środa, 7 sierpnia 2024

NR 161 (17971)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

PARIS 2024

Szybciej wyżej złoto?



Sport f356283971

Z DRUGIEJ STRONY



Andrzej Grygierczyk

Zazdroszcząc gnijącemu Zachodowi. **I nie tylko**

Tabela medalowa to jedna z najciekawszych lektur, jakie towarzyszą śledzeniu igrzysk olimpijskich. Świadczy ona bowiem o sportowym potencjale jednych krajów i nacisku, jaki kładzie się w nich na tę dziedzinę życia. Ciekawe jest to, że najczęściej - przynajmniej w jej czołowej części - odzwierciedla ona poziom życia w danym kraju. Im jest on wyższy, tym więcej sukcesów w sporcie.

Zerkam na tę po poniedziałkowej rywalizacji, a tam od góry USA, Chiny, Francja, Australia, Wielka Brytania, Korea Płd., Japonia, Włochy, Holandia, Niemcy, Kanada, Nowa Zelandia, Szwecja... Może i Chiny nie do końca są państwem dobrobytu - pewnie są tam jeszcze obszary biedy - ale któż zaprzeczy, że technologicznie, gospodarczo i politycznie Państwo Środka to gracz globalny?

A wydawałoby się, że im wyższy poziom życia, tym więcej skłonności do wylegiwania się na kanapie, picia, jedzenia i popuszczania pasa... No, może chwilowo kiedyś i tak było, ale rzeczywiście tylko chwilowo, bo szybko się zorientowano, że sport to sława, chwała i pieniądze, i że warto weń inwestować, myśląc nie tylko zaszczytach, lecz także zdrowiu poszczególnych narodów.

Na zasadzie dygresji można się zaśmiać z tez niektórych polityków, którzy wmawiają nam, że Zachód się psuje, gnije, a w sumie ginie... Jakby się słuchało niejakiego towarzysza Wiesława z lat 60.

Jak my - kwitnący, młodzieńczy, moralnie czyści - wyglądamy na tym tle? Znów sięgam do wspomnianej tabeli. Przypada nam 51. miejsce, a przed nami m.in. Węgry, Rumunia, Ukraina, Chorwacja, Słowenia, Kazachstan, Gruzja, Uzbekistan, RPA, Tajwan... Może trochę w tym przypadku, bo w myśl zasad, którymi kierujemy się sporządzając taką tabelę, wystarczy jeden złoty medal, by być przed tymi, którzy mają na przykład 3 srebra i 2 brązy.

Ale tak czy owak mamy przybliżony obraz tego, jaką wagę w danym kraju przykłada się do sportu. Jaka jest odpowiedź? Z zasady pachnie ona nudą, bo sam wyżej podpisany zwracał na to uwagę dziesiątki bądź setki razy. Bo pozornie owa waga jest wielka, a w praktyce tkwimy w chaosie i niekompetencji, a generalnie w przypadku. Trudno też odrzucić taką tezę, że sukces ma swoje źródła w nieokiełznanej pasji dzieciaka, będącej pochodną pasji rodziców. Dobrze jeszcze, jeżeli rodzice mają dość czasu, woli i pieniędzy, by dziecko w tej pasji utwierdzać. Dowodzą tego losy wielu naszych mistrzów, którzy doszli do zaszczytów nie dzięki fantastycznie zorganizowanemu systemowi (w tym mądrej – od wczesnego dzieciństwa – selekcji, poświęcającym się nauczycielom czy dobrze opłacanym trenerom), tylko ich własnemu zapałowi i mądremu otoczeniu.

Gada się o tym i pisze od wielu lat. Po próżnicy... A tylu mądrych ministrów sportu mieliśmy, a tyle mądrych słów z ich strony padało, a tyle szczerych zapewnień i zachęt. I co, i to: wczoraj mniej więcej co godzinę wszystkie rodzime serwisy informowały: ten odpadł, ta wyeliminowana, ten przegrał, ta uległa. I tak codziennie, od początku igrzysk. To wyłączna wina zawodników? To byłoby za proste. Oni spełnili jakieś tam kryteria (wypełnili minima) i po prostu byli najlepsi w naszym kraju; lepsi się nie znaleźli.

Czy w bliższej i dalszej przyszłości tacy się znajdą i będą na tyle dobrzy, by jak równy z równym ścigać się z rywalami nie tylko z gnijącego Zachodu? I czy widok medalowej tabeli dalej będzie przyprawiał o trwogę? Może dożyjemy innych czasów...

Dwa polskie krążki?

Wiele wskazuje na to, że dzięki wspinaczce dziś Polska w końcu będzie cieszyła się ze złotego medalu.



Fot. PAP / Adam Warżawa

Czy Aleksandra Mirosław po raz trzeci w Paryżu pobije rekord świata?

WSPINACZKA

W poniedziałek Aleksandra Mirosław potwierdziła, że jest w wyśmienitej formie. Już w preeliminacjach dwukrotnie pobiła swój rekord świata. Najpierw wspięła się na szczyt drogi w czasie 6,21, a chwilę później wykręciła 6,06! Później, w eliminacjach do fazy finałowej, pewnie pokonała swoją rywalkę Aniye Holder z RPA, po raz kolejny oszałamiając świat czasem 6,10. Drugi najlepszy wynik uzyskała Amerykanka Emma Hunt, która straciła do Polki prawie 0,3 sekundy.

Zawodniczka z Lublina jest więc bardzo blisko olimpijskiego złota. Jeśli tylko utrzyma formę z poniedziałku, to dziś po południu stanie na najwyższym stopniu podium. Już trzy lata temu na igrzyskach w Tokio potwierdziła, że w swojej dziedzinie jest najlepsza. Wtedy złota nie udało się zdobyć z uwagi na połączenie dyscyplin wspinaczkowych (bouldering, wspinaczka z liną i na czas) w trójbój. Mirosław bezproblemowo i z dużym zapasem czasowym pokonała konkurentki w sprincie, ale w pozostałych rywalizacjach zabrakło jej punktów do tego, żeby wejść na podium. Ostatecznie dzięki świetnemu rezultatowi we wspinaczce na czas zajęła czwarte miejsce.

Przyszedł więc czas na rewanż. Zawodniczka doczekała się igrzysk, w których wspinaczka na czas, zupełnie inna od boulderingu czy wspinaczki z liną, została uznana za osobną konkurencję i należy za nią przyznać osobne medale. 30-letnia Polka udowodniła swoimi pierwszymi startami w stolicy Francji, że jest faworytką do zdobycia złotego medalu, a może także do zejścia poniżej magicznej granicy 6 sekund, która jeszcze tak niedawno wydawała się nie do pobicia w kobiecej wspinaczce. Czy tak się stanie? - Może. Ola Mirosław ma trochę inne wyzwanie, bo musi rywalizować przede wszystkim z innymi zawodniczkami. Uważam jednak, że jest to możliwe. Jak nie w tym roku, to w następnym – powiedziała Natalia Kałucka, liderka światowego rankingu we wspinaczce na czas, która na igrzyska się nie dostała, bo każdy kraj mógł wysłać do Paryża tylko dwie reprezentantki.

Natalia Kałucka jest siostrą bliźniaczką innej polskiej zawodniczki, która bierze udział w olimpijskich zmaganiach wspinaczkowych. Aleksandra Kałucka w poniedziałkowej sesji eliminacyjnej także pewnie zapewniła sobie awans do fazy finałowej, uzyskując szósty najlepszy czas (6,65). Warto jednak zaznaczyć, że w rundzie preeliminacyjnej 22-latka potrafiła wbiec na szczyt drogi w czasie 6,38. Jest więc jedną z kandydatek do tego, żeby zająć miejsce na podium. Czy więc doczekamy się dwóch medali we wspinaczce na czas? - Nie chcę nakładaćna nikogo presji, ale moja intuicja mówi mi, że będzie bardzo dobrze. Bardzo bym chciała dwa medale, zresztą każdy by chciał. Jest to absolutnie możliwe, potrzeba tylko trochę szczęścia, dobrego przygotowania mentalnego, fizycznego i da się to zrobić – zapewniła Natalia Kałucka. Już dziś przekonamy się, czy jej przeczucia okażą się trafne.

Kacper Janoszka

Wiktorii nie było

ZAPASY

Niestety, nie było dane powalczyć zapaśniczce Wiktorii Chołuj (kategoria 68 kg) o brązowy medal igrzysk. W dramatycznym pojedynku repasażowym przegrała z utytułowaną - kilkukrotną medalistką m.in. mistrzostw świata - Turczynką Buse Cavusoglu Tosun 3:4. I choć mogła schodzić z maty z podniesioną głową, to ta porażka może w niej utkwić na bardzo długo jako zadra i niekończący się żal za utraconą szansą.

Zaczęło się od prowadzenia 1:0 Turczynki za pospolite wypchnięcie poza matę, co można było spisać na karb niewielkiego doświadczenia międzynarodowego naszej zawodniczki. Taki wynik utrzymał się do przerwy. Po niej Polka doprowadziła do remisu 1:1 i gdyby taki wynik się utrzymał, to ona byłaby zwycięzczynią (regulamin stanowi, że wygrywa ta zawodniczka, która jako ostatnia zdobyła punkt). Jednak niebawem nasza zapaśniczka znów straciła punkt (na 1:2) w niegroźnych - wydawało się - okolicznościach. I właśnie przy tym stanie doszło do kontrowersji. Coraz bardziej aktywna Wiktoria w pewnym momencie wykonała kapitalny rzut, co teoretycznie powinno jej dać prowadzenie 4:2. Ale sędzia na macie nie uznał go, wychodząc z założenia, że nasza zawodniczka w momencie wykonywania akcji była dwiema nogami poza matą; będąc konsekwentnym, przyznał punkt Turczynce. Wynik więc brzmiał 3:1 dla niej. Nasi szkoleniowcy złożyli protest, który został odrzucony, a co jednocześnie - w zgodzie z regulaminem - przyniosło stratę kolejnego punktu. Było więc 4:1 dla Tosun. Nasza zawodniczka rzuciła się do rozpaczliwej pogoni. Na 24 sekundy przed końcem pojedynku Polka zdobyła drugi, a na 5,7 s przed końcową syreną trzeci punkt. Na kolejny - dający zwycięstwo - zabrakło jej czasu. Ostatecznie skończyło się na 4:3 dla jej rywalki i to ona stanęła wieczorem do pojedynku o brąz z zapaśniczką z Korei Północnej Sol Gum Pak.

- Będę dalej trenować i marzyć o medalu. Dzisiaj będzie ciężko pogodzić się z tą przegraną, bo wygrana była bliska. Ale poradzę sobie z tym i na pewno wrócę jeszcze na igrzyska - powiedziała po walce zapłakana Wiktoria.

Jutro do walk przystąpi nasz jedyny przedstawiciel w stylu klasycznym, Arkadiusz Kułynycz (kategoria 87 kg).

(ag)



Fot. PAP/Jacek Piski

Trener Dariusz Grzywiński świetnie przygotował do igrzysk Wiktorię Chołuj, ale medalu to nie dało.

Sport f356283971

Pięć centymetrów od podium

Po sześciu dniach rywalizacji biało-czerwoni poddani „królowej sportu" wciąż gonią za pierwszym medalem. Wczoraj o brąz otarła się Anita Włodarczyk.

W swoim debiucie na igrzyskach w Pekinie 16 lat temu Anita Włodarczyk była czwarta w konkursie rzutu młotem. I na czwartej pozycji 39-letnia multimedalistka zakończyła także rywalizację w swoim ostatnim - jak zapowiada - olimpijskim występie, w Paryżu. Pomiędzy – w Londynie, Rio de Janeiro i Tokio – była mistrzynią olimpijską.

Przed finałem na Stade de France Polka nie była stawiana w roli faworytki, bo w poprzednich sezonach zmagała się z kontuzjami. I choć w czerwcu w Rzymie dosyć nieoczekiwanie została wicemistrzynią Europy, to już eliminacje w Paryżu przeszła szczęśliwie, z ostatnim kwalifikującym wynikiem (71,06).



Fot. PAP/Adam Warżawa

Anita Włodarczyk była bardzo blisko czwartego krążka olimpijskiego...

Nadzieje odżyły

Ale już wtedy Włodarczyk obiecywała, że finał to zupełnie inna rozgrywka i miała rację. Już w pierwszej próbie posłała młot na 73,17, najdalej w tym sezonie, i w stawce 12 zawodniczek była trzecia!

W kolejnych seriach Polka jednak spadła w klasyfikacji, bo do roboty wzięły się rywalki. Ale po trzech seriach odpadła jedna z kandydatek do medalu, Amerykanka DeAnna Price, która nie przekroczyła 71 m, a także mistrzyni Europy Sara Fantini.

W czwartej serii Włodarczyk znów się poprawiła – na 73,61, a w kolejnej rzuciła 74,23, zaledwie o 4 cm bliżej od trzeciej w konkursie Chinki Jie Zhao! Odżyły nasze nadzieje na pierwszy medal lekkoatletów w Paryżu. Niestety, w próbie ostatniej szansy młot zahaczył o siatkę i Polka musiała zadowolić się najgorszym miejscem dla sportowca…

- Zabrakło szczęścia, naprawdę niewiele. Najistotniejsze, że na najważniejszej imprezie roku zaprezentowałam się najlepiej. Idąc na stadion powiedziałam sobie, że muszę dźwignąć ten polski młot, bo chłopakom nie wyszło, szkoda że nie udało się zdobyć medalu, jestem trochę zawiedziona. Atmosfera na stadionie była wspaniała, tyle ludzi, ja to uwielbiam – powiedziała Anita na antenie Eurosportu.

Zaszachowana faworytka

Nową mistrzynią olimpijską została mistrzyni świata Camryn Rogers, ale Kanadyjce triumf nie przyszedł łatwo. Co prawda objęła prowadzenie po premierowej serii (74,11), ale w dalszej części konkursu musiała stoczyć heroiczny bój z Annette Nneką Echikunwoke.

Mająca nigeryjskie korzenie reprezentantka USA – miała reprezentować afrykański kraj na igrzyskach w Tokio, ale tamtejsza federacja nie dopełniła testów na obecność narkotyków - w trzeciej próbie wystrzeliła młot na 75,48 i zaszachowała faworytkę. Rogers w kolejnej próbie zbliżyła się na 4 cm do liderki, ale dopiero w piątej kolejce przypuściła decydujący atak – 76,97 i upragnione prowadzenie. Mistrzyni Stanów Zjednoczonych nie była już w stanie odpowiedzieć i złoto dla Kanady stało się faktem.

Za plecami tego duetu mocno na pozycji gwarantującej podium usadowiła się Jie Zhao, która w drugiej serii uzyskała 74,27. Chinka już się nie poprawiła, a w piątej serii „postraszyła" ją Włodarczyk, ale ostatecznie to niespełna 22-letnia mistrzyni Azji wróci z Paryża z brązem.

„Trzynastka" dla Alicji

Wtorkowego wieczoru w finale wystąpiła jeszcze jedna Polka - Alicja Konieczek czasem 9:21,31 uplasowała się na 13. pozycji na 3000 m z przeszkodami. W niedzielnych eliminacjach Konieczek ustanowiła rekord Polski 9:16,51.

Złoty medal zdobyła Winfred Mutile Yavi z Bahrajnu, która wygrała finisz z Peruth Chemutai z Ugandy i pobiła rekord olimpijski – 8:52,76. Tuż za podium uplasowała się Francuzka Alice Finot, która poprawiła rekord Europy na 8:58,67. Rekordzistka świata Beatrice Chepkoech z Kenii ukończyła bieg dopiero na szóstym miejscu.

Ingebrigtsen bez medalu!

Niezwykle emocjonujący był finał biegu na 1500 m mężczyzn, który zakończył się sensacyjnie – bez medalu pozostał bowiem mistrz olimpijski z Tokio i lider tegorocznych list Jakob Ingebrigtsen. Norweg prowadził niemal od początku do ostatniej prostej, ale na 50 m przed metą zaczęli go wyprzedzać konkurenci. Najszybszy był Amerykanin Cole Hocker, który czasem 3:27,65 ustanowił rekord igrzysk olimpijskich. Przed Ingebrigtsenem finiszowali jeszcze Josh Kerr z rekordem Wielkiej Brytanii 3:27,79 i Amerykanin Yared Nuguse z najlepszym wynikiem w karierze - 3.27,80. Norweg kończył czwarty (3:28,24) i długo nie mógł wyjść ze zdziwienia.

Tomasz Mucha

Polska niemoc na Stade de France

Kolejne nieudane starty naszych lekkoatletów. Podczas wtorkowej sesji nikomu nie udało się awansować do finału.

Polacy odpadali tak w repasażach, jak i eliminacjach. Jedyny pozytyw to występ naszych biegaczek na 1500 metrów.

Justynie zabrakło

Justyna Święty-Ersetic nie awansowała do półfinału biegu na 400 metrów, mimo że w repasażu uzyskała najlepszy wynik w sezonie - 50,89 s. Z każdego z czterech biegów repasażowych awans zdobywały tylko najszybsze zawodniczki, a ponadto dwie z najlepszymi czasami. Święty-Ersetic była druga w pierwszej serii, ale w drugiej trzy biegaczki były szybsze; do awansu zabrakło 0,08 sekundy. – Bardzo chciałam awansować do półfinału. Jest mi piekielnie przykro. Wierzę w sztafetę 4 x 400 metrów, dziewczyny rewelacyjnie wyglądają na treningach – powiedziała raciborzanka dla TVP Sport.

W środowym półfinale o godz. 21.01 wystąpi tylko Natalia Kaczmarek, która w poniedziałek wygrała swoją serię eliminacyjną z czasem 49,98. Finał w piątek.

Albert daleko

Albert Komański zajął 5. miejsce w swoim biegu repasażowym na 200 m i nie awansował do półfinału. Polak uzyskał czas 20,90. Jego serię wygrał Francuz Ryan Zeze - 20,40. Do półfinałów awansowali zwycięzcy czterech biegów oraz dwóch zawodników z najlepszymi wynikami.

Płotkarze się potykali

Jakub Szymański, Krzysztof Kiljan i Damian Czykier nie awansowali do półfinałów biegu na 110 m ppł. Polakom nie powiodło się w niedzielnych eliminacjach, a we wtorek nie wykorzystali szansy w repasażach. Szymański (w czerwcowych MP wyrównał rekord Polski Czykiera 13,25) był czwarty w swoim biegu - 13,63, Czykier piąty - 13,71, a Kiljan szósty - 13,73.

ARMAND JAK WŁADEK

■ Armand Duplantis został pierwszym od 1980 r. zawodnikiem w skoku o tyczce, który ustanowił rekord świata (6,25 m) na igrzyskach olimpijskich. 44 lata temu dokonał tego w słynnym finale w Moskwie Władysław Kozakiewicz - 5,78 m.

Oszczep nie dofrunął

Polscy oszczepnicy nie awansowali do finału rzutu oszczepem. W kwalifikacjach Marcin Krukowski z wynikiem 82,34 m zajął 14. miejsce, Cyprian Mrzygłód był 23. – 78,50, a Dawid Wegner z rezultatem 76,89 - 26. 82,48 Japończyka Deana i 82,34 Krukowskiego to najlepsze rezultaty w historii igrzysk, które nie dały olimpijskiego finału.

W Paryżu awansowało do niego 12 zawodników, z czego dziewięciu przekroczyło wyznaczone minimum - 84 m; najdalej rzucił mistrz olimpijski z Tokio Hindus Neeraj Chopra - 89,34 m. Finał w czwartek. W środę o 11.50 w eliminacjach oszczepu kobiet wystąpi srebrna medalistka igrzysk w Tokio Maria Andrejczyk.

Horowska nie przeskoczyła

Nikola Horowska odpadła w eliminacjach skoku w dal. Polka uzyskała dopiero 27. wynik - 6,31 m. Do finału awansowało 12 zawodniczek, ale tylko cztery przekroczyły wyznaczone minimum - 6,75 m, awans dawała odległość 6,59, tyle, ile Horowska uzyskała już w tym sezonie. – Byłam bardzo szybka na rozbiegu, przez to chyba miałem problem z trafieniem w belkę. Liczyłam na finał, było to w moim zasięgu – przyznała. Najdalej skoczyła Amerykanka Tara Davis-Woodhall - 6,90 m. Niespodzianką jest wyeliminowanie mistrzyni świata Serbki Ivany Spanović, która zajęła dopiero 16. miejsce - 6,51 m; dopiero w ostatniej próbie po dwóch spalonych podejściach, „uratowała się" mistrzyni olimpijska z Tokio i liderka tegorocznych list Niemka Malaika Mihambo, która skoczyła 6,86, ale z potencjałem na grubo ponad 7 metrów.

Wszyscy polscy lekkoatleci w skokach odpadli w eliminacjach igrzysk – wcześniej Maria Żodzik w skoku wzwyż oraz Piotr Lisek i Roberta Sobera w tyczce; poprzedni raz taka sytuacja miała miejsce 96 lat temu (w 1928 Zdzisław Nowak zajął 33. miejsce w skoku w dal). **(t)**

ATAK NA REKORD POLSKI?

■ Jedyną dobrą informacją wtorkowego południa płynącą ze Stade de France był awans w ładnym stylu Klaudii Kazimierskiej i Weroniki Lizakowskiej do półfinału biegu na 1500 m. W repasażu będzie musiała wystąpić Aleksandra Płocińska. Z każdego z trzech biegów eliminacyjnych awans zapewniło sobie 6 pierwszych zawodniczek. Każda z Polek startowała w innej serii: Kazimierska była czwarta – 4:03,49, Lizakowska piąta, bijąc rekord życiowy wynikiem 4:01,54, a Płocińska 14. – 4:10,12. – Ostatnie 400 m czułam się zrelaksowana, gdybym musiała, to bym bardziej przycisnęła. Jestem przygotowana na rekord Polski. W USA nauczyłam się ciężkiego treningu, nauczyłam się żyć jak normalny człowiek. Planem jest finał olimpijski, mam nadzieję, że w półfinale będzie szybki bieg – powiedziała Kazimierska w TVP Sport. Rekord Polski od 2000 roku należy do Lidii Chojeckiej – 3:59,22.
Najszybciej w eliminacjach pobiegła mistrzyni świata na 10 000 m Etiopka Gudaf Tsegay – 3:58,84. Repesaże odbędą się w środę, półfinały w czwartek.

Sport f356283971



Fot. en.volleyballworld.com

Martyna Czyrniańska tym razem nie odmieniła gry Polek.

Koniec marzeń

WYNIKI 1/4 FINAŁU

USA – Polska 3:0 (25:22, 25:14, 25:20)
USA: Poulter (4), A. Skinner (12), Ogbogu (7), Drews (13), Plummer (12), Washington (6), Wong-Orantes (libero) oraz Carlini, Thompson (1), Cook (1), Larson (4). Trener Karch KIRALY.
POLSKA: Wołosz (3), Mędrzyk (1), Korneluk (11), Stysiak (8), Łukasik (12), Jurczyk (2), Szczygłowska (libero) oraz Wenerska, Smarzek (7), Stenzel, Czyrniańska (1), Alagierska. Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowali: Neomi Karina Rene (Argentyna) i Vladimir Simonovic (Szwajcaria). **Widzów** 9244.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:8, 20:16, 25:22.
II: 10:5, 15:7, 20:9, 25:14.
III: 4:10, 15:14, 20:18, 25:20.
Bohaterka – Kathryn PLUMMER.

Chiny – Turcja 2:3 (25:23, 21:25, 24:26, 25:21, 12:15)

Brazylia – Dominikana 3:0 (25:22, 25:13, 25:17)

Amerykanki brutalnie zakończyły piękny sen Polek. W walce o strefę medalową nie oddały nawet seta.

Reprezentacja USA, złoty medalista poprzednich igrzysk olimpijskich w Tokio, była faworytem, lecz nasze siatkarki do meczu przystępowały ze sporymi nadziejami. Rywalki nie były im straszne. Z czterech ostatnich meczów z nimi wygrały aż trzy, w tym o stawkę, jak w ubiegłorocznych kwalifikacjach olimpijskich czy starcie o brąz Ligi Narodów. – Amerykanki są tak samo mocne i doświadczone jak Brazylijki (Polki przegrały z nimi w ostatnim meczu grupowym 1:3 – przyp. red.), bo też od wielu lat są na topie i na igrzyskach. Mamy jednak dobre wspomnienia z meczów z nimi w ostatnich latach, więc pozytywnie podejdziemy do ćwierćfinału – zapewniała Agnieszka Korneluk, środkowa naszej kadry.

Paraliżujący początek

Polki po raz pierwszy grają na igrzyskach, więc można się było obawiać, jak w ćwierćfinale poradzą sobie z presją. Jak jednak same zapewniały, mentalnie będą gotowe na wyzwanie. – Cieszymy się z tego, że jesteśmy w ćwierćfinale. Teraz zaczyna się poważne granie, ale wszystkie będziemy na to mentalnie gotowe. Wszystkie bardzo tego chcemy, nie możemy się doczekać – twierdziła libero Aleksandra Szczygłowska.

Pierwsze akcje pokazały, że stawka spotkania ma negatywny wpływ na postawę naszych zawodniczek. Rozgrywająca Joanna Wołosz chciała zacząć klasycznie, bez kombinowania, więc pierwsze piłki posłała do liderki, Magdaleny Stysiak. Atakująca nie skończyła jednak dwóch kolejnych akcji, za pierwszym razem nie trafiając w pole gry, za drugim została zablokowana. Nieskuteczna była też Martyna Łukasik. Amerykanki błędy Polek wykorzystywały z żelazną konsekwencją i szybko odskoczyły (8:3), a potem ich przewaga wzrosła nawet do siedmiu „oczek". Biało-czerwone miały problemy praktycznie w każdym elemencie. Niedokładnie przyjmowały zagrywkę, same słabo serwowały, brakowało im skuteczności w ataku. Tylko ich blok stał na wysokim poziomie. To było jednak zbyt mało, by zatrzymać Amerykanki, choć końcówce pierwszej partii odrobiły część strat.

Joker bez werwy

Niestety w kolejnym secie kłopoty naszego zespołu jeszcze się spotęgowały. Trener kadry, Stefano Lavarini, próbował odmienić grę swoich podopiecznych, wprowadzając na parkiet kolejne zawodniczki, w tym Martynę Czyrniańską. Młoda przyjmująca pełni rolę jokera w talii Lavariniego. Wchodzi, gdy drużynie nie idzie i ma za zadanie pociągnąć grę. Zwykle nie zawodzi. Tym razem było inaczej. Na Amerykanki taki manewr nie zadziałał. Czyrniańska nie odmieniła gry biało-czerwonych. Była równie nieskuteczna, co pozostałe skrzydłowe, Stysiak, Natalia Mędrzyk i Łukasik.

Siatkarki zza Atlantyku nie prezentowały nadzwyczajnej siatkówki, ale wystarczało, że grały równo i nie popełniały błędów, by kontrolować spotkanie. Nie dawały się złamać. Kathryn Plummer, Averyn Skinner oraz Andrea Drews popisywały się silnymi i precyzyjnymi atakami, a w defensywie mnóstwo piłek podbijała Justine Wong-Orantes.

Manewr Lavariniego

Po dwóch wysoko przegranych setach Lavarini szukał sposobu, by wstrząsnąć zespołem. Na trzecią partię wymienił część wyjściowej szóstki. Od pierwszej piłki grały: Czyrniańska, Malwina Smarzek i Klaudia Alagierska. Lavarini zaskoczył ekipę USA. To Polki zaczęły trzecią odsłonę tak, jak wcześniejsze Amerykanki. Grały szybko, efektownie i efektywnie. Gdy prowadziły 10:4, wydawało się, że mecz może potrwać nawet pięć stów. Karch Kiraly, trener USA, za Skinner posłał wtedy w bój 37-letnią Jordan Larson. Jej doświadczenie okazało się bezcenne. Pod jej batutą Amerykanki odzyskały równowagę i błyskawicznie odrobiły straty. Po bloku Chiaki Ogbogu na Korneluk był remis (13:13). Problemy Polek nawarstwiały się. Przede wszystkim jednak straciły wiarę w sukces. Walczyły, ale w ich poczynaniach brakowało determinacji, z której przecież słyną. Przy remisie 18:18 wszelkie nadzieje rozwiała Plummer. Nasze zawodniczki nie potrafiły przyjąć jej zagrywki. Amerykanki „uciekły" na pięć punktów (23:18). Po chwili, po ataku Ogbogu, cieszyły się z awansu do półfinału.

(mic)

Kapitan schodzi z pokładu

Joanna Wołosz ogłosiła zakończenie reprezentacyjnej kariery. - Czas trochę pożyć. Myślałam, że inaczej się to potoczy – powiedziała.

Rozgrywająca naszej reprezentacji poinformowała o tym przed kamerami Eurosportu, potwierdziła to także później w rozmowie z dziennikarzami.

- Tak, to był mój ostatni turniej. Decyzję podjęłam dużo wcześniej, rozmawiałam o tym z trenerem już na początku roku. Cieszę się, że mogłam ten cykl zakończyć taką imprezą, będąc częścią ósmego najlepszego zespołu na świecie. Wydaje mi się, że wykonałyśmy kawał bardzo dobrej pracy przez ostatnie lata, jestem dumna, że mogłam brać w tym udział i wdzięczna, że mogłam być częścią drużyny trenera Lavariniego - powiedziała 34-letnia Joanna Wołosz (na zdjęciu). - Marzyłam o igrzyskach przez całą swoją karierę. Myślałam, że zakończę je wygranym meczem. Nie myślałam o tym za bardzo, ale okazuje się, że to ostatni mój mecz w kadrze. Czas trochę pożyć. Myślałam, że inaczej się potoczy. Wiem jak to w życiu bywa, ale wiem też, że to jest odpowiedni moment. Dałam z siebie 100, 150 procent. Nie jestem też najmłodsza, wiem, jak moje ciało się regeneruje i wydaje mi się, że to jest słuszna decyzja - stwierdziła.

Wołosz to jedna z najlepszych rozgrywających na świecie. W kadrze zadebiutowała w 2010 r. Wraz z nią wywalczyła brąz Ligi Europejskiej w 2014 r., srebro Igrzysk Europejskich w 2015 oraz brąz Ligi Narodów w tym roku. Bogatsza w sukcesy jest jej kariera klubowa. Sześciokrotnie była mistrzynią Włoch, dwa razy wygrywała Ligę Mistrzyń, zdobywała mistrzostwo Polski, Puchar Polski oraz Klubowe Mistrzostwo Świata. - Bardzo trudno było podjąć tę decyzję. Pierwszy raz założyłam biało-czerwoną koszulkę, gdy miałam 15 lat, w kadrze kadetek. To jest więcej niż połowa mojego życia. To nie jest decyzja, która przychodzi jednego dnia. Wszystko skalkulowałam. Nie miałam przez tyle lat czasu na życie prywatne, a nie chcę stracić tego momentu. Chciałabym układać sobie życie, będąc jeszcze młodą, sprawną osobą - przyznała siatkarka.

Rozgrywająca nie kończy jednak kariery klubowej.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

W rozpoczynającym się we wrześniu sezonie będzie nadal grać we włoskim Imoco Volley Conegliano.- Kończę na razie z kadrą, w klubie będę grać. Chciałam zagrać na wszystkich najważniejszych turniejach. Nie poszło nam tak źle, jak na pierwsze igrzyska. Ten ćwierćfinał będziemy za jakiś czas zupełnie inaczej odbierać. Mieliśmy inne apetyty, liczyłyśmy, że będziemy kontynuować zwycięską serię z Amerykankami. To duma być kapitanem tej kadry - Joanna Wołosz.

(mic)

Sport f356283971

Jeszcze jeden skok

Dzisiaj mecz o finał igrzysk: Polska - USA. W naszym zespole kontuzjowanego środkowego - Mateusza Bieńka zastąpi rezerwowy - atakujący Bartłomiej Bołądź.

Biało-czerwoni w fazie grupowej turnieju olimpijskiego niczym nie zaimponowali. Co prawda wygrali po tie-breaku z Brazylią, ale dostali solidnego łupnia od Włochów. A w ćwierćfinale trafili na niewygodnych Słoweńców. Na szczęście w meczu z nimi nasi zawodnicy byli tak skoncentrowani i zdeterminowani jak jeszcze w tym sezonie się nie zdarzyło. Świetnie przygotowani mentalnie i taktycznie, zneutralizowali wszystkie atuty przeciwników. Efekt? Wygrana 3:1 oraz awans do półfinału. Teraz chcą wykonać kolejny skok wzwyż: pokonać zespół USA i znaleźć się w grze o olimpijskie złoto.



Fot. PAP/Adam Warżawa

System blok - obrona może zadecydować o wygranej biało-czerwonych w meczu z USA.

Krótkotrwała radość

I kto tutaj mówi o klątwie? Jej już nie ma! - stwierdził zadowolony trener Nikola Grbić.

Dla niego za papierek lakmusowy, jak zespół jest nastawiony do meczu, uchodzi gra w defensywie. Bo też jeżeli funkcjonuje blok – obrona i dużo piłek jest podbijanych, wówczas można myśleć o wyprowadzeniu skutecznej kontry. Nie widzieliśmy tego w eliminacyjnych potyczkach, a po blamażu z Włochami siatkarze wręcz oczekiwali bury od serbskiego szkoleniowca, ale nic takiego nie miało miejsca.

- Porażka w takich okolicznościach nie miała żadnego znaczenia, dlatego też rozmowy nie były potrzebne - wyjawił serbski szkoleniowiec. - Jeżeli siatkarze tej klasy przegrywają w takim stylu, to w kolejnym spotkaniu chcą się odkuć i zaprezentować jak najlepiej. Nikogo nie trzeba było specjalnie motywować, byłem przekonany, że tak będzie.

Po wygranej ze Słoweńcami radość trwała krótko - trzeba było szybko zacząć się przygotowywać do meczu z USA. Jednak nastrój został nieco zmącony...

Podwójna bariera

Pod koniec meczu ze Słoweńcami, kulejąc, boisko opuścił środkowy Mateusz Bieniek. Różne wieści napływały o jego urazie, ale w końcu pojawiła się hiobowa, od szefa PKOl: Nie ma mowy o grze Bieńka z meczu z USA. Jednocześnie podjęto procedurę zgłoszenia rezerwowego Bartłomieja Bołądzia, na co dzień występującego na pozycji atakującego. Trenerzy naszej reprezentacji stanęli przed dylematem, bo do dyspozycji mają tylko dwóch nominalnych środkowych: Jakuba Kochanowskiego oraz Norberta Hubera. Obaj są świetnymi zawodnikami, ale czy udźwignął ciężar odpowiedzialności w meczu z Amerykanami?

Jak zatem „zasypać" dziurę powstałą po kontuzjowanym Bieńku? Raczej trudno sobie wyobrazić, by Bołądź wcielił się w rolę środkowego, co najwyżej może pojawić się pod siatką, by podwyższyć blok.

Jeżeli nasi siatkarze w meczu z USA utrzymają taką koncentrację i taki rytm gry, jak ze Słowenią, to znów będziemy świadkami twardego boju. Dwie „strzelby" reprezentacji - Bartosz Kurek i Wilfredo Leon - w ćwierćfinale weszli już na właściwą ścieżkę i niech taką skuteczność, a może i lepszą, zaprezentują w starciu z Amerykanami. Nie można też zapominać o defensywie, w której prym wiodą Paweł Zatorski oraz Tomasz Fornal, który już w pierwszym meczu z Egiptem skręcił staw skokowy, ale szczęśliwie z tego urazu się wykaraskał. Dużą rolę mogą też odegrać zmiennicy.

Olimpijska świętość

Dla Amerykanów igrzyska olimpijskie to największa świętość, więc i sukcesy w nich mają najwyższą wartość. Cykl treningowy obejmuje czterolecie i występem w IO się kończy. John Speraw, z wykształcenia mikrobiolog i genetyk molekularny Uniwersytetu Kalifornijskiego, prowadzący reprezentację USA od 2013 roku, uznał, że nie należy stresować siatkarzy i ogłosił skład na Paryż już 10 maja. W Lidze Narodów występował zespół składający się z zawodników drugiego planu. Tę imprezę Amerykanie zupełnie odpuścili. Dopiero na finiszu przygotowań Speraw doszedł do wniosku, że jego asy atutowe, m.in. rozgrywający Micah Christenson czy też atakujący, acz potrafiący grać na pozycji przyjmującego Matthew Anderson, mają za mało meczów z wymagającymi rywalami. Stąd też Amerykanie przyjechali do Gdańska, by rozegrać dwa mecze towarzyskie. Skończyło się na jednym, bo Serbia z powodu komplikacji z lotami nie dotarła na turniej. Biało-czerwoni wygrali z USA po tie-breaku, grając poniżej oczekiwań.

Turniej olimpijski Amerykanie rozpoczęli od zwycięstwa 3:0 nad brązowym medalistą poprzednich IO, Argentyną, a potem po twardym boju wygrali z Niemcami 3:2; a prowadzili już 2:0. W ostatnim meczu zwyciężyli Japonię 3:1, zaś w ćwierćfinale uporali się z Brazylią 3:1. W tej ostatniej potyczce pierwszego seta wygrali na przewagi do 24, zaś drugiego w podobnych okolicznościach przegrali do 30. Jednak dwie ostatnie partie były ich popisem, wygrali je do 19. Christenson umiejętnie kierował zespołem, wykorzystując wszystkie opcje w ataku. Anderson był najskuteczniejszy (20 pkt), ale dzielnie wspierali go pozostali skrzydłowi: DeFalco, Russell oraz zmiennik Jaeschke. Środkowi: Holt i Averill również stanęli na wysokości zadania, zaś klasę libero Erika Shoji dobrze znamy z występów w ZAKSIE. Amerykanie po fatalnym występie w Tokio chcą koniecznie się zrehabilitować i oczywiście znaleźć się w finale. No ale biało-czerwoni mają taki sam plan... **(sow)**

USA (3. MIEJSCE W RANKINGU FIVB)

■ **Liczba startów w IO:** 12.
■ **Miejsca w IO:** Tokio 1964 – 9. miejsce, 1968 Meksyk – 7., Los Angeles 1984 - 1., Seul 1988 - 1., Barcelona 1992 – 3., Atlanta 1996 - 9., Sydney 2000 - 11., Ateny 2004 - 4., Pekin 2008 - 1., Londyn 2012 - 5., Rio de Janeiro 2016 - 3., Tokio 2020 – 9.
■ **Największe sukcesy**: 3xzłoto i 2xbrąz IO; mistrzostwo świata (Francja 1986), 2xbrąz (Grecja 1994, Bułgaria/Włochy 2018); 10x mistrzostwo Ameryki Płn.i Śr.oraz Karaibów.

SKŁAD

Rozgrywający: 11. Micah Christenson (31), 14. Mike Ma'a (27); **przyjmujący**: 2. Aaron Russell (31), 8. Torey DeFaclo (27), 17. Thomas Jaeschke (30), 18. Garrett Muagututia (36); **atakujący**: 1. Matthew Anderson (37); **środkowy**: 4. Jeff Jendryk (29), 12. Maxwell Holt (37), 19. Taylor Averill (32), 20. David Smith (39); **libero**: 22. Erik Shoji (34).
■ **Rezerwowy** zawodnik: 5. Kyle Ensing (27).
■ **Trener** John SPERAW 18.10.1971 r.

Chłopaków stać na wszystko

Rozmowa z Jakubem Popiwczakiem, libero Jastrzębskiego Węgla, reprezentantem Polski

Radość po pokonaniu Słowenii jest ogromna?

- Jestem niesamowicie szczęśliwy i dumny z chłopaków. Patrzyłem na nich w trakcie meczu, patrzyłem, jak się cieszyli po zwycięstwie... Emocje były niesamowite. Słychać było w Paryżu, jaki spadł ciężar. Nawet ja mam ciarki na myśl o tym, że Polska gra w półfinale igrzysk olimpijskich, a co dopiero chłopaki. Zdaję sobie sprawę, jakie czuli ciśnienie, ale świetnie z nim sobie poradzili.

W trakcie walki ze Słoweńcami były chwile zwątpienia, choćby po przegranym drugim secie?

- Oczywiście, obawiałem się tego ćwierćfinału. Nie ma bowiem co ukrywać, że poprzednie mecze nie najlepiej się dla nas układały. Nie było tak płynnie, jak sobie wyobrażaliśmy. Wszyscy jednak wiedzieli, że poniedziałkowy ćwierćfinał jest najważniejszy. I od początku był pod naszą kontrolą. Nie zmienił tego nawet krótki przestój, przez który przegraliśmy drugiego seta.

Ćwierćfinałowa presja minęła, droga po medal otwarta. Będzie złoto?

- Chłopaków stać na wszystko. Wiemy, że możemy wygrać złoty medal, że jesteśmy niesamowicie mocną drużyną. Były trudne momenty w tym turnieju, również w starciu ze Słowenią, ale klątwa ćwierćfinałowa wreszcie została przełamana.

Grał pan w Lidze Narodów, ale na igrzyska olimpijskie nie pojechał. Żal?

- Jak się ogląda takie mecze, jak ten ze Słowenią, to człowiek bardzo chciałby tam być i żałuje, że go nie ma. Jak powiedziałem wcześniej, czułem ciarki, siedząc przed telewizorem, a co dopiero jak mógłbym być tam z chłopakami? Pozostaje mi tylko przychodzić każdego dnia na trening, by za cztery lata móc już pojechać na igrzyska.

Po meczu z siatkarzami świętowała tenisistka Iga Świątek...

- I wtedy naszła mnie taka myśl: miała na sobie czerwoną koszulkę, wyglądała trochę jak drugi libero. Mogę więc oficjalnie powiedzieć, że jestem lepszy od niej. Nie sądziłem, że kiedyś będę mógł tak powiedzieć (śmiech).



Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Jakub Popiwczak wierzy, że za cztery lata to on będzie święcił olimpijskie sukcesy z reprezentacją Polski.

Ze Słoweńcami błyszczał pana kolega klubowy Tomasz Fornal. Przypuszczał pan, że po kontuzji, której nabawił się w pierwszym meczu w igrzyskach, tak szybko wróci do wysokiej formy?

- Tomek wcielił się w trochę inną rolę. Jest świetnym zawodnikiem ofensywnym, a przeciwko Słoweńcom decydowało to, co robił z tyłu. Ile świetnych obron? Ile perfekcyjnych przyjęć? Był niesamowity. Było widać, jak dużo dał drużynie, mimo swojej trudnej przeprawy. Przecież pojechał na igrzyska w świetnej formie, a doznał kontuzji w pierwszym meczu i nie było wiadomo, co z nim będzie. Wytrzymał i cieszę się, że mu się to udało. **(mic)**

Sport f356283971

Córka na wagę złota

Po niezwykle emocjonującym i stojącym na wręcz niebotycznym poziomie turnieju mężczyzn, do rywalizacji olimpijskiej przystępuje 60 golfistek. Tytułu bronić będzie Nelly Korda.

To, co nie udało się 30-letniemu Xanderowi Schauffele, drugiemu golfiście rankingu światowego, który nie obronił złota wywalczonego w Tokio - niespodziewanie wyrwał je Scottie Scheffler - może udać się jego 26-letniej koleżance z reprezentacji USA, aktualnie najlepszej golfistce świata.

Trzecia w historii

Nelly Korda gra ostatnio niesamowicie. W kwietniu dokonała czynu absolutnie wyjątkowego, zwyciężając w Chevron Championship, swoim piątym z rzędu turnieju LPGA, który w dodatku był jej drugim triumfem wielkoszlemowym! Została tym samym dopiero trzecią zawodniczką w historii, która wygrała w pięciu kolejno rozegranych turniejach ligi. Wcześniej sztuki tej dokonały dwie legendy kobiecego golfa: Nancy Lopez w 1978 i Annika Sorenstam w 2005 roku. Córka Petra Kordy - zwycięzcy tenisowego Australian Open z 2008 roku, niegdyś numeru dwa w rankingu ATP - marzy o ponownym sięgnięciu po złoty medal olimpijski. W Tokio szła jak burza. W drugiej rundzie stojąc na osiemnastym tee z wynikiem -11 potrzebowała birdie do wyczarowania noty marzeń 59. Ta myśl mogła ją jednak trochę zdekoncentrować, ponieważ ostatecznie zaliczyła tam double-bogey'a kończąc dzień wynikiem 62. Runda 59 co prawda przeszła jej koło nosa, jednak nie przeszkodziło jej to w zdobyciu dwa dni później złotego medalu. Przed rundą finałową miała trzy strzały przewagi, wygrywając jednym z Lydią Ko z Nowej Zelandii i Mone Inami z Japonii. W dogrywce o srebrny medal Inami pokonał Ko. Nelly została drugą zawodniczką ze Stanów Zjednoczonych, która zdobyła złoto, pierwszą od czasów Margaret Abbott na Igrzyskach Olimpijskich w 1900 roku.

Realizując marzenia

Jej tata Petr był kiedyś wielką gwiazdą tenisa, mama Regina to też zawodowa tenisistka, starsza siostra Jessica ma na koncie pięć zwycięstw LPGA, a młodszy brat próbuje z różnym skutkiem podążać śladami ojca, którego zresztą jest lustrzanym odbiciem. Podobnie jak większość sportowców biorących udział w igrzyskach, Nelly dorastała, marząc o wygrywaniu największych trofeów. Wraz ze swoją sportową rodzinką oglądała zarówno letnie, jak i zimowe igrzyska olimpijskie, ale nigdy nie myślała, że to właśnie ona zdobędzie złoty medal.



Fot. PAP/EPA

Nelly Korda odziedziczyła sportowy talent po rodzicach, a w golfie osiągnęła poziom olimpijski.

Teraz dwukrotna triumfatorka turniejów wielkoszlemowych i dwukrotna olimpijka, ma wielką ochotę powtórzyć sukces z 2021 roku: - Naprawdę nie czuję, że bronię tytułu. Po prostu wyjdę i będę cieszyć się tym doświadczeniem. Miejmy nadzieję, że spodoba się to fanom. Mężczyźni mieli tu niesamowitych kibiców. Byłam pod wrażeniem liczby osób, które to oglądają, i jestem po prostu szczęśliwa, że wróciłam na tę pozycję.

Olimpijskie emocje

Mimo wielu zwycięstw, złoty medal olimpijski był dla niej szczególnym trofeum. Stojąc na podium, przeżyła niemal doświadczenie „wyjścia z ciała", opowiadając o emocjach, jakich nigdy w życiu nie doświadczyła, kiedy zobaczyła przed sobą amerykańską flagę. Noszone przez nią urządzenie monitorujące parametry życiowe, pokazało, że jej najwyższe tętno w ciągu całego dnia zarejestrowane zostało, nie kiedy wygrywała, a kiedy stała na podium: - Tak naprawdę nie wiedziałam, jakie emocje będę przeżywać, dopóki nie stanę na podium. Jako dziecko obserwowałam wielu sportowców i wszystkie ich emocje na podium, kiedy wciągano ich flagę i odgrywano hymn narodowy. Kiedy w końcu mogłam to zrobić sama, poczułam ogromny przypływ emocji, który przeze mnie przeszedł. Kilka łez spłynęło mi po twarzy. To było oczywiście niesamowite doświadczenie, które cenię i jestem wdzięczna za każdą sytuację, w której się znajduję, za każdym razem gdy mogę walczyć o zwycięstwo. Jeśli chodzi o turnieje wielkoszlemowe i medal olimpijski, to właśnie dla nich tak długo przebywamy na świeżym powietrzu, szlifując swoją formę na siłowni i na polu golfowym. To właśnie dla tych chwil.

Bez Polki

W rywalizacji na Le Golf National weźmie udział łącznie 60 kobiet. Inaczej niż w turnieju męskim, gdzie zagrał Adrian Meronk, Polska nie będzie miała swojej reprezentacji. Dorota Zalewska, która w tym roku dopiero rozpoczęła walkę na Ladies European Tour, nie zakwalifikowała się jeszcze do stawki. Z kolei Holenderski Komitet Olimpijski i Holenderska Federacja Sportu (NOCNSF) uniemożliwiły Dewi Weber zajęcie jej miejsca w zawodach po tym, jak nie spełniła ich wewnętrznych kryteriów kwalifikacyjnych. Komitet Olimpijski Nowej Zelandii podjął podobną decyzję w sprawie Momoki Kobori. Australijka Minjee Lee po raz trzeci pojawi się na igrzyskach, kilka dni po olimpijskim debiucie brata Min Woo Lee w zawodach mężczyzn. Reprezentująca Indie Aditi Ashok również bierze udział w trzecich igrzyskach olimpijskich. Z mamą w funkcji caddiego, walczyła w Tokio o medal, ostatecznie zajmując czwarte miejsce. W Paryżu zagra przyjaciółka jeszcze z czasów juniorskich Doroty Zalewskiej i koleżanka z drużyny Texas Tech Mai Ambroziak – Shannon Tan, która jest pierwszą golfistką z Singapuru, biorącą udział w igrzyskach olimpijskich. Shannon rozpoczęła piorunująco swoją zawodową karierę. Przerywając studia na uniwersytecie w Teksasie, po tym jak awansowała na LET dzięki świetnemu szóstemu miejscu w grudniowym Q-School, jako 19-latka zwyciężyła w lutym w swoim pierwszym turnieju ligi w Kenii. Teraz jest szóstą golfistką w rankingu Ladies European Tour i w środę po raz pierwszy powalczy w igrzyskach olimpijskich. W turnieju zameldują się oczywiście elita światowego golfa kobiet. Zagrają między innymi takie gwiazdy jak: Lilia Vu, Jin Young Ko, Ruoning Yin, Amy Yang, Charley Hull, Rose Zhang, Brooke Henderson, Lydia Ko, Maja Stark, Linn Grant, Carlota Ciganda, Leona Maguire, Georgia Hall, Ashleigh Buhai, Anne Van Dam, czy Maria Fassi. Pełne transmisje dostępne będą od środy do soboty na Platformie Max.

Kasia Nieciak



Fot. PAP/EPA

Amerykanka ze złotym medalem zdobytym przed trzema laty w Tokio. W Paryżu chce to powtórzyć.



Fot. PAP/EPA

Jak widać, Nelly Korda w każdym stroju prezentuje się pięknie.

Sport f356283971



Fot. PAP/Adam Warżawa

Dorota Borowska (z lewej) i Sylwia Szczerbińska znów razem w łódce.

Oby tak dalej

Znakomity początek naszych osad. Wszystkie awansowały.

KAJAKARSTWO

Na torze regatowym w podparyskim Vaire-Sur-Marne rozpoczęła się wczoraj rywalizacja o medale. Jako pierwsza wystartowała nasza czwórka: Karolina Naja, Anna Puławska, Adrianna Kąkol i Dominika Putto. Jak przystało na kandydatki do sukcesu spisały się bardzo dobrze. Zajęły trzecie miejsce w wyścigu eliminacyjnym na 500 m i bezpośrednio awansowały do finału. Wygrały Nowozelandki przed Hiszpankami.

Polki nieco spóźniły start i przez pół dystansu płynęły na czwartej pozycji. Łatwo jednak minęły Norweżki i uplasowały się na 3. miejscu, które gwarantowało bezpośredni awans. Biało-czerwone straciły do zwyciężczyń 1,74 sek.

Naja z Puławską jeszcze raz wczoraj stanęły na starcie, w dwójkach na 500 m. W tej konkurencji bronią wicemistrzostwa olimpijskiego z Tokio. W biegu eliminacyjnym zajęły drugie miejsce, premiowane awansem do półfinału. Przegrały tylko z Niemkami, Pauliną Paszek i Jule Marie Hake. O drugą pozycję stoczyły twardy bój z Węgierkami, wyprzedzając je o zaledwie 0,26 sek.

- Emocje takie same jak na każdej imprezie sportowej - mówiła Karolina Naja, czterokrotna medalistka olimpijska. - Założenia na dziś zostały wykonane. Jest finał w K-4 i bezpośredni awans do półfinału w K-2 – dodała Anna Puławska.

Pozostałe nasze osady także nie zawiodły. Martyna Klatt i Helena Wiśniewska dołączyły do Nai i Puławskiej w półfinałach K-2 500 m, Dorota Borowska i Sylwia Szczerbińska przez repasaże przebiły się do półfinału C-2 500 m, a Jakub Stepun i Przemysław Korsak wystąpią w półfinale K-2 500 m.

Ci ostatni debiutują w igrzyskach. Bilety do Paryża wywalczyli w maju podczas kontynentalnych regat kwalifikacyjnych w węgierskim Szegedzie. - Mam nadzieje, że trener się troszkę pomylił, jeżeli mówił o roku mniej w kampanii olimpijskiej, którego miałoby nam zabraknąć w walce o medal - mówił w mixed-zonie uśmiechnięty Jakub Stepun. Podkreślił, że on, jak i Korsak, medali nie rozdają, ale chcą być jak najwyższej na igrzyskach. - Jeszcze mamy trochę czasu do półfinału i finału, jeszcze musimy potrenować. Może trener ma rację, ale my na pewno damy z siebie wszystko - podkreślił Stepun.

Polacy na ostatniej prostej do startu w Paryżu przygotowywali się w Portugalii. - Szlifowaliśmy formę. Czuję, że jestem w najlepszej dyspozycji w tym sezonie. Nie śledziłem za bardzo igrzysk, bo skupiałem się na naszej dwójce - przyznał Korsak. - Ja oglądałem trochę igrzysk. Widziałem medal Klaudii Zwolińskiej, widziałem rewelacyjną Olę Mirosław, ale przede wszystkim naszą koleżankę, która także jest żołnierzem, Julkę Szeremetę. Kosi ostro w tym boksie - podkreślił Stepun.

Radości ze startu nie kryła Dorota Borowska. Jej udział w igrzyskach stał bowiem pod wielkim znakiem zapytania, gdyż w jej organizmie wykryto niedozwolone środki. Kajakarka udowodniła swoją niewinność i w niedzielę została oczyszczona przez Międzynarodowy Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS). Do Paryża dotarła w poniedziałek. - Jestem przeszczęśliwa, że mogę tu być i że udało się w czasie udowodnić prawdę. Sylwia nie zostawiła mnie do końca i nie wybrała sobie innej partnerki do dwójki. Czekała do ostatniej chwili na Polki przyznały, że w pierwszym wtorkowym wyścigu brakowało im jeszcze zgrania, bo nieco się od siebie oddaliły przez ostatnie dni. - Czułam się tutaj jak mała dziewczynka we mgle. Nie wiedziałam, co mam sama robić - wskazała Sylwia Szczerbińska. W drugim wyścigu Polki czuły się już lepiej, zaprezentowały - jak mówiły - 80-90 procent tego, co mogą.

Borowska pytana o oczyszczanie swojego nazwiska powiedziała, że dla niej najważniejsza była prawda. - Obawiam się jednak, że zawsze będę już kojarzona z tą sytuacją dopingową. Prawda zwyciężyła. A czy ludzie ją przyjmą? Nie jest moją rolą przejmować się, co taki „Janusz" siedząc z piwem na kanapie myśli o mnie. Nie było takiej sytuacji na szkoleniach antydopingowych. Udowodniłam nawet to, że z mojej strony nie doszło do żadnego zaniedbania. Naprawdę cieszę się z tego, że tu jestem i mam dużo spokoju w sobie. Być może sportową złość przełożę na tori tam moje pociągnięcie wiosłem będzie mocniejsze - dodała kajakarka.

(mic)

Złoto dla Holendrów i Niemek

W poniedziałek późnym wieczorem zakończyła się rywalizacja w turniejach mężczyzn i kobiet w baskecie 3x3.

U mężczyzn doszło do sensacji w półfinałach. Obrońcy tytułu, Łotysze, którzy przez eliminacje przeszli jak burza (bilans 7-0), niespodziewanie przegrali z Francuzami 14:21. W drugim półfinale Holendrzy rozbili Litwinów 20:9.

Mecz o złoty medal był bardzo emocjonujący - Holandia dopiero po dogrywce pokonała Francję 18:17. Zwycięski rzut za dwa punkty wykonał 36-letni Worthy de Jong, były kadrowicz w odmianie 5x5. Urodzony w Surinamie weteran był drugim strzelcem turnieju,

- Zanim nie pojawiła się koszykówka 3x3 nie byliśmy w stanie dostać się na igrzyska ani nawet na mistrzostwa świata. Bycie na tej imprezie, zdobycie złotego medalu pokazuje, że ten sport może zainspirować wiele młodych osób do odbycia tej niezwykłej podróży - cieszył się De Jong w rozmowie z dziennikarką agencji Associated Press.

Brązowy medal zdobyli Litwini po wygranej z Łotyszami 21:18.

W turnieju kobiet złoto zdobyły Niemki, które również po emocjonującej końcówce pokonały Hiszpanki 17:16. Sonja Greinacher była najlepszą snajperką imprezy, zdobyła 56 punktów w 9 meczach. To ona w końcu meczu o złoto zdobyła decydujące punkty. Co ciekawe, 32-letnia Greinacher występowała przed kilku laty w naszej ekstraklasie, dwukrotnie zdobywając mistrzostwo Polski z Arką Gdynia (2020, 2021)

Brązowe medale wywalczyły Amerykanki, które pokonały Kanadyjki 16:13.

(pp)

Giannis się pakuje

Igrzyska już bez Grecji, którą pokonali mistrzowie świata, Niemcy.

KOSZYKÓWKA

Wydarzeniem wtorkowych ćwierćfinałów było spotkanie Niemców z Grekami. Ci pierwsi to aktualni mistrzowie świata, bez porażki wygrali grupę, w pokonanym polu zostawiając m.in. Francuzów i Brazylijczyków. Grecy natomiast mają dwa mistrzostwa Europy, ale w Lille w grupie A zaliczyli tylko jedną wygraną w trzech spotkaniach. Ani Niemcy, ani Grecy nie grali do tej pory w półfinale igrzysk. Pierwsza kwarta zakończyła się wyraźnym prowadzeniem Hellady (21:11), potem jednak dominowali Niemcy, którzy szybko odrobili straty i stopniowo powiększali przewagę.

Ton grze obu zespołów nadawali gracze NBA - Giannis Antetokounmpo (Milwaukee Bucks) oraz Franz Wagner (Orlando Magic) i Dennis Schroder (Broklyn Nets). Niemcy na początku czwartej kwarty mieli już 9 pkt przewagi (61:52). Niespełna dwie minuty przed końcem Schroder niemal z połowy boiska trafił za trzy pkt pieczętując sukces swojej drużyny. Najlepszymi graczami zwycięzców byli wspomniani Wagner (18 pkt), Schroder (13 pkt, 8 asyst) oraz Johannes Thiemann (10 pkt, 6 zbiórek).

Niemców z trybun wspierał legendarny Dirk Nowitzki, który w 2011 r. z Dallas zdobył mistrzostwo NBA.

Wydawało się, że wyeliminowana zostanie także Serbia, a wraz z nią kolejna megagwiazda NBA, Nikola Jokić. Rywale z Australii na początku drugiej kwarty mieli już 24 pkt przewagi! Serbowie wzięli się jednak w garść i w czwartej kwarcie to oni mieli 6 „oczek"do przodu. Ostatecznie zadecydowała dogrywka, a w niej popis dał Jokić. Lider Denver Nuggets był tego dnia bardzo blisko triple double (21 pkt, 14 zbiórek, 9 asyst).

Wyniki ćwierćfinałów: Niemcy - Grecja 76:63, Serbia - Australia 95:90, Francja - Kanada 82:73. Mecz USA - Brazylia zakończył się po zamknięciu tego wydania naszej gazety.

Polscy kitesurferzy wciąż daleko

Julia Damasiewicz zajmuje 9., a Maksymilian Żakowski 16. miejsce w klasie Formula Kite.

W tej debiutującej na igrzyskach konkurencji medaliści wyłonieni zostaną dopiero w czwartek. Powód? Brak wiatru na akwenie w Marsylii. Zgodnie z instrukcją żeglugi każdego dnia miały odbywać się po cztery wyścigi. Tyle że w poniedziałek żeglarze tylko raz stanęli na starcie, natomiast we wtorek mężczyźni rozegrali dwa wyścigi, a kobiety ponownie jeden.

Wczoraj Żakowski zajął 15. oraz 10. pozycję i spadł o dwie lokaty – z 14. na 16. Z kolei jego klubowa koleżanka z OŚ AZS Poznań nie zdążyła na start, a razem z nią spóźniło się jeszcze siedem zawodniczek. Polka utrzymała jednak dziewiąte miejsce.

O medale rywalizuje 20 żeglarek i 20 żeglarzy, a prowadzenie odzyskali tegoroczna mistrzyni świata i Europy Francuzka Lauriane Nolot oraz srebrny medalista czempionatu globu sprzed roku Słoweniec Toni Vodisek.

Kitesurferzy i tak mieli szczęście, bo zaplanowane na wtorek medalowe wyścigi z udziałem 10 czołowych żeglarzy w klasach ILCA 6 i ILCA 7 zostały z powodu braku wiatru przełożone na środę. Zabraknie w nich sklasyfikowanych na dalszych pozycjach Polaków.

Sport f356283971

Za dzieciaka był otyły. Teraz chce kolejnego złota

Co nas czeka jutro? Czwartek to dwunasty dzień olimpijskich zmagań po otwarciu igrzysk.

W igrzyskach fajne jest to, że każdy kraj czeka na zupełnie inne zdarzenie, inną konkurencję. Z czymś zupełnie nieważnym dla wielu innych nacji wiąże ogromne nadzieje.

Najpierw medal, potem wojsko

Malutki Singapur (jego powierzchnia wynosi trochę więcej niż powierzchnia Warszawy) aż pręży się z niecierpliwości. Czy uda mu się zdobyć w czwartek drugi w historii złoty medal olimpijski?!

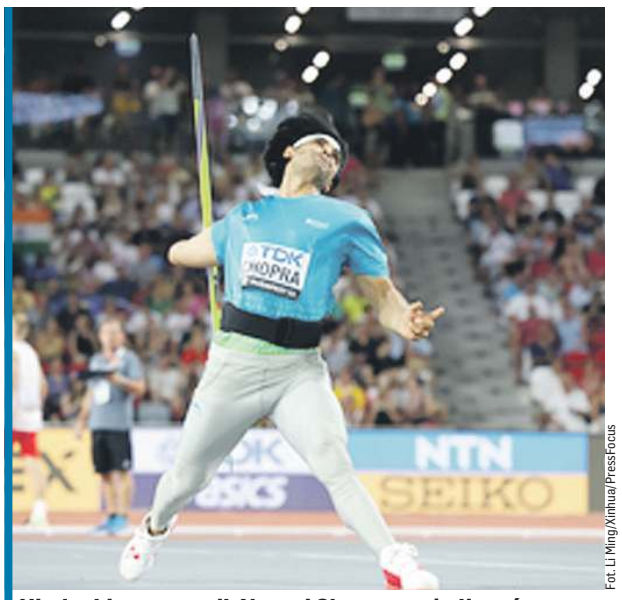
Poprzedni mistrz udowodnił, że liczy się klasa, reszta to jedynie dodatek. W 2012 roku w Londynie przed startem sędziowie nie wyrazili zgody, by pływak Joseph Schooling wystartował w swoim czepku i okularach, ponieważ… nie spełniały olimpijskich norm. Na 100 metrów stylem motylkowym Singapurczyk zajął ledwie 35. miejsce. Ale cztery lata później, w Rio de Janeiro, zdobył na tym dystansie złoty medal olimpijski.

Singapur leży nad morzem, więc nie może dziwić, że drugie złoto, na które tak liczy, też związane jest z wodą. Otóż wielkim faworytem zawodów w kitesurfingu (sporcie polegającym na poruszaniu się po wodzie na desce z pomocą latawca) jest ledwie 17-letni Max Maeder. Mimo wieku już dwa razy zdobył mistrzostwo świata - w 2023 i 2024 roku! Singapurczycy tak wierzą w jego olimpijskie sukcesy, że chłopak (syn Niemca i Singapurki) dostał w ojczyźnie… odroczenie służby wojskowej .

Historia dla Bollywood

Z kolei potężne rozmiarowo i ludnościowo Indie wiążą ogromne nadzieje z czwartkowym finałem rzutu oszczepem. Całe Bollywood i nie tylko czeka na występ Neeraja Chopry, który w podczas poprzednich igrzysk w Tokio zdobył złoto, kiedy to rzucił 87,58.

Chopra to kolejny sportowiec mający w ojczyźnie status bożyszcza, przecież wywalczył tytuł pierwszy raz od czasów, których… nikt nie pamięta. W 1900 roku Norman Pritchard zdobył dwa srebrne medale w konkurencjach biegowych jako reprezentant Indii Brytyjskich (urodził się zresztą w brytyjskiej rodzinie kolonialnej rezydującej w Indiach).



Fot. Li Ming/Xinhua/PressFocus

Hinduski oszczepnik Neraaj Chopra może liczyć na wsparcie miliarda kibiców

Siłą rzeczy Chopra należy do grona ścisłych faworytów, nie tylko jako mistrz olimpijski, ale i aktualny mistrz świata. Jego historia rzeczywiście nadaje się film. W dzieciństwie rówieśnicy dokuczali mu z powodu otyłości. Zapisał się na siłownię, a kiedy na stadionie w mieście Panipat zobaczył trening oszczepników – postanowił do nich dołączyć. Ze zdumiewającym skutkiem.

Przed konkursem rzutu oszczepem Neeraj Chopra będzie miał silną konkurencję ze strony takich zawodników jak choćby Czech Jakub Vadlejch, Pakistańczyk Arshad Nadeem czy Niemcy - Julian Weber i młodziutki Max Dehning, do którego należy najlepszy wynik w tym sezonie (90,20).

Tak czy inaczej - po przybyciu do Paryża na Neeraj napisał na ścianie indyjskiej siedziby słowa: „Samay aa gaya hai" („Nadszedł czas"). Bollywood lubi to!

U lekkoatletów uwagę również zwraca finał mężczyzn na 200 metrów. Amerykanin Noah Lyles, który w Paryżu zdobył złoto na królewskim dystansie 100 metrów, nie ukrywa, że chce wziąć i ten dystans. Ale z przytupem: marzy mu się wymazanie rekordu świata Usaina Bolta. Ma do tego podstawy o tyle, że jego najlepszy życiowy wynik jest ledwie 0,12 sekundy gorszy.

Wszyscy podniecamy się kobiecą rywalizacją we wspinaczce na czas, ale męska również budzi emocje. Główni faworyci czwartkowych zawodów to Amerykanin Samuel Watson oraz Chińczyk Peng Wu, który bardzo lidera naciska. Czy padną kolejne rekordy?

Czekamy na medale

A Polacy? Bardzo wierzymy w sukces Anheliki Łysak, która tego dnia rozpoczyna rywalizację w kategorii 57 kg. Zapaśniczka walcząca w stylu wolnym reprezentująca Polskę, wcześniej Ukrainę, jest w dobrej formie i wierzy w siebie. To brązowa medalistka mistrzostw świata w 2022 roku, wicemistrzyni Europy z 2021. - Do Paryża jadę po medal i wszystko ku temu podporządkuję - mówiła podczas przedolimpijskiego zgrupowania we Włoszech. Jeśli dojdzie do strefy medalowej, to walka o brąz odbędzie się już w czwartek, o złoto - nazajutrz.

W kajakarskim finale popłynie nasza kolejna medalowa nadzieja. Kilka dni temu w eliminacjach K4 na 500 metrów biało-czerwone w składzie Anna Puławska, Karolina Naja, Adrianna Kąkol i Dominika Putto zajęły trzecie miejsce w pierwszej grupie, zapewniając sobie awans do finału. To też jedna z naszych szans medalowych w Paryżu. Na igrzyskach w Tokio w K4 na 500 metrów Polki wywalczyły brąz. Wówczas w czwórce z obecnej osady płynęły Naja i Puławska.

Paweł Czado

O czasach, gdy podczas maratonu upadało się i wstawało

■ Igrzyska to nie tylko teraźniejszość, ale również wspaniała przeszłość. Przez wszystkie dni olimpijskie przypominać będziemy naszym Czytelnikom nieoczywiste historie sprzed lat. Zapraszamy do lektury!

COFAMY SIĘ O 76 LAT

Trudno w to uwierzyć, ale znana z futbolowych osiągnięć Argentyna przez całe dekady bezskutecznie marzyła podczas kolejnych igrzysk o jednym, choćby jedynym złotym medalu olimpijskim. Czarna passa trwała długo (1948-2004)! Ostatnie złoto przed suszą przydarzyło się temu krajowi dokładnie 7 sierpnia 1948 roku – w maratonie.

Upadał pięć razy

Tamte igrzyska odbyły się w Londynie. Gospodarze, przygotowując się do imprezy, doskonale pamiętali poprzednie igrzyska, które organizowali. Te z 1908 roku, gdzie maraton był jednym z najbardziej dramatycznych w historii. Wówczas włoski cukiernik Dorando Pietri, wbiegając na stadion, gwałtownie osłabł, upadał aż pięć razy. Za każdym razem sędziowie pomagali mu wstać, ostatecznie udało mu się przekroczyć metę na pierwszym miejscu. Został jednak zdyskwalifikowany, bo nie udało mu się przecież dotrzeć do niej samodzielnie. Uwzględniono protest Amerykanów, których reprezentant przybiegł drugi.

W 1948 roku zdecydowano się użyć na potrzeby maratonu zupełnie innej trasy od tej z 1908. Ta nowa rozpoczynała się i kończyła na Wembley, a prowadziła przez przedmieścia Londynu. Co zdumiewające: mimo różnych tras sytuacja w pewnym stopniu jednak się powtórzyła!

Dzień argentyńskich maratończyków

7 sierpnia 1948 roku pierwszy na stadion wbiegł belgijski długodystansowiec Etienne Gailly. Wbiegł, a w właściwie… wszedł, bo był już wyczerpany, na skraju możliwości - niczym Pietri czterdzieści lat wcześniej. Tym razem sędziowie stali jednak z boku. Wycieńczony Belg 400 metrów przed metą upadł ze zmęczenia. Wstał i... ponownie upadł. Udało mu się dojść do siebie, dał się jednak wyprzedzić dwóm konkurentom. I tak był jednak szczęśliwy, bo o własnych siłach zdołał doczłapać do mety na trzecim miejscu. Brązowego medalu nikt mu nie zabrał.

Mistrzem olimpijskim został ostatecznie wąsaty Argentyńczyk Delfo Cabrera Gomez. O 16 sekund wyprzedził Toma Richardsa z Wielkiej Brytanii. Na metę wbiegał uśmiechnięty i stał się bohaterem całego narodu. „Argentyńczyk wygrał maraton!" – krzyczał na granicy łez uznany argentyński komentator Washington Rivera.

Ciekawe, że mistrz zaczynał oczywiście – jak to nad La Platą – od piłki nożnej, zmienił jednak dyscyplinę zainspirowany wygraną innego argentyńskiego biegacza Juana Carlosa Zabali, który wygrał maraton na igrzyskach w Los Angeles w 1932 roku. To zdumiewające, ale zdarzyło się to – uwaga, uwaga – również… 7 sierpnia! Dzisiejszy dzień śmiało można więc nazwać dniem argentyńskich maratończyków!

Zabala był dla Cabrery prawdziwą inspiracją. Ten był czwartym z sześciorga dzieci Claro Cabrery i Juany Gomez. W dniu jego narodzin ojciec zasadził drzewko pomarańczowe; ceremonia ta była powtarzana przed przyjściem na świat każdego dziecka. Pochodzący ze skromnej rodziny dorastający Delfo przechadzał się zakurzonymi ulicami malutkiego miasteczka, w którym się wychował. Na piechotę pokonywał odległość dzielące jego dom („Dom Drzewa Pomarańczowego", jak nazwali go sąsiedzi) od miejsc, gdzie mógł zarobić trochę pieniędzy. Można powiedzieć, że tak ukształtowała się jego przyszłość jako biegacza. Podobno w dzieciństwie często powtarzał matce: „Będę jak Zabala". Dotrzymał słowa!

Skończył karierę, uczył WF-u

Ciekawe, że w czasach II wojny Cabrera poznał Juana Perona. Ten wciągnął go do polityki. Potem jeden został prezydentem Argentyny, a drugi – mistrzem olimpijskim.

Kiedy Cabrera zdobywał złoto, nie mógł się spodziewać, że jakaś dziwna klątwa zdusi Argentynę na wiele lat. Kolejne złote medale olimpijskie zdobyli piłkarze i koszykarze dopiero na igrzyskach w Atenach w 2004 roku! Z kolei pierwszym sportowcem, w konkurencjach indywidualnych, który zdobędzie olimpijskie złoto, będzie dopiero Sebastian Crismanich, który wygra w taekwondo podczas igrzysk w 2012 roku.

Cztery lata po olimpijskim triumfie Cabrera wystartował jeszcze raz, w Helsinkach był oczywiście chorążym własnej ekipy. Tym razem zajął szóste miejsce, nadeszła era fenomenalnego Czecha Emila Zatopka. Argentyńczyk zakończył karierę po maratonie bostońskim w 1954 roku i zajął się… nauczaniem wychowania fizycznego. W 1981 roku zginął pod Buenos Aires w wypadku samochodowym, gdy wracał z przyjęcia zorganizowanego na jego cześć. Jest jednak w ojczyźnie pamiętany.

(pacz)

Sport f356283971

Imię Atena zobowiązuje

Dziś Julia Szeremeta walczy o awans do finału z Nesthy Petecio z Filipin.

To miła niespodzianka, Julia Szeremeta w wadze 57 kg wygrała trzy walki i ma już zapewniony co najmniej brązowy medal. Zapewniła sobie i biało-czerwonym pierwszy kobiecy medal w boksie, a jednocześnie 44. w historii polskiego pięściarstwa. 24 sierpnia skończy 21 lat, przygodę ze sportem zaczynała jako sześciolatka, ale od... karate. Na zajęcia w Chełmie zaprowadziła ją, wraz z bratem, mama, która wcześniej też uprawiała tę dyscyplinę.

- Dużo miałam walk, ale z czasem mi się to znudziło, a po drugie nie jest to sport olimpijski. Już od dziecka moim celem były igrzyska... - powiedziała Julia Szeremeta po tym, jak zapewniła sobie olimpijską kwalifikację.

W wieku 13 lat postawiła na boks i zaczęła trenować w Paco Lublin, którego barwy nadal reprezentuje. Pracowitości i odpowiedzialności nauczyła się szybko, pomagając rodzicom przy prowadzeniu małej stadniny. Teraz liczy ona siedem koni z przeznaczeniem na hodowlę. Udzielała też lekcji jazdy. Kilka lat temu był taki moment, że Szeremeta chciała nawet zerwać z boksem. Złożyła się na to sytuacja finansowa i groźna kontuzja kolana, której nabawiła się podczas rozgrzewki przed treningiem.



Fot PAP/Adam Warzawa

Para na medal - Julia Szeremeta i trener Tomasz Dylak.

- Miałam różne myśli w głowie, ale postawiłam wszystko na jedną kartę i udało się - zaznaczyła pięściarka, której największym sukcesem do tej pory było zdobycie w 2023 roku tytułu młodzieżowej mistrzyni Europy.

Trenuje 12 razy w tygodniu. Każde zajęcia trwają półtorej godziny. W zależności od fazy sezonu są one przeplatane bieganiem, sparingami czy ćwiczeniami na siłowni. Ma też treningi kognitywne z piłkami. Zgrupowania i udział w turniejach powodują, że w domu jest gościem - bywa, że dwa-cztery dni w miesiącu. - Gdy czas pozwala, prowadzę w klubie treningi z dziećmi. Lubię uczyć. Moją pasją chcę je zachęcić do boksu. Różnie bywa z tymi maluszkami. Niektóre chętnie słuchają, a inne chcą się tylko powygłupiać - opisała zajęcia z najmłodszymi.

Jej znajomi już jakiś czas temu przestali się dziwić, że zdecydowała się na uprawianie boksu. - Często jednak, gdy ubrane jesteśmy w reprezentacyjne dresy, otrzymujemy od postronnych osób pytania o to, co trenujemy. Gdy pada odpowiedź, ludzie bywają wręcz w szoku. Dziewczyna i boks... - nie mogą uwierzyć - roześmiała się.

Szeremeta przyznała, że zazwyczaj trenerzy kadry przed każdą walką przygotowują dwie taktyki - na wypadek, gdy jedna zawiedzie. Teraz wystarcza jej minutowy materiał wideo, aby się zorientować, czego można spodziewać się po przeciwniczce. Ma specyficzny sposób walki, z lekko opuszczoną gardą, jakby prowokowała rywalki. - Zazwyczaj lewą rękę mam nisko opuszczoną, a prawą trzymam wyżej. Lubię tak boksować. W takiej pozycji czuję się pewna siebie. Bazuję na szybkości i refleksie. Dochodzi do tego dobry balans ciała - tłumaczyła.

Wiosną powiedziała PAP: - W Paryżu będę po raz pierwszy. W turnieju olimpijskim nie oddam żadnej walki bez 100-procentowego zaangażowania. Wierzę, że wrócę z medalem... Dobry omen miało stanowić choćby jej drugie imię - Atena, bo jest... olimpijskie.

Dziś w wieczornej serii na słynnych kortach Rolanda Garrosa zmierzy się z Nesthy Petecio z Filipin. Stawką będzie awans do finału i co najmniej srebro. Nie będzie to łatwa walka, bo 33-letnia rywalka to wicemistrzyni olimpijska z Tokio, dwukrotna medalistka mistrzostw świata (złoto w 2019 r. i srebro w 2014 r.) i trzykrotna medalistka mistrzostw Azji (brąz w 2012 r., srebro w 2015 r. i brąz w 2022 r.). W Paryżu też wygrała trzy walki: z Hinduską Jaismine 5:0, z Francuzką Aminą Zidani 4:1 i z Chinką Zichun Xu 5:0. Ciekawostką jest fakt, że boks za namową ojca zaczęła trenować w wieku 7 lat, kiedy... Julii Szeremety jeszcze na świecie nie było. **(a-PAP)**

DZIŚ I JUTRO NAD SEKWANĄ

Środa, 7 sierpnia

BOKS

21.30 półfinały kobiet kat. 57 kg (Julia Szeremeta), mężczyzn kat. +92 kg, FINAŁY mężczyzn kat. 63,5 kg, kat. 80 kg

GOLF

9.00 1. runda kobiet

HOKEJ NA TRAWIE KOBIET

14.00, 19.00 półfinały

KAJAKARSTWO

9.30 elim. (Anna Puławska, Dominika Putto) i ćwierćfinały kobiet K-1 500 m, mężczyzn K-1 1000 m, C-1 1000 m (Wiktor Głazunow)

KOLARSTWO TOROWE

12.45 elim., 1/32, 1/16, 1/8 sprintu mężczyzn (Mateusz Rudyk), elim. i repasaże keirinu (Urszula Łoś, Marlena Karwacka, Nikola Sibiak), elim. wyścigu drużynowego na dochodzenie kobiet, FINAŁY wyścigów drużynowych na dochodzenie mężczyzn i kobiet

KOSZYKÓWKA

11.00, 14.30, 18.00, 21.30 ćwierćfinały kobiet

LEKKA ATLETYKA

7.30 FINAŁY sztafet mieszanych maratonu i chodu (Maher Ben Hlima, Olga Chojecka, Dawid Tomala, Agnieszka Ellward), 10.00 elim. skoku wzwyż mężczyzn, 100 m ppł. (Pia Skrzyszowska), rzutu oszczepem (Maria Andrejczyk) kobiet, 5000 m, repasaże 1500 m kobiet (Aleksandra Płocińska), 18.30 elim. 800 m (Mateusz Borkowski), trójskoku mężczyzn, półfinały 110 m ppł., 400 m ppł., 200 m mężczyzn, 400 m kobiet (Natalia Kaczmarek), FINAŁY skoku o tyczce, 400 m, 3000 m z prz. mężczyzn

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN

9.30, 13.30, 17.30, 21.30 ćwierćfinały

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZN

14.00, 19.00 ćwierćfinały

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

15.00 FINAŁY mężczyzn do 61 kg, 19.30 FINAŁY kobiet do 49 kg

SIATKÓWKA MĘŻCZYZN

16.00 (Polska - USA), 20.00 półfinały

SIATKÓWKA PLAŻOWA

17.00, 21.00 ćwierćfinały kobiet i mężczyzn

SKATEBOARDING

12.30 preelim. park mężczyzn, 17.00 FINAŁ

SKOKI DO WODY

10.00 półfinały mężczyzn i preelim., kobiet skoków indywidualne ze skoczni sprężynowej 3 m

TAEKWONDO

9.00, 14.30, 19.30 elim., ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY mężczyzn 58 kg, kobiet 49 kg

TENIS STOŁOWY

10.00, 15.00 ćwierćfinały drużynowe mężczyzn i kobiet, 20.00 półfinały drużynowe mężczyzn

WSPINACZKA SPORTOWA

10.00 półfinały boulderingu, prowadzenie mężczyzn i ćwierćfinały (Aleksandra Mirosław, Aleksandra Kałucka), półfinały i FINAŁ wspinaczki kobiet na czas

ZAPASY

11.00 1/8 finału, ćwierćfinały mężczyzn w st. klas. 77 kg, 87 kg (Arkadiusz Kułynycz) 97 kg, kobiet w st. dow. 50 kg, FINAŁY mężczyzn w st. klas. 67 kg, kobiet st. dow. 53 kg

ŻEGLARSTWO

12.00 Kite kobiet (Julia Damasiewicz), kite mężczyzn (Maksymilian Żakowski)

Czwartek, 8 sierpnia

BOKS

21.30 półfinały mężczyzn kat. 57 kg, kobiet kat. 75 kg, FINAŁY mężczyzn kat. 51 kg, kobiet kat. 54 kg

GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA

10.00, 15.00 elim. wieloboju indywidualnego kobiet

GOLF

9.00 2. runda kobiet

HOKEJ NA TRAWIE MĘŻCZYZN

14.00 o 3. miejsce, 19.00 FINAŁ

KAJAKARSTWO

10.30 elim. i ćwierćfinały kobiet C-1 200 m (Katarzyna Szperkiewicz), półfinały mężczyzn C-2 500 m, K-4 500 m, kobiet K-4 500 m (ew. Karolina Naja, Anna Puławska, Adrianna Kąkol, Dominika Putto), finał B mężczyzn C-2 500 m, FINAŁY mężczyzn C-2 500 m, K-4 500 m, kobiet K-4 500 m

KOLARSTWO TOROWE

17.00 omnium (Alan Banaszek) - scratch, wyścig na tempo, wyścig eliminacyjny i FINAŁ - wyścig punktowy mężczyzn, ćwierćfinały (ew. Urszula Łoś, Marlena Karwacka, Nikola Sibiak), półfinały, finał 7-12 i FINAŁ keirinu kobiet, ćwierćfinały (ew. Mateusz Rudyk) i o miejsca 5-8 sprintu mężczyzn

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN

17.30, 21.00 półfinały

LEKKA ATLETYKA

10.00 siedmiobój (Adrianna Sułek-Schubert) - 100 m ppł., skok wzwyż, elim. pchnięcia kulą (Klaudia Kardasz), sztafet 4x100 (Polska) kobiet, repasaże 100 m ppł. (ew. Pia Skrzyszowska), 800 m mężczyzn (ew. Mateusz Borkowski), 19.00 siedmiobój - pchnięcie kulą, 200 m, półfinały 1500 m kobiet (Klaudia Kazimierska, Weronika Lizakowska), FINAŁY skoku w dal, 400 m ppł. kobiet, rzutu oszczepem, 200 m mężczyzn, 110 m ppł.

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

11.00 szermierka indywidualnie mężczyzn i kobiet (Łukasz Gutkowski, Kamil Kasperczak, Natalia Dominiak, Anna Maliszewska)

PIŁKA NOŻNA MĘŻCZYZN

17.00 o 3. miejsce

PIŁKA RĘCZNA KOBIET

16.30, 21.30 półfinały

PIŁKA WODNA KOBIET

13.00, 18.00 o miejsca 5-8 i półfinały

PŁYWANIE

7.30 FINAŁ 10 km kobiet

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

15.00 FINAŁ kobiet 59 kg, 19.30 FINAŁ mężczyzn 73 kg

SIATKÓWKA KOBIET

16.00, 20.00 półfinały

SIATKÓWKA PLAŻOWA

17.00, 21.00 półfinały kobiet i mężczyzn

SKOKI DO WODY

10.00 półfinały skoków indywidualnych kobiet ze skoczni sprężynowej 3 m, 15.00 FINAŁ skoków indywidualnych mężczyzn ze skoczni sprężynowej 3 m

TAEKWONDO

9.00, 14.30, 19.30 elim., ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY mężczyzn 68 kg, kobiet 57 kg

TENIS STOŁOWY

10.00, 15.00, 20.00 półfinały drużynowe mężczyzn i kobiet

WSPINACZKA SPORTOWA

10.00 półfinały boulderingu, prowadzenia kobiet, FINAŁ wspinaczki na czas mężczyzn

ZAPASY

11.00 repasaże mężczyzn w st. klas., 67 kg, 87 kg (ew. Arkadiusz Kułynycz), kobiet w st. dow. 53 kg, 1/8 finału i ćwierćfinały mężczyzn w st. dow. 57 kg, 86 kg, kobiet w st. dow. 57 kg (ew. Anhelina Łysak), 18.15 półfinały mężczyzn w st. dow. 57 kg, 86 kg, kobiet w st. dow. 57 kg, FINAŁY mężczyzn w st. klas., 67 kg, 87 kg, kobiet w st. dow. 53 kg

ŻEGLARSTWO

12.00 półfinały kite kobiet (ew. Julia Damasiewicz) i mężczyzn (ew. Maskymilian Żakowski) i FINAŁY

Sport f356283971

Lubi strzelać Niemkom

PIŁKA NOŻNA KOBIET

Pierwszy półfinał piłkarskiego turnieju kobiet, pomiędzy USA i Niemcami, przedłużał się w nieskończoność, ponieważ zawodniczki obu zespołów przez 90 minut nie były w stanie zdobyć bramki. Piłkarki obudziły się dopiero w dogrywce, a konkretnie zrobiły to Amerykanki, który wykorzystały chwilową słabość przeciwniczek. Gola zdobyła Sophia Smith, która najwidoczniej upodobała sobie strzelanie Niemkom. W fazie grupowej strzeliła im dwa gole! Wtorkowe trafienie było jednak znacznie ważniejsze, bo zagwarantowało reprezentacji USA grę w finale igrzysk. Niemiecka kadra może pluć sobie w brodę, bo do końca spotkania miała świetne okazje do wyrównania. Ponadto nie wykorzystała świetnej postawy bramkarki Ann-Katrin Berger, która – pomimo utraty gola – była najjaśniejszym punktem zespołu. Podobnie zresztą jak w ćwierćfinałowym starciu, gdy pewnie spisywała się między słupkami w serii rzutów karnych przeciwko Kanadzie. Ostatecznie nie miało to jednak żadnego znaczenia.

Półfinał

USA – Niemcy 1:0 (1:0, 0:0, 0:0)

1:0 – Smith (95)

Mecz Brazylia – Hiszpania zakończył się po zamknięciu numeru

(kaj)



Fot. Icon Sport / Press Focus

Michael Olise i Jean-Philippe Mateta dali finał Francji.

Dobrze się znają

PIŁKA NOŻNA MĘŻCZYZN

Jean-Philippe Mateta z Crystal Palace oficjalnie może zostać uznany za bohatera olimpijskiej reprezentacji Francji. 27-letni napastnik w najważniejszym momencie półfinału, gdy Egipt wygrywał 1:0, wziął sprawy w swoje ręce. Najpierw doprowadził do wyrównania w 83 minucie i tym samym do dogrywki. Później, w 99 minucie, po raz kolejny trafił do siatki i zmusił przeciwników do rzucenia się do ataku. Gdy ci się odkryli, dobił ich Michael Olise, który do niedawna był zespołowym partnerem Matety (w lipcu odszedł do Bayernu). Tym samym duet graczy doskonale się znających zaprowadził reprezentację gospodarzydo wielkiego finału, w którym zmierzy się z Hiszpanią.

Półfinał

Francja – Egipt 3:1 (1:1, 1:1, 0:0)

0:1 – Saber (62), 1:1 – Mateta (83), 2:1 – Mateta (99), 3:1 – Olise (108) **(kaj)**

Niełatwe przeprawy

PIŁKA RĘCZNA

Jako pierwsze w półfinale zameldowały się Dunki, choć początek na to nie wskazywał. Ambitne Holenderki ruszyły bowiem do natarcia i prowadziły 4:0. Skandynawki nie zamierzały statystować. Choć pod koniec pierwszej połowy przegrywały 7:10, to wygrały ją 11:10. Dobrą passę kontynuowały po zmianie stron, szybko odskakując na 15:10, ale rywalki sukcesywnie odrabiały straty. Doświadczenie Dunek wzięło jednak górę i to one znalazły się w strefie medalowej. W 1/2 finału zagrają z Norwegią lub Brazylią... W drugim półfinale zmierzą się Francuzki i Szwedki, które wczoraj okazały się lepsze od - odpowiednio - Niemek i Węgierek. Nie były to jednak łatwe przeprawy faworytek, o czym świadczą wyniki. Broniące tytułu Francuzki napotkały na niespodziewany opór rywalek, ale remis 15:15 utrzymał się tylko przez chwilę. Niesione dopingiem gospodynie kapitalnie rozegrały ostatni kwadrans i są na dobrej drodze do ponownego złota. Ich półfinałowe przeciwniczki straciły sporo sił z Węgierkami, przechylając szalę dopiero w dogrywce.

Ćwierćfinały kobiet

Dania - Holandia 29:25 (11:10), Francja - Niemcy 26:23 (13:10), Węgry - Szwecja 32:36 (29:29, 15:16), Norwegia - Brazylia zakończył się po zamknięciu wydania.

Ćwierćfinały mężczyzn, dziś grają:

Hiszpania - Egipt (9.30), Niemcy - Francja (13.30), Dania - Szwecja (17.30), Norwegia - Słowenia (21.30).

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Wyniki finałów i miejsca Polaków

JEŹDZIECTWO

Skoki przez przeszkody indywidualnie: 1. CHRISTIAN KUKUK (Niemcy) 0 pkt karnych/38,34 sek., 2. STEVE GUERDAT (Szwajcaria) 4/38,38, 3. MAIKEL VAN DER VLEUTEN (Holandia) 4/39,12, 4. Julien Epaillard (Francja) 4/79,18, 5. Stephan de Freitas (Brazylia) 4/80,07, 6. Scott Brush (Wlk. Brytania) 4/81,23, 7. Max Kuehner (Austria) 4/81,29, 8. Laura Kraut (USA) 4/81,69... 51. Adam Grzegorzewski, 52. Dawid Kubiak, 57. Maksymilian Wechta odpadli w eliminacjach

KOSZYKÓWKA 3X3

Turniej mężczyzn: 1. HOLANDIA, 2. FRANCJA, 3. LITWA, 4. Łotwa, 5. Serbia, 6. Polska, 7. USA, 8. Chiny

Turniej kobiet: 1. NIEMCY, 2. HISZPANIA, 3. USA, 4. Kanada, 5. Australia, 6. Chiny, 7. Azerbejdżan, 8. Francja

LEKKA ATLETYKA

Rzut młotem kobiet: 1. CAMRYN ROGERS (Kanada) 76,97, 2. ANNETTE NNEKA ECHIKUNWOKE (USA) 75,48, 3. JIE ZHAO (Chiny) 74,27, 4. Anita Włodarczyk 74,23, 5. Silja Kosonen (Finlandia) 74,04, 6. Krista Tervo (Finlandia) 73,83, 7. Hanna Skydan (Azerbejdżan) 73,66, 8. Rosa Rodriguez (Wenezuela) 72,98... 23. Malwina Kopron 67,68 - odpadła w eliminacjach

Skok o tyczce mężczyzn: 1. ARMAND DUPLANTIS (Szwecja) 6,25 m - rekord świata, 2. SAM KENDRICKS (USA) 5,95, 3. EMMANUEL KARALIS (Grecja) 5,90, 4. Ernest John Obiena (Filipiny) 5,90, 5. Ersu Sasma (Turcja) 5,85, 6. Kurtis Marschall (Australia) 5,85, 7. Bokai Huang (Chiny) 5,80, 8. Sondre Guttormsen (Norwegia) 5,80... 15. Piotr Lisek i Robert Sobera odpadli w eliminacjach

800 m kobiet: 1. KEELY HODGKINSON (Wlk. Brytania) 1:56,72, 2. TSIGE DUGUMA (Etiopia) 1:57,15, 3. MARY MORAA (Kenia) 1:57,42, 4. Shafiqua Maloney (Saint Vincent i Grenadyny) 1:57,66, 5. Renelle Lamote (Francja) 1:58,19, 6. Worknesh Mesele (Etiopia) 1:58,28, 7. Juliette Whittaker (USA) 1:58,50, 8. Prudence Sekgodiso (RPA) 1:58,79... 44. Anna Wielgosz odpadła w repesażach

Dysk kobiet: 1. VALARIE ALLMAN (USA) 69,50 m, 2. BIN FENG (Chiny) 67,51, 3. SANDRA ELKASEVIĆ (Chorwacja) 67,51, 4. Marike Steinacker (Niemcy) 65,37, 5. Vanessa Kamga (Szwecja) 65,05, 6. Claudine Vita (Niemcy) 63,62, 7. Jorinde Van Klinken (Holandia) 63,35, 8. Daisy Osakue (Włochy) 63,11... 20. Daria Zabawska odpadła w eliminacjach

5000 m kobiet: 1. BEATRICE CHEBET (Kenia) 14:28,56, 2. SIFAN HASSAN (Holandia) 14:30,61, 3. NADIA BATTOCLETTI (Włochy) 14:31,64, 4. Margaret Chelimo Kipkemboi (Kenia) 14:32,23, 6. Ejgayehu Taye (Etiopia) 14:32,98, 7. Medina Eisa (Etiopia) 14:35,43, 8. Karoline Bjerkeli Groevdal (Norwegia) 14:43,21

1500 m mężczyzn: 1. COLE HOCKER (USA) 3:27,65, 2. JOSH KERR (Wlk. Brytania) 3:27,79, 3. YARED NUGUSE (USA) 3:27,80, 4. Jakob Ingebrigtsen (Norwegia) 3:28,24, 5. Hobbs Kessler (USA) 3:29,45, 6. Niels Laros (Holandia) 3:29,54, 7. Narve Gilje Nordas (Norwegia) 3:30,46, 8. Pietro Arese (Włochy) 3:30,74... 31. Filip Rak 3.34,53, 44. Maciej Wyderka 3.36,79 - odpadli w repasażach

3000 m z przesz. kobiet: 1. WINFRED MUTILE YAVI (Bahrajn) 8:52,76, 2. PERUTH CHEMUTAI (Uganda) 8:53,34, 3. FAITH CHEROTICH (Kenia) 8:55,15, 4. Alice Finot (Francja) 8:58,67, 5. Sembo Almayew (Etiopia) 9:00,83, 6. Beatrice Chepkoech (Kenia) 9:04,24, 7. Elizabeth Bird (Wlk. Brytania) 9:04,24, 8. Lomi Muleta (Etiopia) 9:06,07... 13. Alicja Konieczek 9:21,31, 22. Aneta Konieczek 9.24,43 odpadła w eliminacjach, 25. Kinga Królik 9:26,61 odpadła w eliminacjach

5000 m kobiet: 1. BEATRICE CHEBET (Kenia) 14:28,56, 2. FAITH KIPYEGON (Kenia) 14:29,60, 3. SIFAN HASSAN (Holandia) 14:30,61, 4. Nadia Battocletti (Włochy) 14:31,64, 5. Margaret Chelimo Kipkemboi (Kenia) 14:32,23, 6. Ejgayehu Taye (Etiopia) 14:32,98, 7. Medina Eisa (Etiopia) 14:35,43, 8. Karoline Bjerkeli Groevdal (Norwegia) 14:43,21

200 m kobiet: 1. GABRIELLE THOMAS (USA) 21,83, 2. JULIEN ALFRED (Saint Lucia) 22,08, 3. BRITTANY BROWN (USA) 22,20, 4. Dina Asher-Smith (Wlk. Brytania) 22,22, 5. Daryll Neita (Wlk. Brytania) 22,23, 6. Favour Ofili (Nigeria) 22,24, 7. McKenzie Long (USA) 22,42, 8. Jessika Gbai (WKS) 22,70... 30. Kryscina Cimanouska 23,01, 44. Martyna Kotwiła 23,50 odpadła w repasażach

SKATEBOARDING

Park kobiet: 1. ARISA TREW (Australia) 93,18, 2. COCONA HIRAKI (Japonia) 92,63, 3. SKY BROWN (Wlk. Brytania) 92,31, 4. Dora Varella (Brazylia) 89,14, 5. Heili Sirvio (Finlandia) 88,89. 6. Bryce Wettstein (USA) 88,12, 7. Naia Laso (Hiszpania) 86,28, 8. Hinano Kusaki (Japonia) 69,76

SKOKI DO WODY

Wieża 10-metrowa kobiet: 1. HONGCHAN QUAN (Chiny) 425,6 pkt, 2. YUXI CHEN (Chiny) 420,7, 3. KIM MI RAE (Korea Płn.) 372,1, 4. Caeli McKay (Kanada) 364,5, 5. Gabriela Agundez Garcia (Meksyk) 350,4, 6. Andrea Spendolini Sirieix (Wlk. Brytania) 345,5, 7. Ellie Cole (Australia) 333,3, 8. Alejandra Orozco Loza (Meksyk) 320,6

ZAPASY

60 kg w st. klas. mężczyzn: 1. KENICHIRO FUMITA (Japonia), 2. CAO LIGUO (Chiny), 3. SZOLAMAN SZARSZENBEKOW (Kirgistan) i RI SEUNG (Korea Płn.), 5. Mehdi Nejad (Iran), Raiber Rodriguez Orozco (Wenezuela), 7. Islomjon Bahramow (Uzbekistan), 8. Enes Basar (Turcja)

130 kg w st. klas. mężczyzn: 1. MIJAIN LOPEZ (Kuba), 2. YASMANI ACOSTA FERNANDEZ (Chile), 3. AMIN MIRZAZADEH (Iran) i LINGZHE MENG (Chiny), 5. Sabah Shariati (Azerbejdżan) i Abdellatif Mohammed (Egipt), 7. Mantas Knystautas (Litwa), 8. Alimchan Sysdykow (Kazachstan)

ŻEGLARSTWO

Surfing mężczyzn: 1. KAULI VAAST (Francja), 2. JACK ROBINSON (Australia), 3. GABRIEL MEDINA (Brazylia), 4. Alonso Correa (Peru), 5. Ethan Ewing (Australia), Joan Duru (Francja), Joao Vitor Chianca (Brazylia), Reo Inaba (Japonia)

Surfing kobiet: 1. CAROLINE MARKS (USA), 2. TATIANA WESTON-WEBB (Brazylia), 3. JOHANNE DEFAY (Francja), 4. Brisa Hennessy (Kostaryka), 5. Nadia Erostarbe (Hiszpania), Carissa Moore (USA), Luana Silva (Brazylia), Tyler Wright (Australia)

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	raz.
1. USA	22	31	29	82
2. Chiny	22	20	16	58
3. Australia	14	12	9	35
4. Francja	13	16	19	48
5. Wlk. Brytania	12	15	18	45
6. Korea Płd.	11	8	7	26
7. Japonia	11	6	11	28
8. Włochy	9	10	7	26
9. Holandia	8	5	6	19
10. Niemcy	8	5	4	17
11. Kanada	6	4	8	18
12. Nowa Zelandia	3	5	1	9
13. Węgry	3	3	2	8
Szwecja	3	3	2	7
15. Rumunia	3	3	1	7
16. Irlandia	3	0	3	6
17. Brazylia	2	5	6	13
18. Ukraina	2	2	3	7
19. Chorwacja	2	1	2	5
20. Belgia	2	0	3	5
21. Hongkong	2	0	2	4
22. Azerbejdżan	2	0	0	2
Filipiny	2	0	0	2
Serbia	2	0	0	2
25. Izrael	1	4	1	6
26. Hiszpania	1	3	5	9
27. Szwajcaria	1	2	4	7
28. Gruzja	1	2	1	4
29. Grecja	1	1	5	7
30. Kazachstan	1	1	2	4
Kenia	1	1	2	4
RPA	1	1	2	4
33. Chile	1	1	0	2
Dania	1	1	0	2
Saint Lucia	1	1	0	2
Uganda	1	1	0	2
37. Tajwan	1	0	3	4
38. Uzbekistan	1	0	2	3
39. Kuba	1	0	1	2
Czechy	1	0	1	2
Gwatemala	1	0	1	2
42. Algieria	1	0	0	1
Argentyna	1	0	0	1
Bahrajn	1	0	0	1
Dominika	1	0	0	1
Ekwador	1	0	0	1
Norwegia	1	0	0	1
Słowenia	1	0	0	1
49. Korea Płn.	0	2	3	5
50. Jamajka	0	2	1	3
Meksyk	0	2	1	3
52. Etiopia	0	2	0	2
53. POLSKA	0	1	3	4
54. Kosowo	0	1	1	2
Turcja	0	1	1	2

Sport f356283971

Kapitan opuścił boisko

Wierny niebiesko-czerwonym barwom Norbert Radkiewicz postanowił zakończyć karierę.



Fot. Marek Hajkowski

Norbert Radkiewicz był wczoraj w centrum uwagi...

Była... 3 sekunda meczu Polonii Bytom z GKS-em Jastrzębie, kiedy rozpoczynający grę od środka Kamil Wojtyra podał piłkę do Norberta Radkiewicza, a ten kopnął ją za linię boczną. To nie był kiks bytomskiego obrońcy, ale celowe zagranie. Tuż po nim „Norbi" zdjął kapitańską opaskę i założył na ramię Tomasza Gajdy. W tym czasie jego koledzy, zawodnicy rezerwowi, członkowie sztabu oraz rywale utworzyli szpaler, którym Radkiewicz przeszedł, zbijając ze wszystkimi „piątki". Chyba właśnie tak wyobrażał sobie pożegnanie zawodnik, który przez prawie 12 lat był wierny niebiesko-czerwonym barwom. Z boiska zszedł dość wcześnie, bo w wieku zaledwie 30 lat, lecz na grę dla ukochanego klubu nie pozwala mu zdrowie. Pod koniec listopada zeszłego roku Radkiewicz doznał poważnej kontuzji kolana. Wyleczył ją, wrócił do treningów, jednak dalej nie chciał ryzykować. Kibice zgotowali mu owację, działacze wręczyli koszulkę, ale Radkiewicz nie rozstaje się z Polonią. Już od jakiegoś czasu odpowiada za stan muraw przy Olimpijskiej i nadal będzie to robił.

Już bez niego bytomianie nie mieli większych problemów z przebrnięciem przez rundę wstępną Pucharu Polski. Na wyróżnienie zasłużył Olivier Wypart, który asystował przy pierwszym golu, a drugiego strzelił. - Czekamy na rywala z ekstraklasy - oznajmił wahadłowy Polonii. **(mha)**

■ **Polonia Bytom - GKS Jastrzębie 2:0 (1:0)**
1:0 - Andrzejczak, 17 min, 2:0 - Wypart, 56 min
POLONIA: Szymkowiak - Stefański (71. Szymusik), Bedronka (71. Michalski), Piekarski, Radkiewicz (1. Szywacz), Wypart - Kwiatkowski (71. Szumilas), Łabojko, Gajda, Andrzejczak (86. Siudak) - Wojtyra. Trener Łukasz TOMCZYK.
GKS: Trojanowski - Walczak (46. Flak), Ziewiec, Baranowski, Kucharczyk, Mucha (78. Kargul-Grobla) - Ali (60. Jakuć), Rogala (60. Paprzycki), Maszkowski, Kiebzak - Matysek (70. Zych). Trener Dawid PĘDZIAŁEK.
Sędziował Aleksander Kozieł (Kielce). **Widzów** 1000.
Żółte kartki: Stefański, Bedronka, Łabojko - Walczak, Rogala, Maszkowski, Kiebzak, Paprzycki.

■ **Hutnik Kraków - Zagłębie II Lubin 4:1 (1:1, 1:0)**
1:0 - Szablowski, 5 min, 1:1 - Gregorski, 54 min, 2:1 - Urbańczyk, 114 min, 3:1 - Rakels, 120 min, 4:1 - Budziński, 120+3 min
HUTNIK: Damian Hoyo-Kowalski - Zięba, Daniel Hoyo-Kowalski, K. Głogowski, Jania - Kędziora (75. Urbańczyk), Szablowski (75. Miszak), Budziński, Górski, Ikwuka (66. Słomka) - M. Głogowski (22. Stodulski, 66. Rakels). Trener Maciej MUSIAŁ.
ZAGŁĘBIE II: Bieszczad - Dorożko, Sochań, Lepczyński, Jach - Antkiewicz, Wandachowicz, Sobolewski, Kolanko, Kubacki - Gruszecki (46. Gregorski). Trener Paweł SOCHACKI.
Sędziował Rafał Szydełko (Rzeszów). **Widzów** 400.
Żółta kartka Sochań, **czerwona** Sochań (57, druga żółta).

■ **Pogoń Siedlce - Lech II Poznań 0:2 (0:2)**
0:1 - Wilak, 6 min, 0:2 - Wichtowski, 34 min
POGOŃ: Topór - Cassio, Amoah, Okusami (46. Dzięcioł) - Pik (76. Pyrdoł), Hrnczíar, Drąg (46. Sinior), Szuprytowski, Milaszius - Babor (46. Lutostański), Demianiuk (46. Zinkewycz). Trener Marek BRZOZOWSKI.
LECH II: Mędrala - Skowroński, Falkiewicz, Wichtowski, Borowski - Nadolski (62. Niedzielski), Prajsnar, Gmur (62. Czekała) - Stankiewicz (62. Kornobis), Pacławski (76. Kendzia), Wilak (90. Warciarek). Trener Grzegorz WOJTKOWIAK.
Sędziował Sebastian Godek (Rzeszów). **Widzów** 600.
Żółte kartki: Pik, Milaszius, Amoah - Wichtowski, Prajsnar, Wilak, Warciarek.

Pod pełną kontrolą

Podbeskidzie zwycięstwem nad Stomilem przełamało fatalną passę i awansowało do 1. rundy Fortuna Pucharu Polski. Jego przewaga nie podlegała dyskusji.


Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Kacper Gach otworzył wynik meczu Bielsku-Białej.

Bielszczanie zmagania od rundy wstępnej Pucharu Polski po raz ostatni rozpoczynali w sezonie 2000/01, gdy występowali jeszcze pod nazwą BBTS. Rundę później od pierwszego zespołu Podbeskidzia pucharowe granie zaczną... rezerwy bielskiego klubu, które w czerwcu pokonały LKS Goczałkowice i zostały zwycięzcą na szczeblu wojewódzkim. To prawdopodobnie pierwsza taka sytuacja w historii Pucharu Polski, który regularnie rozgrywany jest od początku lat 50.

Spotkanie z trzecioligowcemmogło doskonale rozpocząć się dla gospodarzy, gdy po świetnym podaniu Marcela Misztala przed szansą zdobycia gola stanął Kacper Gach, ale trafił tylko w słupek. Kolejna świetna okazja miała miejsce po upływie kwadransa. Piłkę w rejonie narożnika pola karnego otrzymał Matej Mrsić, który postanowił zejść do środka i uderzyć w kierunku dalszego słupka. Zabrakło niewiele.

Mający znaczną przewagę gospodarze otworzyli wynik w 23 minucie. Po dalekim wyrzucie piłki z autu zbyt krótko piłkę wybili obrońcy i przed polem karnym przechwycił ją Gach. Jego pierwszy strzał był niedokładny, ale futbolówka odbiła się od przeciwnika i szczęśliwie znów spadła mu pod nogi. Obrońca ruszył w pole karne i płaskim uderzeniem w „długi" róg trafił do siatki. Zdobyty gol podziałał mocno uspokajająco na obie drużyny, które do końca tej części gry właściwie nie stworzyły sobie żadnych sytuacji podbramkowych.

Z zupełnie innym nastawieniem Podbeskidzie wyszło na boisko po przerwie, bo w odstępie 120 sekund stworzyło sobie aż trzy (!) okazje bramkowe i długimi momentami dominowało na murawie. Najpierw w 51 min po dośrodkowaniu Gacha główkował Lucjan Klisiewcz, ale świetnie interweniował bramkarz Stomilu. Następnie szczęścia próbował strzałem za pola karnego Jan Majsterek, a później główkował Kornel Osyra, lecz za pierwszym razem interweniował Mateusz Małecki, a za drugim piłka trafiła w słupek.

Gdy wydawało się, że mecz zakończy się skromną wygraną „górali", na bramkę Stomilu uderzył Paweł Czajkowski. Piłka po drodze została trącona jeszcze przez jednego z obrońców i zatrzymała w siatce. Dla gospodarzy było to pierwsze zwycięstwo w tym sezonie. **(gru)**

■ **Podbeskidzie Bielsko-Biała - Stomil Olsztyn 2:0 (1:0)**
1:0 - Gach, 23 min, 2:0 - Czajkowski, 90+3 min
PODBESKIDZIE: Forenc - Willmann, Osyra, Majsterek, Gach - Mrsić (65. Gołuch), Kolenc (65. Czajkowski), Bednarski, Misztal (83. Florek), Ronnberg (89. Kizyma) - Klisiewicz (89. Zając). Trener Krzysztof BREDE.
STOMIL: Małecki - Pajdak (65. Borkowski), Paliwoda (46. Flis), Jakubowski, Kosek - Gojko, Żwir, Łysiak, Hioki (46. Jońca) - Sionkowski (61. Karpiński), Babunadze (61. Cichocki). Trener Piotr ZAJĄCZKOWSKI.
Sędziował Patryk Świerczek (Brzesko). **Widzów** 1564.
Żółte kartki: Osyra, Mrsić, Forenc, Ronnberg - Paliwoda, Żwir.

Trwaj, chwilo, trwaj!

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Po trzech z rzędu wygranych w lidze drużyna trenera Marka Saganowskiego planuje dziś podtrzymać passę w meczu Pucharu Polski. Choć klub z Sosnowca ma w swym dorobku 4 krajowe trofea (1962, 1963, 1977, 1978), to ostatni raz pucharowych rozgrywkach błysnął w sezonie 2015/16, docierając do półfinału. W nim Zagłębie musiało uznać wyższość Lecha Poznań (0:1 na wyjeździe, 1:1 u siebie) i właśnie w tamtej edycji odniosło ostatnie domowe zwycięstwo, kiedy 12 sierpnia - w 1/16 finału - pokonało na Stadionie Ludowym Górnika Zabrze 3:1. Od tamtej pory sosnowiczanie byli gospodarzem ośmiu meczów i w sześciu musieli uznać wyższość rywali. Poza wspomnianym Lechem awanse w Sosnowcu wygrywali: Wisła Kraków (4:3), Korona Kielce (2:1), ŁKS Łódź (3:0), Piast Gliwice (1:0), Raków Częstochowa (1:0) i Górnik Zabrze (2:1). To ostatnie z wymienionych spotkań odbyło się już na ArcelorMittal Park, gdzie dziś plany sosnowiczanom w rundzie wstępnej PP będzie chciała pokrzyżować Sandecja Nowy Sącz. Po degradacji do 3. ligi jej działacze pożegnali się z Robertem Kasperczykiem, którego zastąpił Łukasz Mierzejewski. 42-letni szkoleniowiec nie jest postacią anonimową. Pięciokrotnie wystąpił w reprezentacji, a w swej kolekcji ma złoto mistrzostw Europy do lat 18, srebro ME do lat 16 oraz dwukrotne mistrzostwo Polski (Legia Warszawa, Zagłębie Lubin). Był obrońcą, który w 225 ekstraklasowych występach zdobył 13 bramek. Przez ostatnie 5 lat prowadził Avię Świdnik, by 10 lipca objąć Sandecję. Sezon rozpoczął od zwycięstwa (1:0) z Wisłoką Dębica, a jedynego gola strzelił Patryk Bryła, mający za sobą 2 sezony w Zagłębiu. Poza nim podopiecznymi trenera Mierzejewskiego są m.in. Martin Polaczek, Jakub Wilczyński, Rafał Wolsztyński, Tomasz Nawotka, Mikołaj Kwietniewski, Kamil Słaby, Przemysław Skałecki, Daniel Pietraszkiewicz czy Michał Rutkowski; każdy z nich posmakował gry w 1. lidze, a niektórzy nawet w ekstraklasie.

Niewykluczone, że Marek Saganowski dokona kilku personalnych roszad, dając szansę tym, którzy w lidze grali mniej, ale... - Sezon zaczęliśmy bardzo dobrze, trzy zwycięstwa muszą cieszyć. Widać, że ten zespół z tygodnia na tydzień staje się lepszy, chce wygrywać, ma odpowiedni mental. W niedzielę czeka nas wyjazd po punkty do Lubina, ale wcześniej znów możemy sprawić radość naszym fanom. Niech ta chwila trwa jak najdłużej! Mogę zapewnić, że zrobimy wszystko, aby pokonać Sandecję i awansować do kolejnej rundy - podkreślił szkoleniowiec Zagłębia.

Krzysztof Polaczkiewicz

FORTUNA PUCHAR POLSKI

Runda wstępna
Środa, 7 sierpnia
■ Stal Stalowa Wola - Olimpia Elbląg 17.00
■ KKS 1925 Kalisz - Olimpia Grudziądz 17:00
■ Radunia Stężyca - ŁKS II Łódź 17.30
■ Zagłębie Sosnowiec - Sandecja Nowy Sącz 18.00
■ Kotwica Kołobrzeg - Skra Częstochowa 18:00
■ Chojniczanka - Wisła Puławy 19.30

Sport f356283971



Fot. Michał Kość/Press Focus

Do trzech razy sztuka?

Mistrz Polski jak na razie imponuje formą. Czy podtrzyma ją w rywalizacji z Norwegami?

Jagiellonia chce pójść w ślady Legii Warszawa i Lecha Poznań, które w ostatnich latach pokonały Bodo/Glimt w europejskich pucharach.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Latem 2021 roku na mistrza Norwegii trafiła w 1. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów Legia. Warszawiacy prowadzili na wyjeździe już 2:0, by po pewnych kłopotach wygrać stykowo 3:2. W rewanżu dorzucili jednak zwycięstwo 2:0, co było... ostatnią porażką Bodo/Glimt na wiele miesięcy! Zespół ten dotarł potem do ćwierćfinału Ligi Konferencji, gdzie odpadł z Romą, którą wcześniej... pokonał w fazie grupowej aż 6:1. W kolejnej edycji pucharów po raz kolejny zmierzył się z ekipą znad Wisły, czy może raczej znad Warty – z Lechem.

Norweski trzon

Bodo/Glimt „spadło" z Ligi Europy do Ligi Konferencji, gdzie zagrało z „Kolejorzem" w 1/16 finału. W dwumeczu padł tylko jeden gol, którego strzelił Mikael Ishak. W obu przypadkach Norwegowie odpadali więc z przedstawicielem ekstraklasy i teraz mogą skompletować swoistego hat tricka. Jagiellonia nie może jednak ulec złudnemu wrażeniu, że żółto-czarni są zespołem słabym. Wartość ich drużyny jest najwyższa w historii, do tego aktualnymistrz Norwegii (wcześniej tytuł zdobył w 2020 i 2021 roku) aktualnie pewnie przewodzi Eliteserien, która swoje zmagania rozgrywa w systemie wiosna - jesień.

Co jednak ciekawe, Bodo/Glimt w większości buduje kadrę na rodzimych piłkarzach. Obcokrajowców ma tylko 6 – rosyjskiego bramkarza Nikitę Haikina, słoweńskiego skrzydłowego Nino Żugelja oraz czterech Skandynawów, czyli duńskich obrońców Villadsa Nielsena i Adama Sorensena, pochodzącego z tego samego kraju skrzydłowego Daniela Bassiego oraz również grającego na boku Szweda Samuela Burakovsky'ego. – Szukamy talentów i chcemy rozwijać piłkarzy pod nasz system. To najważniejsze założenie i mocno się w tym aspekcie rozwinęliśmy – przyznał w rozmowie z TVP Sport Aasmund Bojrkan, były trener, dyrektor sportowy, a teraz analityk w klubie z północy kraju.

Nowy do dyspozycji

Jagiellonię czeka więc trudne zadanie, dlatego tym bardziej ważny będzie pierwszy mecz, który rozegra przed własną, wielotysięczną publicznością. – Mamy chwilę przerwy od ligi, bo kolejny mecz zagramy za dwa tygodnie (mistrz Polski przełożył mecz z Motorem Lublin – przyp. red.). Teraz czeka nas rywalizacja w eliminacjach Ligi Mistrzów z Bodo/Glimt. Obecnie bazujemy bardziej na powtarzaniu materiału, przygotowując się do kolejnych gier co kilka dni. Mamy wypracowane warianty ataku dopasowane do struktury gry przeciwnika w obronie. Nie mamy czasu na odbywanie dużej liczby treningów, czy uczenia się czegoś na nowo – wyjaśnił trener Adrian Siemieniec.

Siemieniec najlepszy

Szkoleniowiec „Dumy Podlasia" został wybrany najlepszym trenerem lipca w ekstraklasie. To nie może dziwić z racji tego, że „Jaga" jako jedyna wygrała wszystkie 3 spotkania. Siemieniec podobne wyróżnienie otrzymał tylko raz, również w wakacje, tyle że przed rokiem. Poza tym został trenerem sezonu 2023/24.

ŚRODA, 7 SIERPNIA, GODZ. 20.45

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK – BODO/GLIMT

Sędzia – Sven Jablonski (Niemcy)

Do jego dyspozycji powinni być wszyscy piłkarze, co jest dobrą wiadomością, bo wysoką formę prezentują nie tylko ci z pierwszego składu. Co więcej, „Duma Podlasia" zgłosiła na to spotkanie najnowszy nabytek, Tomasa Silvę, portugalskiego prawego obrońcę. 24-latek w kadrze na puchary znalazł się kosztem młodego Alana Rybaka, który w ostatnim spotkaniu ze Stalą Mielec zaliczył swoje pierwsze minuty w tym sezonie.

Transfer z Anglii

Poza tym nie można wykluczyć, że w kadrze na rewanż (13 sierpnia) w składzie „Jagi" zajdzie jeszcze jedna zmiana. Portal Meczyki.pl doniósł bowiem, że blisko przeprowadzki do Białegostoku jest Darko Churlinov, 24-letni skrzydłowy rodem z Macedonii Północnej. Aktualnie jest piłkarzem Burnley, ale Anglicy nie wiążą z nim przyszłości. Ostatnie półrocze zawodnik grał na wypożyczeniu w Schalke, gdzie w 2. Bundeslidze nie spisał się najlepiej i z końcem sezonu stracił miejsce w składzie.

Piotr Tubacki

Gra o marzenia

W stolicy Dolnego Śląska wierzą w korzystny wynik w Sankt Gallen.

ŚLĄSK WROCŁAW

Dzisiaj wieczoerm w szwajcarskim Sankt Gallen egzamin dojrzałości będą zdawali piłkarze aktualnego wicemistrza Polski. Przeciwko gospodarzom wrocławianie zagrają w ramach 3. rundy eliminacji Ligi Konferencji Europy.

Skorzystał z przywileju

W tej potyczce w ekipie trenera Jacka Magiery zabraknie bramkarza Bartosza Głogowskiego, obrońców Łukasza Bejgera i Mateusza Bartolewskiego, pomocników Filipa Rejczyka i Patricka Olsena oraz napastnika Juniora Eyamby. - Wiemy doskonale, że potrzebujemy czasu, aby zawodnicy, którzy byli kontuzjowani, wrócili do pełni zdrowia - stwierdził Jacek Magiera. - Dotyczy to między innymi Jehora Macenki i Tudora Baluty. Uważam, że każdy dzień jest dla nas bardzo ważny. Mnie jako trenerowi przysługiwało prawo przesunięcia meczu z Radomiakiem i skorzystałem z tego przywileju dla dobra drużyny, aby bardziej wypoczęła i popracowała nad pewnymi elementami, które można udoskonalić podczas treningów, a nie w czasie meczów o stawkę.

Imponująca skuteczność

Na początku bieżącego sezonu w szwajcarskiej ekstraklasie FC Sankt Gallen imponuje skutecznością strzelecką. W czterech spotkaniach podopieczni niemieckiego trenera Enrico Maassena zdobyli 13 goli! - Sankt Gallen na pewno jest mocnym kolektywem o jednocześnie sporych zdolnościach indywidualnych - przyznał szkoleniowiec Śląska. - Pod tymi względami jest półkę wyżej od Rygi, naszego ostatniego rywala. Ma wartościowych piłkarzy, którzy potrafią podtrzymać intensywność przez cały mecz. Na własnym stadionie lubi grać wysokim pressingiem, ale jednocześnie notuje dużo strat. Potrafi także wykorzystać wsparcie kibiców. Analizowaliśmy przeciwników i wiemy, czego możemy się spodziewać. Mamy plan na to spotkanie, musimy być cały czas skoncentrowani. Poświęciliśmy ostatnie dwa dni treningowe na doskonalenie schematów w rozgrywaniu ataków. Zrobimy wszystko, aby pokazać się z dobrej strony i awansować do kolejnej rundy. Chcemy być konkurencyjni w każdym spotkaniu. Oczywiście naszym marzeniem jest gra w fazie ligowej LKE, ale zdajemy sobie sprawę, że

ŚRODA, 7 SIERPNIA, GODZ. 20.30

SANKT GALLEN – ŚLĄSK WROCŁAW

Sędzia – Duje Strukan (Chorwacja)

zmierzymy się z bardzo wymagającym rywalem. Przed meczem oba zespoły są jednak w takiej samej pozycji. Chcemy zrobić wszystko, aby po końcowym gwizdku we Wrocławiu Śląsk cieszył się z awansu.

Podchodzą z pokorą

- Zauważyłem, że drużyna Śląska gra bardzo stabilnie, a drugie piłki są dobrze opanowywane przez graczy - zdiagnozował walory rywala trener gospodarzy, Enrico Maassen. - Spróbujemy maksymalnie długoutrzymywać się przy piłce, być może to będzie nasz atut. Proszę zobaczyć na nasze ostatnie wyniki i liczbę zdobytych bramek. Mamy silną ławkę rezerwowych i środowy mecz nie będzie dla nikogo żadnym prezentem. Lubimy grać ofensywnie, być kreatywni z piłką. Może i przed meczem wyobrażamy sobie takie obrazki, ale mamy respekt dla Śląska i podchodzimy do meczu z pokorą. Szansę zwycięstwa oceniam pół na pół.

Bogdan Nather



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Jacek Magiera (z prawej) ma plan na zaskoczenie przeciwników.

Sport f356283971



Fot. Pressfocus.pl

Wystraszyli się klątwy

Manu Sanchez zaliczył dobre wejście do górniczej jedenastki.

Cztery punkty na starcie sezonu to znacznie lepiej niż było w przypadku zabrzan w poprzednich latach.

GÓRNIK ZABRZE

Jedenastka z Zabrza poprzednie sezony zaczynała od "tradycyjnej" porażki 0:2. Dlaczego "tradycyjnej"? Bo od takiego wyniku „górnicy” inaugurowali je już cztery razy.

Lepiej niż poprzednio

W lipcu 2021 w takim stosunku przegrali z Pogonią na wyjeździe. Potem były dwie porażki u siebie, z Cracovią w lipcu 2022 i rok później w tym samym okresie z Radomiakiem. Wreszcie na rozpoczęcie tego sezonu przyszła przegrana 0:2 w Poznaniu z Lechem.

Rok temu, podobnie jak teraz w trakcie przebudowy zespołu, skutkowało to tym, że „górnicy” zamykali tabelę. Po trzech kolejkach mieli wtedy punkt, ale zero zdobytych bramek. Potem ich gra zaczęła się zazębiać. Tym razem jest inaczej - po słabym meczu z „Kolejorzem” przyszło remisowe starcie z Puszczą, które winno być rozstrzygnięte na korzyść zabrzan, no i ostatni mecz z Pogonią – pierwszy u siebie w bieżącym sezonie.

W tym starciu „górnicy” prezentowali się już naprawdę dobrze. Od początku rzucili się na rywala i mieli przewagę, a o wyniku zadecydował Luka Zahović, którego pierwszy kontakt z piłką - wspaniały lob - skończył się bramką.

Dobrą grę zespołu trenera Urbana podkreślili goście Canal+ w magazynie „Liga+ Ekstra”, byli świetni ligowcy i reprezentanci Polski Michał Żewłakow oraz Kamil Kosowski. – Gra Pogoni była apatyczna. Bez agresywnego dojścia do piłki, bez biegania, bez ataku. Nie tylko Kamil Grosicki, ale jeszcze z połowa składu była do zmiany w przerwie. Natomiast Górnik to wykorzystał – podkreślał Kosowski.

- Piłkarze Pogoni wystraszyli się chyba klątwy, która nad tym klubem wisi w wyjazdowych konfrontacjach w Zabrzu. To już prawie dwie dekady. Gdybym po tej kolejce miał wrzucić coś do swojej superszuflady, to wrzuciłbym właśnie grę Górnika. Zabrzanie byli agresywni, grali z pomysłem, skrzydłami, ofensywnie. W ogóle nie martwili się tym, co robi Pogoń, tylko mieli swój plan na to spotkanie – komplementował 102-krotny reprezentant Polski Michał Żewłakow.

Wyśmienite spotkanie

Jednemu z najlepszych defensorów w historii naszego futbolu szczególnie przypadła do gustu gra bocznych obrońców, pozyskanego latem Hiszpana Manu Sancheza i reprezentanta Słowenii, uczestnika Euro Erika Janży.

- Sanchez potrafi znaleźć wolną przestrzeń, aby ją wykorzystać. To był piłkarz zaangażowany w chyba 80 procent akcji ofensywnych zespołu. Podobnie Janża. W środku pola świetny był Nascimento, który grał jako typowy rozgrywający, no i boczni obrońcy, którzy wykorzystywali cały czas boczne korytarze na boisku. Dzięki temu Górnik robił akcję i prawą, i lewą stroną. Patrzę na grę Górnika od jakiegoś czasu i to był naprawdę ich wyśmienity mecz. Może nie udokumentowany okazałą liczbą goli, ale sytuacji na zdobycie bramek nie brakowało. Górnik zagrał bardzo dobrze i będę się kłócił z każdym, kto mi będzie wchodził w tym względzie w drogę – komentował Michał Żewłakow.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

Podokręcać śrubki

ALEKSANDRA GORGONA
piłkarza Pogoni Szczecin

1. Z wyjazdu do Zabrza nie możecie być zadowoleni...

- Straciliśmy gola w końcówce, a patrząc na to, jak się w Zabrzu zaprezentowaliśmy, to wzięlibyśmy wynik 0:0. Górnikowi trzeba pogratulować, bo zagrał zdecydowanie lepiej mecz niż my. Graliśmy bez pomysłu. Nie mieliśmy planu, jak zareagować na to, co pokazał Górnik. Summa summarum zasłużona wygrana rywala.



2. Przed przyjazdem do Zabrza mówiono i pisano, że wreszcie po 20 latach Pogoń wygra z Górnikiem na jego terenie, zwłaszcza jeśli uwzględnić start obu zespołów. Skąd w takim razie słabsza gra z waszej strony?

- Nie wiem, na boisku odczuwałem, że nie jesteśmy w stanie przeciwnikowi zaszkodzić przy budowaniu gry. Za łatwo ogrywali nas jednym długim, prostym przerzutem, a my potem musieliśmy bronić twarzą do bramki. Nie byliśmy w stanie stworzyć przewagi, kiedy budowaliśmy grę i samemu utrzymać się przy piłce, żeby zepchnąć ich na swoją połowę - czyli grać tak, jak gramy i co nas cechuje. I zespołowo, i indywidualnie na to spotkanie nie dojechaliśmy.

3. Po trzech grach macie cztery punkty, ale ambicje Pogoni sięgają wyżej.

- To początek sezonu. W wielu zespołach jest podobnie, trzeba jeszcze tych parę śrubek dokręcić. Jasne, boli to, że wyjechaliśmy z Zabrza bez punktu, bo chcieliśmy przerwać passę bez wygranych na Górniku, lecz nie udało się. Musimy jeszcze na to poczekać. Przed nami kolejne trudne zadanie - mecz ze Stalą. Taka jednak jest ekstraklasa, dzieją się takie rzeczy, z którymi się nikt nie liczy, a każdy może wygrać z każdym. Musimy wrócić na swoją ścieżkę, na której byliśmy wcześniej.

Rozmawiał zich

Widać ogień

Zarówno na boisku, jak i w szatni Piast pokazuje, że wyciągnął wnioski z poprzedniego sezonu. Gliwiczanie notują świetny start.

PIAST GLIWICE

W poprzednim sezonie po zwycięstwach z szatni Piasta wydobywała się śpiewy „Piast to Piast”, na melodię piosenki „Life is Life”. Po wygranej przy Łazienkowskiej media społecznościowe obiegła spontaniczna radość gliwiczan, a hitem były z kolei okrzyki „Vuko on fire”, w rytm piosenki "Freed from Desire", wykonywanej przez włoską wokalistkę Galę. To koronny dowód na to, że w gliwickim zespole wszystko się zgadza: atmosfera, chemia w szatni, dobre przygotowania do sezonu oraz wyniki.

Cierpliwość popłaca

Gdy wiosną tego roku Piast miał ogromne problemy z wygrywaniem, a w tabeli znalazł się bardzo nisko, to coraz mocniej spekulowano o możliwym zwolnieniu Aleksandara Vukovicia. Zawodnicy jednak stanęli murem za trenerem, przekonując, że widzą lepszą przyszłość. Do rozstania ostatecznie nie doszło i nawet jeśli stało się to z powodu kiepskiej sytuacji finansowej klubu, to dziś ta decyzja może okazywać się kluczowa. Szkoleniowiec nie tylko uratował sezon, ale też solidnie przygotował drużynę do obecnych rozgrywek. Tak przynajmniej pokazują trzy pierwsze mecze.

Zasłużone wyniki

Choć terminarz ekstraklasy nie rozpieszczał, to Piast z dwóch wyjazdów, do Krakowa i Warszawy, przywiózł cztery punkty - a przecież powinien sześć, bo z Cracovią gliwiczanie byli bardzo nieskuteczni i pechowo stracili gola w końcówce. U siebie odprawiony z kolei został wicemistrz, czyli Śląsk Wrocław. Pomimo braku transferów Piast wygląda dużo lepiej niż w poprzednim sezonie. Zespół jest wybiegany, ma siły dominować rywali, a także jest kreatywny w ofensywie. Widać też mechanizmy i pewność siebie. Nawet uraz wyróżniającego się Jorge Feliksa nie zachwiał zespołem, bo z ławki Hiszpana zastąpił Damian Kądzior. Nic więc dziwnego, że choć przy Okrzei nikt nie podpala się takim startem, to jednak nastroje są więcej niż dobre. - Zauważalne było to, że Legia się męczyła i gra się jej nie kleiła. Osobiście czułem kontrolę na boisku. Szkoda tej bramki ze stałego fragmentu, tu potrzebujemy więcej koncentracji. Trzeba przyznać, że piłka była dobrze zagrana w tempo i czasami ciężko się wybronić z takiej sytuacji. W ogólnej ocenie to były bardzo dobre zawody z naszej strony – mówił po meczu w Warszawie Michał Chrapek, autor pierwszego gola.

Przełomowy sezon?

Vuković, od kiedy jest w Piaście, nie lubi wybiegać w przyszłość, nawet gdy jest do tego prowokowany przez dziennikarzy. Tak samo jego zawodnicy nie chcą mówić o celach na ten sezon. Po wygranej z Legią była chwila na radość, ale obecnie wszyscy myślą o śląskich derbach z GKS-em Katowice, które odbędą się w poniedziałek przy Okrzei. – Mam nadzieję, że ten sezon będzie przełomowy. Pokazaliśmy charakter po stracie gola do szatni. Gdy w takich momentach, kiedy jest jeden do jednego i gramy tak jak w Warszawie, potrafimy wygrać. Po trzech meczach mamy siedem punktów, wszyscy wiemy w jakich okolicznościach. Zagraliśmy trzy dobre spotkania, ale w piłce jest ważne to, co przed tobą i nie ma już co tego rozpamiętywać – podkreśla skrzydłowy Damian Kądzior. Czy Piasta, który pracuje jeszcze nad transferami, stać na nawiązanie do najlepszych sezonów z ostatnich lat? To pokażą kolejne mecze i ustabilizowana forma. Kibice wiedzą, że jest dobrze, ale może być jeszcze lepiej…

(KRIS)


Fot. Press Focus

Aleksandar Vuković zamienił dres na marynarkę i zespół od razu lepiej punktuje. To jednak chyba nie najważniejszy powód lepszych wyników...

Sport f356283971



Fot. Press Focus

Lukas Klemenz od początku sezonu jest podstawowym defensorem GKS-u.

Czasu nie ma za wiele

Po letnich zmianach kadrowych zespół GieKSy wciąż się dociera.

GKS KATOWICE

Awans do ekstraklasy wiąże się z tym, że niektórzy zawodnicy tracą miejsce w składzie na rzecz piłkarzy, którzy dołączyli do zespołu, żeby go wzmocnić. Jest to naturalna kolej rzeczy, w końcu kluby robią wszystko, żeby na najwyższym szczeblu rozgrywkowym się utrzymać. GKS Katowice jest przykładem zespołu, który wykorzystuje umiejętności graczy, którzy zostali sprowadzeni latem. Wystarczy spojrzeć na skład zespołu w spotkaniu z Rakowem. W wyjściowej jedenastce Rafał Górak znalazł miejsce dla Lukasa Klemenza, Mateusza Kowalczyka, Borji Galana i Adama Zrelaka. Należy przy tym pamiętać, że trener nie mógł skorzystać z usług Bartosza Nowaka, a z ławki na murawę weszli Sebastian Milewski oraz Alan Czerwiński.

Mimo tego trzon zespołu został zachowany. Między słupkami wciąż stoi Dawid Kudła, w obronie gra Arkadiusz Jędrych z Aleksandrem Komorem, na wahadłach biegają Marcin Wasielewski i Grzegorz Rogala, w środku pola pewnie czuje się Oskar Repka, a z przodu obronę rywali straszy Adrian Błąd. Mimo tego kilku piłkarzy, którzy odgrywali kluczową rolę w 1. lidze, straciło swoje miejsce w hierarchii. Pierwszy z brzegu przykład to Marten Kuusk. Przypomnijmy, że Estończyk dołączył do drużyny zimą, gdy GieKSa znajdowała się daleko od strefy gwarantującej awans. Jednak od jego przybycia do Katowic wiele się zmieniło, Kuusk stał się nieodłącznym elementem pierwszego składu i tworzył szczelny mur defensywny z Jędrychem i Komorem. Teraz jest tylko rezerwowym, a zastąpił go wspomniany wcześniej Klemenz.

Skoro coś działało, po co to zmieniać? Takie pytanie mogło pojawić się w głowie niejednego kibica GKS-u. Nie chodzi oczywiście o to, żeby winą za porażki z Radomiakiem i Rakowem obarczyć Klemenza, bo to solidny gracz. Poza tym uczciwie wygrał rywalizację podczas letnich przygotowań. Prawdą jest jednak to, że Kuusk nie dostał prawdziwej szansy na zaprezentowanie się w ekstraklasie (poza wejściem z ławki w meczu w Mielcu). A przecież 28-latek wiosną zdobył uznanie wśród sympatyków GKS-u swoją bardzo dobrą postawą. Nie ma pewności, czy z Kuuskiem w składzie katowiczanie zagraliby lepiej z Rakowem, czy zdobyliby chociaż punkt i czy Estończyk upilnowaliby Jeana Carlosa w polu karnym. Z drugiej strony nie wiadomo, czy piłkarze trenera Góraka nie straciliby większej liczby bramek z nim na boisku... Jednak pozostanie to w sferze wątpliwości i domniemań do momentu, gdy Kuusk, który był odkryciem wiosennych zmagań na zapleczu ekstraklasy, zagra w pierwszym składzie, powracając do defensywnego tercetu GieKSy.

Trudno przewidzieć, czy taki moment w ogóle nastąpi, bo katowiczanie na początku tego sezonu wcale nie grają źle. Trzy punkty w tabeli oczywiście nie robią wrażenia, ale piłkarze zapewniają, że zespół wciąż się dociera. - Pracujemy bardzo mocno nad taktyką, nad tym, żeby się zgrywać. Jest kilku nowych zawodników, więc czas odgrywa kluczową rolę, choć nie ma go zbyt wiele. Robimy wszystko, żeby z meczu na mecz wyglądać coraz lepiej – przekazał Lukas Klemenz. Defensor słusznie zauważył, że choć sezon się dopiero zaczął, to czasu nie ma wiele, a celem jest przecież utrzymanie. Poniedziałkowy mecz z Piastem niewątpliwie będzie trudny, ale nie niemożliwy do wygrania. Czy będzie to punkt zwrotny dla GieKSy w ekstraklasie?

Kacper Janoszka

12

MECZÓW rozegrał na zapleczu ekstraklasy Marten Kuusk. Tylko jeden z nich zakończył się porażką GKS-u, także tylko raz katowiczanie zremisowali. Pozostałe spotkania ekipa Rafała Góraka z Estończykiem w składzie wygrała.

Trzeba się rozstać

44

SPOTKANIA w barwach Rakowa rozegrał John Yeboah. Zdobył cztery gole i zaliczył sześć asyst.

John Yeboah nie ma wielkich szans na grę przy Limanowskiego.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Kiedy rok temu Ekwadorczyk John Yeboah dołączył do Rakowa, niewielu zastanawiało się nad stylem, w jakim odszedł z Wrocławia. Przy Limanowskiego wierzono w jego umiejętności. Dano mu zresztą wiele szans, by to udowodnił. Warto jednak spojrzeć na tamten wrocławski finał, aby choć w części zrozumieć schemat jego obecnych działań.

Bez wyjścia

Śląsk w sezonie 2022/23 nie prezentował się dobrze. Ledwo uratował się przed spadkiem, ale Yeboah 13 golamii i 2 asystami w 36 meczach zrobił wrażenie. Tym pomocnikiem zaczęły interesować się inne kluby, np. Le Havre, do którego chciał odejść. Już wtedy, o czym swego czasu wiele pisał wrocławski dziennikarz Marcin Torz, zawodnik i jego agent próbowali wymusić na Śląsku transfer za stosunkowo niskie 750 tys. euro. Zawodnik odwlekał powrót do klubu, który rozpoczął już w tamtym momencie przygotowania do sezonu. Ostatecznie nic z transferu nie wyszło.

Następny w kolejce był Raków. Tym razem wrocławianie przystali na ofertę. Śląsk zainkasował około 1,5 miliona euro, pozbywając się... granatu, który mógł eksplodować. Najwyraźniej częstochowianie albo nie byli do końca poinformowani o tym, co działo się we Wrocławiu, albo też byli w potrzasku. W końcu Yeboah na Limanowskiego trafił w momencie, gdy poważnej kontuzji nabawił się w sparingu z Puszczą Niepołomice Ivan Lopez. Yeboah należał do niezbyt udanego zaciągu letniego obok między innymi Sonny'ego Kittela. Obaj są obecnie do „odstrzału".

Cudów nie było

Oczekiwania wobec Ekwadorczyka były duże, bo Raków zapłacił za niego grube pieniądze. Yeboah nie dołożył jednak za wiele do awansu do Ligi Europy, poza asystą w Tallinie, ale też grał mało. Trzy pojedynki opuścił z powodu kontuzji. Zapewnił za to częstochowianom jedyne, zarazem historyczne zwycięstwo w fazie grupowej ze Sturmem Graz. Inna sprawa, że w części meczów był rezerwowym. W lidze nie było lepiej. O ile początek miał dość obiecujący, szczególnie ostatnie tygodnie rundy jesiennej, o tyle w części rewanżowej prezentował się równie miernie co reszta zespołu.

Wydawało się, że po dobrym Copa America w wykonaniu pomocnika (asysta w meczu z Argentyną i awans z Ekwadorem do ćwierćfinału) będzie wyróżniającym się zawodnikiem Rakowa. Rozczarowanie nastąpiło szybko, gdy pojawiło się zainteresowanie z Włoch. Znów próbował wymusić transfer. Przy Limanowskiego oczekują jednak odpowiednich pieniędzy. Yeboah znalazł się więc w potrzasku. Jedna sprawa to brak zgody klubu na transfer. Druga - to konsekwencje buntu. Piłkarz zamiast w Katowicach na meczu z GKS-em wylądował na spotkaniu rezerw z drugim zespołem Podbeskidzia.

Potem przedstawił w klubie zwolnienie lekarskie wątpliwej jakości. Reakcja Marka Papszuna była jednoznaczna. Szkoleniowiec nigdy nie tolerował podobnych zachowań i braku szacunku do niego, jak i Rakowa. Zesłanie do rezerw może być albo pierwszym i ostatnim ostrzeżeniem lub, co bardziej prawdopodobne, informacją, że nie ma już dla niego miejsca w pierwszej drużynie.

(ptom)



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Ekwadorski pomocnik nawarzył sobie piwa...

Sport f356283971

Liczenie strat



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Pseudokibice na dachu stadionu Cracovii.

Wstępnie na 100 tys. zł Cracovia oszacowała zniszczenia na stadionie po meczu z Widzewem.

CRACOVIA

Jeszcze w poniedziałek wieczorem krakowski klub wydał komunikat, w którym wyraził ubolewanie z powodu naruszenia porządku publicznego w czasie spotkania z łodzianami. W drugiej połowie rywalizacja została przerwana na 10 minut z powodu wtargnięcia na dach kilkudziesięciu kibiców. Palił się także fragment dachu nad trybuną przyjezdnych po użyciu przez nich pirotechniki. Personalia osób, które złamały przepisy ustawy o organizacji imprez masowych, próbuje ustalić policja. Klub uważa, że wejście na dach było odpowiednio zabezpieczone. Czy Cracovia będzie chciała ukarać swoich kibiców? – To są wewnętrzne sprawy klubu – odpowiedziała Marzena Młynarczyk-Warwas, rzeczniczka prasowa.

Zamknięty do końca sezonu?

„Pasy" są operatorem stadionu, który jest własnością miasta. Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie poinformował, że wystosował do Cracovii pismo z wnioskiem o niezwłoczne przekazanie informacji o zakresie zniszczeń, do jakich doszło na obiekcie przy ul. Kałuży. – Stadion spełnia niezbędne standardy bezpieczeństwa i posiada wszelkie licencje i pozwolenia umożliwiające rozgrywanie meczów piłkarskich. To KS Cracovia SA jako organizator wydarzenia ponosił pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo podczas meczu piłkarskiego (imprezy masowej). Kwestia wtargnięcia pseudokibiców na dach trybun wymaga pełnego wyjaśnienia ze strony operatora obiektu, wyciągnięcia wniosków oraz odpowiedniego zabezpieczenia organizowanych w przyszłości imprez masowych, tak aby nie dochodziło do podobnych zdarzeń – poinformowała miejska jednostka.

Cracovia cały czas szacuje straty. Prawdopodobnie została naruszona część konstrukcji dachu i będzie ona wymagała wymiany. Zdewastowane zostały także sanitariaty pod trybuną dla przyjezdnych. – Wstępnie straty mogą wynieść nawet około 100 tysięcy złotych – poinformowała Młynarczyk-Warwas. W poniedziałek klub zapowiedział, że sektor dla przyjezdnych może być wyłączony z użytku aż do końca sezonu. Wielu dziwi się takiej informacji, bo naprawa miałaby trwać dziewięć miesięcy. – Cały czas trwają oględziny. Będziemy informować, jak będą już informacje na ten temat – tłumaczyła wczoraj rzeczniczka Cracovii.

Złe zarządzanie

Gospodarze przegrali z Widzewem 1:3. Szybko objęli prowadzenie, ale w drugiej połowie stracili trzy gole. – Chcieliśmy pójść za ciosem i podwyższyć wynik. Mecz się otworzył, było dużo miejsca pomiędzy zawodnikami, bo oba zespoły dążyły do zdobycia gola. Powinniśmy zdobyć drugą bramkę i mądrze zarządzać meczem, ale tego nie zrealizowaliśmy – analizował trener Dawid Kroczek. Nie ukrywał, że w zespole panuje duże rozczarowanie. Próbował jednak szukać pozytywów w postawie swoich podopiecznych. – Zdajemy sobie sprawę z tego, że punkty są najważniejsze. Jeżeli chodzi o przebieg samego widowiska, to myślę, że nasz pomysł był dobry. Chwalę zawodników za to, co chcieli grać – mówił opiekun Cracovii. Strzelec bramki, Benjamin Kallman, przyznał, że wolałby, żeby jego trafienie dało punkty. – Sam w sobie mecz nie był taki zły. Jeśli spojrzymy na wynik, to nie jest on dobry, ale mieliśmy momenty, by nabrać rozpędu, co było bardzo dobre, i musimy to lepiej wykorzystywać w przyszłości – podkreślił fiński napastnik.

Wczoraj „Pasy" poinformowały o kolejnej zmianie w strukturach klubu. Zakończono współpracę z Jakubem Popielarzem, który od lutego 2023 był dyrektorem akademii. „Nazwisko jego następcy będzie podane w najbliższym czasie" – dodano.

Michał Knura

Trener nie musi być problemem

Piłkarscy szkoleniowcy często tracą pracę, jest to wliczone w ich zawód. Nie zawsze jednak takie zwolnienie przynosi korzyści dla klubu.

Kamil Kuzera pracował w Koronie Kielce przez niecałe dwa lata. Dwukrotnie utrzymywał zespół w ekstraklasie, a teraz, gdy zmieniły się władze w klubie, został zwolniony. Ostatnie spotkanie kielczan udowodniło – zresztą już nie po raz pierwszy w historii polskiego futbolu – że nie zawsze wina za słabsze wyniki leży po stronie szkoleniowca. Korona co prawda zdobyła pierwszy punkt w sezonie, a drużyną zza linii bocznej dowodził tymczasowy trener Mariusz Arczewski. Prawda jest jednak taka, że Korona powinna mecz z Motorem Lublin wygrać. Wystarczyło jedno nieodpowiedzialne zachowanie Xaviera Dziekońskiego, żeby sędzia podyktował rzut karny, który został wykorzystany przez Piotra Ceglarza. Wpływ trenera na to, co zrobił golkiper, był żaden. Z powodu zwolnienia Kuzery Arczewski zmuszony został do tłumaczenia się za remis, choć przecież lada moment nie będzie już pełnił funkcji pierwszego trenera. – Wracamy do domu niepocieszeni. Jesteśmy źli sami na siebie, bo schodzimy z pierwszej połowy, wygrywając 1:0, mając mecz pod kontrolą. Weszliśmy źle w drugą połowę, ale po chwili drużyna znów zaczęła grać według wyznaczonych zadań. Znów mieliśmy mecz pod kontrolą, choć sytuacji było mało. Od 75 minuty napędziliśmy niepotrzebnie gospodarzy, podaliśmy im rękę prostymi stratami. Zespół podświadomie zrobił krok do tyłu i ja już tego nie zmienię – powiedział po spotkaniu tymczasowy szkoleniowiec. Gdy drużyna zrobiła „krok do tyłu", straciła gola i szansę na trzy „oczka".

Motyw zwolnienia Kuzery był złożony i nie chodziło tylko i wyłącznie o wyniki zespołu. Większe znaczenie miały nieporozumienia na linii trenera z władzami, a także z dyrektorem sportowym. 41-latek nie zgodził się z tym, że piłkarze, którzy latem dołączyli do drużyny, stanowią wzmocnienie. Można jednak założyć, że gdyby Kuzera wygrał dwa pierwsze mecze, do jego odejścia z Korony by po prostu nie doszło. Były więc małe sportowe podstawy do tego, żeby z trenerem się pożegnać. Natomiast nikt nie jest w stanie zagwarantować, że kielczanie teraz zaczną punktować na zawołanie, niezależnie od tego, kto zostanie nowym trenerem. Drużyny w magiczny sposób nie odmienił dotychczasowy asystent Mariusz Arczewski i nie zrobi tego ten, który w klubie zaraz zostanie zatrudniony. Jego nazwisko mamy poznać w środę, tak przynajmniej zapewnił tymczasowy prezes klubu Karol Jakubczyk. Portal „Echo Dnia" poinformował, że na liście kandydatów do objęcia funkcji szkoleniowca znajdują się trzy nazwiska. Jednym z nich ma być Jacek Zieliński. To znany i doświadczony trener, ale czy z dnia na dzień będzie on w stanie podnieść zespół? Łatwiejsze do uwierzenia byłoby stwierdzenie, że to zwolniony Kuzera, który przepracował z drużyną cały okres przygotowawczy, zna ją jak nikt inny i przy odrobinie cierpliwości władz zacząłby wygrywać.

Punkt z Motorem nie może być traktowany jako przełamanie, o czym zresztą doskonale wiedzą zawodnicy. Niewiele zmienia on w sytuacji, w której znalazła się Korona. – W każdym spotkaniu chcemy zdobyć trzy punkty i w starciu z Motorem się to nie udało, mimo tego, że byliśmy tego blisko – powiedział po spotkaniu Wiktor Długosz, który od początku lipca jest piłkarzem kieleckiego klubu. W najbliższą sobotę, już najprawdopodobniej z nowym trenerem na ławce, Korona zmierzy się z Cracovią, która – w przeciwieństwie do kielczan – zdążyła już w tym sezonie wygrać. Będzie to jeden z pierwszych sprawdzianów, czy bez treneraKuzery zespół z województwa świętokrzyskiego będzie sobie radził lepiej.

Kacper Janoszka



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Tymczasowy trener Mariusz Arczewski musiał tłumaczyć się z remisu z Motorem, choć przecież nie miał zbyt dużego wpływu na utratę punktów.

Sport f356283971

Pora na maraton

Chorzowianie rozpoczynają teoretycznie najtrudniejszy moment jesieni. Czeka ich seria meczów wyjazdowych z ligowymi potentatami.

RUCH CHORZÓW

Kiedy zapytaliśmy ostatnio trenera Janusza Niedźwiedzia o trudy nadchodzącego terminarza, zupełnie nie zwrócił na to uwagi. Zaznaczył, że z piłkarzami zawsze rozmawia o tym, że w każdym spotkaniu trzeba grać na sto procent i wykonać swój plan – mając świadomość, że rywal również go ma i nikt się przed Ruchem nie położy. To jednak tylko sztuczka mentalna. Zabieg, który ma na celu utrzymanie koncentracji zespołu, aby świadomość teoretycznie słabszego rywala nie rozluźniła szyków drużyny. W praktyce bowiem nie ma przecież nic złego w analitycznej ocenie potencjału danego klubu.

Perspektywa się zmienia

Trener Niedźwiedź ma jednak rację, że teoria a praktyka to dwie różne kwestie. W teorii bowiem „Niebiescy" mierzyli się ostatnio z jednym z najsłabszych zespołów 1. ligi, przynajmniej na papierze – Pogonią Siedlce. W praktyce zaś nie potrafili jej pokonać, a do tego w drugiej połowie oddali rywalom inicjatywę, prosząc się o problemy, które zresztą nadeszły w postaci bramki wyrównującej. Nie oznacza to jednak, że skoro padł remis 1:1, to Ruch i Pogoń są na tym samym poziomie. Trzeba mieć świadomość, że siedlczanie nie walczą w 1. lidze o nic więcej niż o utrzymanie, które będzie ich podstawowym celem.

Rzecz jasna w futbolu zdarzają się cuda, czego najlepszym dowodem były trzy awansy z rzędu Ruchu. W praktyce jednak trzeba jeszcze ocenić wynik w konkretnym kontekście. W tamtych sezonach chorzowianie bowiem punktowali ponad stan, osiągając rezultaty znacznie lepsze niż oczekiwane. Teraz, gdyby jako beniaminek 1. ligi zajęli miejsce w środku stawki, nikt nie miałby z tym problemu. Jednak jeśli obecnie, jako silny kadrowo spadkowicz, zakończyliby gdzieś w centrum tabeli, byłoby to rozczarowanie. Perspektywa zmienia się z czasem i nie ma nic złego w przyznaniu, że na papierze łatwe mecze „Niebiescy" mają już za sobą. Kluczowa jest ocena potencjału i tego, czy ktoś gra zgodnie z nim, lepiej, a może poniżej oczekiwań.

Znicz też przebudował

Z tego powodu gołym okiem widać, że poprzeczka w spotkaniach Ruchu idzie teraz w górę. Przede wszystkim w 8 następnych kolejkach chorzowianie aż 7 razy zagrają w delegacji. Dwa pierwsze wyjazdy będą najbliższe, bo do Krakowa i Niecieczy. To niewielki dystans, do tego autostradą A4. Potem jednak będzie nieco gorzej, ponieważ „Niebiescy" udadzą się nad morze, do Gdyni, a potem na Mazowsze – do Płocka. Dopiero w ostatni dzień sierpnia na Stadion Śląski przyjedzie Górnik Łęczna.

Na tym tle mecze z Odrą, Zniczem i Pogonią faktycznie mogły wyglądać jako te, z których Ruch powinien wynieść co najmniej 7 punktów. Rzeczywistość jednak okazała się inna, bo o ile w Opolu udało się być skuteczniejszym od gospodarzy, o tyle potem tej skuteczności już zabrakło. Pruszkowianie z kolei należą aktualnie do grona tych ekip, które – nawiązując do wcześniejszego akapitu – grają właśnie powyżej zakładanego potencjału. Szczególnie że latem przeszli ogromną przebudowę, tracąc kilka kluczowych postaci i trenera, który również był pewnego rodzaju gwiazdą. Nie tylko w Chorzowie trzeba było budować od nowa...

Jest co poprawiać

Nie jest wcale powiedziane, że w czterech najbliższych wyjazdach przeciwnicy zaprezentują wyższą formę. Dużo zależy oczywiście od tego, czy Ruch się poprawi, bo jego postawa jak na razie nie rzuca na kolana – głównie w kwestii rozwiązań w tercji ofensywnej, skuteczności, kontroli środkowej strefy i spotkania jako takiego, płynności gry. Patrząc jednak na przeciwników, tam także nie wszędzie wszystko do tej pory hulało, jak zakładano. Przede wszystkim w miotającej się pomiędzy ligą a pucharami Wiśle Kraków, z którą Ruch gra już w poniedziałek. Gorzej, że potem uda się do wspomnianej Niecieczy, jak na razie idącej przez 1. ligę niczym stado rozpędzonych słoni. Jak zawsze – wszystko zweryfikuje boisko, ale ta weryfikacja i jej ocena zależy od wielu czynników.

Piotr Tubacki

NAJBLIŻSZE MECZE RUCHU

Wisła Kraków – wyjazd – 12.08
Bruk-Bet Termalica – wyjazd – 18.08
Arka Gdynia – wyjazd – 22.08
Wisła Płock – wyjazd – 26.08



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Ruch nieprędko zagra kolejny mecz na Stadionie Śląskim.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Albert Zarówny przedłużył kontrakt z Chrobrym do 30 czerwca 2026 roku.

Trudny początek dobrej drogi

Mimo porażki w Płocku trener pomarańczowo-czarnych Piotr Plewnia jest optymistą przed następnymi potyczkami ligowymi.

CHROBRY GŁOGÓW

Sezon 2024/25 drużyna trenera Piotra Plewni rozpoczęła od wyjazdowego zwycięstwa z Pogonią Siedlce (2:1). Potem przyszedł łomot na własnym stadionie w potyczce ze „Słonikami" z Niecieczy (0:4), a w miniony weekend pomarańczowo-czarni ulegli w Płocku miejscowej Wiśle 1:2.

Z podniesionym czołem

Popularni „Nafciarze" są postrzegani jako jeden z głównych kandydatów do awansu do ekstraklasy, dlatego trener Chrobrego Piotr Plewnia nie rozdzierał szat z powodu tej porażki. – Zawsze powtarzam, że piłka nożna polega na strzelaniu bramek – powiedział 47-letni szkoleniowiec. – Wisła o jednego gola była skuteczniejsza, zrobiła to, na czym to wszystko polega, czyli dwa razy wpakowała piłkę do naszej siatki. Jednak wróciliśmy do Głogowa z podniesionym czołem. Pierwsza połowa była bardzo dobra w naszym wykonaniu i – coś, czego zabrakło nam w meczu z Termalicą – druga też była dobra, bo graliśmy do końca. Teraz przechodzimy malutką metamorfozę, z zespołu, który w tamtym sezonie był bardzo dobrze broniącą drużyną i to było wszystko, na co nas było wtedy stać. Żeby jednak ktoś nie pomyślał, że nie atakowaliśmy, ale dziś te akcenty są przełożone na to, żeby być zespołem przyjemniejszym na boisku. I mam nadzieję, że ta przyjemność z każdym meczem będzie do nas przychodziła. Zasługujemy na to, żeby strzelać bramki, ale musimy zwrócić uwagę na małe rzeczy. Było dużo ofensywnych akcji, mądrości w grze, chcieliśmy zagrać fajny mecz i nie przegrać, lecz piłka jest brutalna. To, co powiedziałem – gol jest gol, Wisła zdobyła dwa, a Chrobry tylko jednego. Mam nadzieję, że to początek naszej dobrej drogi, bo naprawdę jest na czym budować. Będzie w tym trochę cierpienia, ale w Płocku w pierwszej i drugiej połowie stworzyliśmy fajne widowisko i wierzę, że z czasem te widowiska będą obracały się na naszą korzyść.

Nowy kontrakt nastolatka

W tym tygodniu nowy kontrakt z pomarańczowo-czarnymi podpisał niespełna 20-letni obrońca Albert Zarówny. Wychowanek Czarnych Żagań dołączył do Chrobrego latem 2017 roku, do zespołu juniorów. Potem występował w drużynie rezerw, walczącej w 3. lidze. Na zapleczu ekstraklasy utalentowany obrońca zadebiutował 19 lutego ubiegłego roku w meczu z Chojniczanką (3:1). Do tej pory rozegrał w 1. lidze 41 meczów, w których trzy razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Pierwszego gola Zarówny strzelił 24 listopada 2023 r. w meczu z Podbeskidziem Bielsko-Biała (3:0), zmuszając do kapitulacji Patryka Procka. Potem po jego strzałach futbolówkę z siatki wyciągali Krzysztof Bąkowski (Polonia Warszawa, wynik 1:1) i Alvaro Raton (Wisła Kraków, wynik 3:2). Nowa umowa Zarównego z Chrobrym będzie obowiązywała do 30 czerwca 2026 roku.

Tychy na celowniku

Najbliższym przeciwnikiem – w piątek o godzinie 18.00 – podopiecznych trenera Piotra Plewni będzie GKS Tychy, który w trzech poprzednich kolejkach nie zrobił furory, zdobywając w nich tylko 3 punkty (remisy z Miedzią Legnica, Kotwicą Kołobrzeg i Wartą Poznań). Pomarańczowo-czarni przygotowania do tego pojedynku rozpoczęli we wtorek podwójnymi zajęciami – najpierw na siłowni, potem na boisku. W środę i czwartek sztab szkoleniowy Chrobrego zaplanował po jednym treningu. W piątek głogowianie zagrają z drużyną Dariusza Banasika, w sobotę będą mieli jeszcze trening i dopiero niedziela będzie dla nich dniem wolnym.

Bogdan Nather

Sport f356283971

To jest kopanina

Dariusz Banasik znalazł sposób na osiąganie przez GKS Tychy dobrych wyników.

GKS TYCHY

Konferencja prasowa po meczu GKS-u Tychy z Wartą Poznań na pewno zostanie zapamiętana na długo. Trener gospodarzy Dariusz Banasik po trzecim remisie z rzędu dał na niej bowiem popis arogancji. Dzisiaj kolej na trzecią część „przemyśleń" (koniecznie w cudzysłowie) 51-letniego szkoleniowca, który postanowił dać receptę na uzdrowienie I-ligowych rozgrywek.

Nie poddadzą się

- Ja bym chciał, żebyśmy zaczęli grać w piłkę – stwierdził trener GKS-u Tychy. – Żeby mecze były widowiskowe, tak jak z Miedzią Legnica, żeby były bramki, żeby był polot, żeby była finezja. Natomiast... no tutaj to jest kopanina. Niestety. Zespoły przyjeżdżają po remis. Wydaje mi się, że nie tędy droga. My się nie poddamy. My będziemy dalej szli w kierunku, w którym chcemy. Zaczęliśmy źle, bo mamy tylko 3 punkty. W tamtym roku mieliśmy na tym etapie 9. To jest trzeci mecz, gdzie ja się nie zgadzam z pewnymi rzeczami i trzeci mecz, w którym dostaję żółtą kartkę. To też jest następna rzecz do dyskusji - rozdawanie kartek na lewo i prawo, ale tego już nie będę poruszał... Nie poddamy się. Będziemy dalej walczyć, dalej trenować, dalej robić swoje. Natomiast mierzymy się z rzeczami, które nie są od nas zależne i to nas najbardziej boli. Końcówka tego meczu, mecz w Kołobrzegu, mecz z Miedzią, gdzie druga bramka nie powinna być uznana, to są wszystko niuanse, ale wpływające na wynik sportowy - wyliczał Banasik.

Bardziej oszukiwać

- Gratuluję Warciepierwszego punktu. Dziękuję kibicom za doping, chociaż w pewnym momencie widziałem, że pojawiła się lekka fala krytyki. Nie wiem dlaczego i to też jest następna zastanawiająca rzecz, chociaż to trzeci mecz i wydaje mi się, że dobrze gramy. Kibice powinni to docenić. Dziękuję piłkarzom, natomiast też mam do nich pretensje za końcówkę, że dostaliśmy bramkę z niczego. Wydaje mi się, że Warta w ogóle nie miała sytuacji. Dążyła do strzelenia tej bramki, ale najgorsze w tym wszystkim jest to, że ona padła po faulu na Kubiku. Był ewidentny faul! Sędzia tego nie odgwizdał, z tego poszła akcja i straciliśmy bramkę. Sędziowie troszeczkę pomogli naszym przeciwnikom. To jest moja ocena. Nie muszę się z tym kryć, bo taka też była opinia i reakcja trybun. Co dalej? Jest wiele meczów do rozegrania. Myślę, że musimy zmienić trochę metody treningowe. Zacząć bardziej oszukiwać, bardziej się rzucać, bardziej wymuszać i bardziej grać pod VAR. Wtedy może będziemy mieć trochę lepsze wyniki. Dziękuję bardzo. Do widzenia – zakończył swoją wypowiedź Dariusz Banasik, po czym złożył kartkę, z którą przyszedł na spotkanie z dziennikarzami, wstał i wyszedł.

Wina rywali

Skoro znamy już całość wypowiedzi szkoleniowca tyszan – cytowaliśmy go także w poniedziałkowym i wtorkowym wydaniu – nadchodzi czas na komentarz. Zacznę od przypomnienia, że metody treningowe Dariusza Banasika zimą i wiosną tego roku sprawiły, że zespół, który po rundzie jesiennej w poprzednim sezonie zajmował 2. miejsce z dorobkiem 34 punktów zdobytych w 18 meczach, dodał do swojego dorobku 17 oczek w 16 spotkaniach i ostatecznie zakończył sezon na 9. pozycji. Uwaga - wtedy trener GKS-u uznał, że to wina... rywali, bo mają doświadczonych zawodników, a tyszanie grają młodzieżą. Także po meczu w Kołobrzegu, już w tym sezonie, szef sztabu szkoleniowego „trójkolorowych" miał pretensje do Kotwicy, że zagrała defensywnie i zadowoliła się zdobyciem punktu – czytaj: nie pozwoliła gościom wygrać.

Sam sobie zaprzecza

Po meczu z Wartą, o czym pisaliśmy wcześniej, dostało się: rywalom, sędziom, VAR-owi, który zdaniem Banasika trzeba zlikwidować, oraz - co można przeczytać powyżej - piłkarzom, a także kibicom GKS-u. Z wielką łatwością Dariusz Banasik, uznający siebie za fachowca, bo od 25-30 lat pracuje w piłce, sam sobie zaprzecza. Zaczął od przypomnienia, że rok temu po 3 meczach GKS Tychy miał 9 punktów i dodał: „dużo lepiej gramy niż w tamtym sezonie", a po chwili stwierdził, że: „zaczęliśmy źle". Ponadto mecze w 1. lidze nazywa „kopaniną", a przeciwników „oszustami".



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Panie trenerze, najwyższy czas dostrzec pewien niuans.

Czas na finezję i widowiskowe akcje

Podsumowując ten potok słów Dariusza Banasika, można stwierdzić, że najlepiej by było, gdyby piłkarze GKS-u Tychy... wychodzili na boisko sami. Wtedy pokazaliby pełnię umiejętności, zachwycali kibiców finezją i widowiskowymi akcjami. Tylko że, panie trenerze, jest pewien szkopuł. Na murawę wybiegają zwykle dwie drużyny, bo w innym przypadku jest walkower. Jeżeli przez 25-30 lat pracy w piłce pan tego nie zauważył, to czas najwyższy dostrzec ten niuans i zabrać się do pracy, która przyniesie wyniki, na jakie kibice GKS-u Tychy długo czekają, marząc już 47 lat o powrocie do ekstraklasy. W lutym tego roku, na bazie wyników z rundy jesiennej, wynegocjował pan przedłużenie kontraktu do czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia o rok, ale to nie znaczy, że ma pan dużo czasu. Sympatycy klubu, który w 1976 roku był wicemistrzem Polski, chcieliby bowiem jak najszybciej znowu przeżywać piłkarskie emocje na najwyższym poziomie i liczą, że zespół pod pana wodzą wróci do elity.

Jerzy Dusik

Przetrwaliśmy trudne momenty

Rozmowa z **Cezarym Demianiukiem**, siedlczaninem, napastnikiem Pogoni

Biorąc pod uwagę przebieg pierwszej połowy, remis w Chorzowie chyba wam odpowiada.

– Trzeba przyznać, że początek spotkania był dla nas dosyć ciężki. Jednak mimo wszystko nawet wtedy próbowaliśmy kontratakować, mieliśmy swoje lepsze lub słabsze próby. Natomiast zgoda, pierwsza część była gorsza, ale uważam, że w drugiej zasłużyliśmy na zdobycie bramki. Dłużej utrzymywaliśmy się przy piłce, stwarzaliśmy okazje, więc według mnie remis jest sprawiedliwym wynikiem.

Można było odnieść wrażenie, że przewagę po przerwie mieliście dopiero, gdy Ruch strzelił gola. Czemu nie wcześniej?

– Może łapiemy jeszcze to doświadczenie i kiedy trzeba gonić, z tyłu głowy włącza się taki bieg, że trzeba podkręcić tempo. Cieszymy się, że udało się nam zremisować i zdobyć pierwszy punkt w tym sezonie. Bardzo go szanujemy.

To chyba wkurzające uczucie, gdy rywal zdobywa bramkę, strzelając z rzutu rożnego?

– Jest to coś... niecodziennego. W piłce nożnej padały jednak nie takie bramki. Tak się czasem zdarza, bierzemy to na klatę. My strzeliliśmy z gry i z tego się cieszymy (śmiech).

Macie jeden z najmłodszych składów w I lidze. Czy dla beniaminka jest to jakaś przeszkoda?

– Wiadomo, że brak doświadczenia może być czasem widoczny. Jednak młodzi piłkarze zdobywają je dosyć szybko. Chociaż mamy teraz trudny początek sezonu, to uważam, że to będzie procentowało z meczu na mecz. Takie spotkanie na Stadionie Śląskim daje bagaż doświadczeń każdemu z nas, nie tylko młodym piłkarzom. Według mnie to dobry prognostyk na przyszłość.

Jako jeden z najbardziej doświadczonych graczy, dodatkowo urodzony w Siedlcach, czuje pan szczególny obowiązek, aby pomagać młodszym kolegom?

– Taka jest rola starszego zawodnika (Demianiuk ma blisko 32 lata - przyp. red) i zawsze tak było. Oczywiście, staram się pomagać, ale na boisku nie ma znaczenia, czy ktoś jest młody, czy stary – każdy musi brać odpowiedzialność za siebie i walczyć o punkty.



Fot. Pogoń Siedlce

31-letni Cezary Demianiuk to jeden z najbardziej doświadczonych zawodników beniaminka z Siedlec.

Jako beniaminek staracie się grać ofensywny futbol. Nie obawia się pan, że utrzymanie na ogół wywalcza się obroną, a nie atakiem?

– Być może tak. We wcześniejszym meczu, z Odrą w Opolu, straciliśmy dużo bramek (było 1:4 – przyp. red.) i ostatnio w ogóle traciliśmy zbyt dużo goli. W tygodniu poprzedzającym spotkanie z Ruchem w szczególności pracowaliśmy nad defensywą. Myślę, że w tym meczu było to widać. Była przewaga Ruchu, ale mimo wszystko uważam, że nie stworzył zbyt wielu klarownych sytuacji. My w drugiej połowie również mieliśmy swoje okazje i tutaj leży klucz – by poprawić grę w defensywie, a w ofensywie zawsze coś uda nam się wykreować.

Czym chcieliście zaskoczyć Ruch?

– Staraliśmy się być przygotowani na rywala, a koncentrowaliśmy się przede wszystkim na tym, aby nie tracić tylu bramek. W ostatnich meczach, także w okresie przygotowawczym, traciliśmy za dużo goli, tak samo było później w lidze. Skupialiśmy się po prostu na tym aspekcie, bo wiedzieliśmy, że jeśli dobrze popracujemy w defensywie, to stworzą się sytuacje z przodu. Na tym się koncentrowaliśmy.

O Ruchu często się mówi, że jest powtarzalny. Czuliście, że mieliście go rozpracowanego i byliście od tej strony dobrze przygotowani do meczu?

– Tak właśnie było, ale tak jak pan wspomniał, pierwszy kwadrans pierwszej połowy był dosyć ciężki. Drużynę się poznaje jednak po tym, jak sobie radzi w trudnych momentach. My go przetrwaliśmy i powoli się rozkręcaliśmy.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport f356283971

Problemy Modera

Reprezentant Polski tego lata prawdopodobnie będzie musiał opuścić Brighton and Hove Albion.

ANGLIA

Zespół z południowego wybrzeża Anglii szykuje się do swojego 8. z rzędu sezonu w Premier League. Początki miał trudne. Zajmował miejsca w drugiej połowie tabeli, ale ostatnio konsekwentna praca pozwoliła mu się rozwinąć. Był to w dużej mierze skutek pracy trenera Roberto De Zerbiego, który po niespełna dwóch latach pracy postanowił opuścić Brighton i – co było pewnym zaskoczeniem – objąć francuski Olympique Marsylia. Jego miejsce zajął ledwie 31-letni Niemiec urodzony w Teksasie Fabian Huerzeler, który w minionych rozgrywkach awansował do Bundesligi z St Pauli.

Polak i Niemiec na wylocie

Prowadzone przez nowego szkoleniowca „Mewy" rozpoczęły przebudowę drużyny. Jednym z założeń jest postawienie na młodych zawodników – na ten moment średnia zespołu jest druga najniższa w Premier League. Została zaniżona sprzedażą do Dortmundu 33-letniego Pascala Grossa oraz darmowym odejściem do Southampton 36-letniego Adama Lallany. Nie znaczy to jednak, że Brighton nie pozbędzie się także młodszych graczy. Jednym z nich może bowiem zostać... Jakub Moder. 25-letni Polak – jak podał „The Athletic" – nie mieści się w pomyśle trenera Huerzelera i najprawdopodobniej odejdzie do innego klubu. Podobna przyszłość czekać ma 28-letniego Mahmouda Dahouda, dwukrotnego reprezentanta Niemiec, który kilka miesięcy temu zdecydował się grać dla kraju, w który się urodził, czyli Syrii (tyle że jeszcze... nie zadebiutował).

Aż 10 środkowych pomocników

Nie wiadomo, co konkretnie ma nie podobać się w Moderze Huerzelerowi. Faktem jednak jest, że aktualnie w składzie Brighton jest aż... 10 środkowych pomocników, nie wliczając do tego kilku zawodników określanych jako ofensywni pomocnicy. To zdecydowanie za dużo, tym bardziej że niemiecki szkoleniowiec w St. Pauli preferował system 1-3-4-3, w którym mieściło się dwóch środkowych pomocników. Brighton tego lata sprowadziło już dwóch piłkarzy na tę pozycję. 30 mln euro zapłaciło wicemistrzowi Holandii Feyenoordowi za Matsa Wieffera, a 7 mln euro za utalentowanego 18-letniego Iworyjczyka ze szwedzkiego Goeteborgu, Malicka Juniora Yalcouye.

Mógł trafić do Leicester

Ogółem angielski klub wydał już ponad 90 mln euro, zarabiając niecałe 8. Do zrównoważenia tego bilansu potrzebne mu są sprzedaże, więc bardzo możliwe, że jakieś pieniądze przyniesie właśnie Jakub Moder. Portal Transfermarkt szacuje jego wartość na 10 mln euro, czyli niewiele mniej niż Brighton zapłaciło za niego Lechowi Poznań cztery lata temu. Kokosów na nim bynajmniej nie zarobi. Umowa Polaka wygasa za rok, więc „Mewy" mają teraz ostatnią okazję, aby zarobić na nim przyzwoite pieniądze. Na brak chętnych Moder narzekać nie powinien. Już kilka tygodni temu wydawało się, że odejdzie do beniaminka Premier League Leicester City. Brighton miało bowiem oko na Kiernana Dewsbury'ego-Halla, 25-latka właśnie z Leicester, a Polak miał stanowić część transakcji. Anglik zdecydował się jednak na przenosiny do Chelsea.



Nowy trener „Mew" podobno nie widzi Jakuba Modera w swoim zespole.

Fot. Conor Molloy/News Images/SIPA USA/Press Focus

Oddali go do Turcji

Warto też przypomnieć, że tego lata Brighton zrezygnowało z niespełna 21-letniego Kacpra Kozłowskiego, występującego... na pozycji środkowego pomocnika. Wychowanek Bałtyku Koszalin i Pogoni Szczecin w ekipie z południa Anglii nawet nie zadebiutował, bo ciągle był wypożyczany – najpierw do belgijskiego Unionu Saint-Gilloise, a potem do holenderskiego Vitesse. „Mewy" nie wiązały z nim przyszłości, dlatego postanowiły go oddać na stałe do tureckiego Gaziantep FK, 11. zespołu tamtejszej Super Lig. W drużynie tej występuje dwóch byłych piłkarzy ekstraklasy. Nowym bramkarzem został Sokratis Dioudis, ostatnio stojący między słupkami Zagłębia Lubin, oraz stoper Godfrey Bitok Stephen, niewypał transferowy Jagiellonii sprzed kilku lat.

Piotr Tubacki

Rekord na horyzoncie

Carlo Ancelotti może stać się najbardziej utytułowanym szkoleniowcem w historii Realu Madryt.

Nadchodzący sezon będzie wyjątkowy dla Realu Madryt. „Królewscy" na razie spędzają okres przygotowawczy w Stanach Zjednoczonych, ale już za chwilę rozpoczną walkę o trofea. A jest o co walczyć, bo po raz pierwszy do wygrania „Los Blancos" będą mieli aż siedem pucharów! Pierwszy z nich mogą unieść w geście zwycięstwa już w środę 14 sierpnia, gdy zmierzą się w Superpucharze Europy przeciwko Atalancie (mecz odbywać się będzie na Stadionie Narodowym w Warszawie). Ekipa z Bergamo będzie chciała przerwać passę porażek zwycięzców Ligi Europy, która trwa od 2019 roku. Ostatnim triumfatorem Ligi Mistrzów, który przegrał w mecz o Superpuchar, był… właśnie Real, który w 2018 roku został pokonany przez Atletico w Tallinnie.

To będzie jednak dopiero początek podróży Realu. Jak zostało wspomniane, zespół może zdobyć aż siedem pucharów w nadchodzącym sezonie. Liczba możliwych tytułów do zdobycia bierze się z reformy, którą przeprowadziła FIFA pod koniec ubiegłego roku. Dotyczy ona Klubowych Mistrzostw Świata. Nie będą one się odbywać, jak to zwykle bywało, pod koniec roku kalendarzowego, a na koniec sezonu. Zmianie ulegnie też format rozgrywek – w turnieju udział wezmą 32 zespoły (cztery z Afryki, sześć z Ameryki Południowej, pięć z Ameryki Północnej w tym gospodarz, czyli reprezentant USA, cztery z Azji, dwanaście z Europy i jeden z Oceanii). Drużyny wybierane są na podstawie lokalnych rankingów za rozgrywki międzynarodowe. Ponadto miejsca w turnieju gwarantują także zwycięstwa w regionalnych odpowiednikach Ligi Mistrzów (do trzech lat wstecz).

Zamiast klasycznych klubowych mistrzostw globu pod koniec roku zorganizowany zostanie Puchar Interkontynentalny. Zasadami będzie przypominać dotychczasowe rozgrywki (nazwa Puchar Interkontynentalny obowiązywała w latach 1960-2004 i została zastąpiona przez klubowe mistrzostwa aż do 2023 roku). Tym samym Real weźmie udział zarówno w KMŚ, jak i w Pucharze Interkontynentalnym. Ponadto będzie walczył o mistrzostwo Hiszpanii, Puchar Króla, Superpuchar Hiszpanii, Ligę Mistrzów i wspomniany Superpuchar Europy, którego zwycięzcę poznamy za tydzień. Ilość trofeów na horyzoncie jest porażająca, a szkoleniowiec Realu Carlo Ancelotti jest pewny siebie. – Z naszą kadrą można rywalizować o wszystkie siedem tytułów. Terminarz będzie wymagający, ale mamy kadrę z wystarczającą jakością, by rywalizować we wszystkich rozgrywkach. Jak zawsze, bo przecież takie są wymagania klubu – zaznaczył włoski trener. Jego słowa mają także poparcie w rzeczywistości. Już w zeszłym roku dysponował kadrą złożoną z genialnych graczy. Teraz będzie mógł dodatkowo skorzystać z usług jednego z najlepszych piłkarzy na świecie, Kyliana Mbappe. Ponadto do drużyny dołączył obiecujący Endrick. Kadra „Królewskich" może robić ogromne wrażenie, więc madrytczycy naprawdę mogą w nadchodzącym sezonie zaszaleć.

Dzięki temu Carlo Ancelotti może zostać rekordzistą klubu. Do tej pory najwięcej trofeów dla Realu zdobył trener Miguel Munoz, który w sumie wywalczył aż 14 pucharów z różnych rozgrywek. Ancelotti ma ich na razie 12. – Ciągle jestem daleko. Nie za bardzo przejmuję się rekordami indywidualnymi. Oczywiście dojście na ten poziom byłoby czymś świetnym dla mojej historii – powiedział Włoch. Nie ulega wątpliwości, że już jest ogromną częścią historii Realu, ale wiele wskazuje na to, że w tym sezonie może stać się najbardziej utytułowanym szkoleniowcem klubu. To będzie znaczyło wiele.



Carlo Ancelotti, ojciec sukcesu.

Fot. Raffaele Conti / IPA/SIPA / Press Focus

Kacper Janoszka

Sport f356283971

Z możnymi można zawalczyć



Rozmowa z **Janem Urbanem**, byłem reprezentantem Polski, trenerem Górnika Zabrze

Miesiąc temu kończyły się powoli mistrzostwa Europy na niemieckich stadionach. 9 lipca Hiszpania zagrała z Francją, a dzień później Holandia z Anglią. Był pan wtedy w domu Hiszpanii czy w domu w Polsce?

- Byłem trochę i w jednym, i w drugim miejscu. To, co mogłem oglądać, oglądałem. Poziom? Jak dla mnie to nie były zbyt ciekawe mistrzostwa. Spotkań, o których można byłoby powiedzieć, że są jakieś niesamowite emocje i poziom, za dużo nie było. A już po meczach grupowych mówiliśmy, że Hiszpania jest głównym faworytem do zdobycia tytułu, bo najlepiej się zaprezentowała.

Oprócz Hiszpanii która z reprezentacji zrobiła na panu największe wrażenie?

- Dobrze pokazali się Niemcy. Grali naprawdę dobrze, ale mieli pecha. W ćwierćfinale te dwa najlepiej grające zespoły, czyli gospodarze i Hiszpania, spotkały się ze sobą. Dla samych mistrzostw nie było to dobre. Gdyby nie trafili na siebie, to spokojnie mogliby się zmierzyć w bezpośrednim starciu w finale.

Inni?

- No cóż, Francja przepychała swoje spotkania, Anglia podobnie. Co do grup, to wiadomo, jak jest, zawsze pojawi się tam jakiś kopciuszek czy czarny koń, który będzie w stanie sprawić niespodziankę. Wspomnijmy choćby reprezentację Słowenii z naszym Erikiem Janżą, która dała radę wyjść z trudnej grupy. Czego mi zabrakło, to meczów, o których by się pamiętało. Ta intensywność też nie była taka, jakby się oczekiwało. Zakładaliśmy, że będą się rozkręcali, bo najpierw grupa, a potem te decydujące spotkania w fazie pucharowej. Nie było tak, bo później, w kolejnych fazach, było podobnie.

Czy to wynika ze zmęczenia zawodników trudnym sezonem? Tym najlepszym grania przecież w ciągu roku nie brakuje.

- Oczywiście, że tak! To była przyczyna tego, że takie reprezentacje jak Francja czy Anglia prezentowały się tak, a nie inaczej. Co do Hiszpanii to powiedzmy, że w zespole sporo było młodych ludzi żądnych sukcesów. Mam tutaj na myśli Lamine Yamala czy Nico Williamsa. To młodzi gracze, którzy – w przeciwieństwie na przykład do takiego Carvajala - nie przeżyli wcześniej takich wielkich imprez. Dla nich to było coś niesamowitego i widać było taką radość z gry, entuzjazm, jaki cechuje młodych i głodnych zawodników.



Fot. ANP / Press Focus

Nico Williams i Lamine Yamal – dwie wielkie gwiazdy Euro 2024.

A sam system i sposób grania? Coś nowego dało się zauważyć? Zachowując oczywiście wszystkie proporcje, to w poprzednim sezonie w Górniku bazowaliście na szybkich skrzydłach, bo byli tacy gracze jak Ennali, Kapralik, wcześniej Yokota. W Hiszpanii teraz o wszystkim na bokach decydowali Yamal i Williams. To jakaś przyszłość, trend czy może przypadek?

- Taki sposób gry pokazał, że jest to efektywne, że w dzisiejszej piłce pod względem taktycznym i organizacji gry zespoły – nawet te, które nie są wielkimi markami - są znakomicie zorganizowane, to szukamy czegoś, co zrobi różnicę. Kiedyś był to jeden zawodnik, napastnik, który w jednym turnieju był w stanie zdobyć sporo bramek. Teraz poszło to w inną stronę: drybling 1 na 1 na pełnej szybkości. To robi różnicę. Teraz tego "światła bramki" drużyny bronią bardzo dobrze. Trzeba mieć bardzo dużo jakości, żeby coś zrobić. Mówię tutaj o jakości, jaką miała Barcelona Guardioli czy też Luisa Enrique, które grały znakomicie w ataku pozycyjnym. Ale, kurczę, takich drużyn już nie ma. To coś, co trudno powtórzyć, bo to była perfekcyjna drużyna.

Przed meczami w Lidze Narodów jest jakaś niewiadoma. Najważniejsze, żeby zawodnicy grali w swoich klubach i Michał probierz miał w kim wybierać.

Na Euro byłem akurat na meczu Hiszpania – Albania, w którym trener Luis de la Fuente postawił na całkowicie rezerwowy skład, a różnicy w grze nie było widać.

- Różnie to bywa, że jak jest już pewny awans, to w tym trzecim meczu nie robi się zmian, albo odwrotnie, daje się odpocząć tym najlepszym. Tak zrobił trener de la Fuente. Dał odpocząć prawie wszystkim i wyszło mu to na dobre.

Z czego wynika siła Hiszpanów?

- W tym zespole znalazło się wielu zawodników z byłych kadr młodzieżowych. Selekcjoner de la Fuente przez lata ich przecież prowadził. Zna ich dobrze czy nawet bardzo dobrze, a po zawodnikach widać radość, chęć, entuzjazm i dążenie do zwycięstwa. Jeszcze pamiętając to, co zdobywali w tych kategoriach młodzieżowych, to wszystko powoduje, że masz wiarę, że jesteś w stanie powalczyć.

W kadrze mistrzów Europy była bardzo duża liczba piłkarzy z Kraju Basków, bo aż 9 zawodników – bramkarze Unai Simon i rezerwowy golkiper Alex Remiro, obrońcy Ayemric Laporte, Robin Le Normand. Do tego Nico Williams, Mikael Oyarzabal, Mikael Merino, Martin Zubimendi czy Daniel Vivian. To przypadek?

- Wielu z tych zawodników grało w kadrze U-21 z tym renerem, odnieśli sukcesy, a trener ma prawo w nich wierzyć. Z drugiej strony, wybór tych zawodników w Hiszpanii naprawdę jest spory. Ale jeśli jesteś trenerem i odnosiłeś sukces w rywalizacji z innymi świetnymi reprezentacjami, no to dlaczego masz tych zawodników nie powoływać i uzupełnić skład tymi bardziej doświadczonymi, jak Rodri, Carvajal czy Morata. To wszystko dobrze im zafunkcjonowało. Dzisiaj mówimy, że grali najlepszą piłkę i zdobyli mistrzostwo Europy. Niemcy jednak też grali dobrze i co teraz, gdyby był rzut karny za zagranie ręką Cucurelli? Może to Niemcy by przeszli dalej, a jakby tak było, to oni byliby faworytami do triumfu. W końcu wydawało się też, że Anglicy zdobędą to upragnione mistrzostwo, bo gonią je i gonią, ale im nie wychodzi. Wydawało się, że idą turniejowo, ale ostatecznie wygrała Hiszpania i patrząc na całość, to dobrze, że tak się stało.

Jak my na tym tle wyglądamy?

- Nie wymyślę tutaj nic mądrego. W reprezentacji trwa przebudowa, ona musi być. W tych mistrzostwach graliśmy różnie. Po pierwszym przegranym meczu z Holandią byliśmy zadowoleni, bo gra w wielu momentach mogła się podobać. W najważniejszym meczu - z Austrią - zawiedliśmy, a rywal na wygraną zasłużył. Mecz z wicemistrzem świata Francją zremisowany, ale już w grze dla nas o nic. Dobrze, że zdobyliśmy punkt, natomiast mentalnie to inna historia, bo grając z nimi, byliśmy już przecież poza turniejem. Były momenty dobre, ale reprezentację ocenia się po wynikach, a te były w ostatnim czasie, jaki były. Awansowaliśmy na Euro przez baraże jako ostatnia drużyna, a jako pierwsza pożegnaliśmy się z turniejem.

Przed meczami w Lidze Narodów, a to już za niewiele miesiąc, bo 5 września gramy ze Szkocją. Można być optymistą?

- Jest to jakaś niewiadoma. Wiele zależy od tego, czy powołani zawodnicy będą grali w swoich klubach, czy będą tam ważnymi postaciami i czy będą w rytmie meczowym. Tylko wtedy będzie łatwiej. Na Euro pokazało się kilku młodszych zawodników, jak Kacper Urbański. To cieszy. Z przodu poza Robertem Lewandowskim też mamy piłkarzy, którzy potrafią strzelać bramki, bo jest Adam Buksa, jest „Świder", jest Piątek i grać może ten, który jest w lepszej dyspozycji. Nie można zapomnieć o Arku Miliku. Można tam kogoś wybrać, jak w bramce. Największe problemy będą pewnie z linią obrony, bo w pomocy też są zawodnicy do wyboru. Zobaczymy, jak to Michał Probierz poukłada. Czasu wiele nie ma. Ważne, żeby Michał miał z czego wybierać, czyli z zawodników, którzy grają i są w dobrej formie. Jak się to dobrze poukłada, to można pograć, bo ta stawka w europejskiej piłce w ostatnim czasie się wyrównała, a pokazały to ostatnie mistrzostwa Europy. Nie można patrzeć, jak kto się nazywa. Pokazują to mecze, turnieje, że z tymi możnymi można zawalczyć, niespodzianek jest dużo, a tym faworytom jest coraz trudniej.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

BIAŁO-CZERWONI W LIDZE NARODÓW

5 września, Portugalia – Chorwacja, Szkocja – Polska
8 września, Chorwacja – Polska, Portugalia – Szkocja
12 października, Polska – Portugalia, Chorwacja – Szkocja
15 października, Polska – Chorwacja, Szkocja – Portugalia
15 listopada, Portugalia – Polska, Szkocja – Portugalia
18 listopada, Polska – Szkocja, Chorwacja – Portugalia

Sport f356283971

Serduchem wyrwać sukces

Nasi młodzi piłkarze ręczni rozpoczną dzisiaj zmagania w mistrzostwach Europy do lat 18.

We wtorek juniorska reprezentacja Polski wyleciała do Czarnogóry, gdzie w środę rozpocznie grę w mistrzostwach Europy do lat 18. W Podgoricy, gdzie zaplanowano wszystkie trzy spotkania fazy grupowej EHF EURO U18, biało-czerwoni zmierzą się na początek z Niemcami, a potem z Francją i Macedonią Północną.

Grupę mamy mocną

Dwa lata temu także na czarnogórskich parkietach występowała drużyna aktualnych młodzieżowców pod opieką trenera Rafała Bernackiego, zajmując 15. miejsce. Najlepszy wynik biało-czerwoni osiągnęli w 2004 roku w Estonii, kiedy dotarli do półfinału i uplasowali się tuż za podium. – Grupę mamy bardzo mocną. Musimy wznieść się na absolutne wyżyny, chcąc coś osiągnąć – przyznaje Mariusz Jurasik, opiekun naszych juniorów. – Szczególnie trudne będą dwa pierwsze mecze w grupie z Niemcami i Francuzami. Z Niemcami zmierzyliśmy się trzy razy i dwa razy bardzo wyraźnie przegraliśmy. Z Francuzami ponieśliśmy dwie porażki i raz wygraliśmy (w maju na turnieju w Tunezji pokonaliśmy Trójkolorowych 30:29 – przyp. red.). Macedonia dolosowana została z najsłabszego, czwartego koszyka, teoretycznie więc powinniśmy ich ograć. To zespół jak najbardziej w naszym zasięgu, z drugiej strony widzieliśmy tylko zapis wideo z ich meczami, a to często jest bardzo mylące.

Ostatnia szansa za rok

Niedawno w Słowenii zakończyły się mistrzostwa Europy mężczyzn do lat 20. Młodzieżowcy pod wodzą trenera Rafała Bernackiego spisali się słabo, uplasowali się dopiero na 14. miejscu. – Znam większość tych chłopaków z SMS-ów, wiem, co potrafią – mówi trener Jurasik, jednocześnie dodając, że nie wypada komentować ich występu. – Oglądałem ich tylko z perspektywy telewizji. Trudno powiedzieć, czy głowy nie wytrzymały, czy były jakieś inne czynniki. Ostatnią szansę mają za rok, gdy w Polsce odbędą się mistrzostwa świata. Pod tym kątem ten zespół jest przygotowywany. Jako gospodarze będziemy mieć teoretycznie słabszą grupę, bo będziemy sobie mogli dokooptować jednego czy dwóch przeciwników, więc nie przychodzi nam nic innego, jak czekać na lepsze wyniki do przyszłorocznego mundialu.

Szkoda Czertowicza

Drużyna Jurasika złożona z zawodników urodzonych w roku 2006 lub młodszych bilet na mistrzostwa wywalczyła w turnieju kwalifikacyjnym w nadmorskim Cetniewie. Biało-czerwoni pokonali kolejno Bośnię i Hercegowinę (24:20), Izrael (24:20) oraz Luksemburg (42:17). W Podgoricy już tak łatwo nie będzie, tym bardziej że Polacy wystąpią na Bałkanach bez kilku czołowych zawodników. – Będzie nam brakowało zwłaszcza Oskara Czertowicza – wzdycha trener Jurasik.



Fot. Daniel Kordos/Press Focus

Juniorzy wiedzą, że warto poddać się szkoleniowym uwagom takiego sportowego autorytetu.

– To chłopak, który ma 18 lat, a śmiało mógłby grać w reprezentacji U-21. Wszechstronny, bardzo utalentowany, na co dzień gra w czołowym niemieckim klubie Flensburg-Handewitt. Miał nawet epizody w Bundeslidze. Niestety, przeszedł operację wyrostka robaczkowego, po zabiegu miał komplikacje, musiał poddać się jeszcze jednej operacji i nie zdążył na czas się wykurować. To jest największe osłabienie naszej reprezentacji, a bardzo by nam się przydał. Mam w kadrze dwóch-trzech chłopaków, którzy moim zdaniem w przyszłości mogą pojawić się w pierwszej reprezentacji Polski. Oczywiście życzyłbym sobie, żeby wszyscy chłopcy się tam przebili, ale wiadomo, jakie jest życie, jaki jest sport. Dużo zależy od ich podejścia, mentalności, zaangażowania w treningach i meczach.

„Józek" wymaga

„Józek" to jeden z najlepszych polskich rozgrywających w historii. Medalista mistrzostw świata i olimpijczyk zapewnia, że sztab trenerski i medyczny robią wszystko, by przekazać młodzieży swoją wiedzę nie tylko sportową, ale i mentalną oraz psychologiczną.

– Będziemy walczyć mimo kłopotów kadrowych – zapewnia Jurasik. – Nie mamy indywidualności, musimy sukces wywalczyć serduchem, walką i zespołowością. Wymagam od nich, by walczyli w każdym meczu jak o życie. Tym można nadrobić braki fizyczne, techniczne, słabsze umiejętności. To są młodzi chłopcy, więc muszą uwierzyć, że po drugiej stronie barykady też jest utalentowana młodzież, ale to przecież tacy sami ludzie. Jak się złamie przeciwnika charakterem, to można wygrać z każdym.

Zbigniew Cieńciała

Terminarz biało-czerwonych podczas EHF EURO U18

07.08: Polska – Niemcy (godz. 14.30)
08.08: Polska – Francja (14.30)
10.08: Polska – Macedonia Północna (14.30)

■ Europejska Federacja Piłki Ręcznej (EHF) w tym roku zwiększyła liczbę drużyn uczestniczących w mistrzowskim turnieju do 24. Reprezentacje podzielono na sześć czterozespołowych grup. Z każdej automatycznie wychodzą dalej tylko pierwsze ekipy oraz tylko jeden z najlepszym dorobkiem punktowym z drugiego miejsca z grup A, B, C, podobnie z grup D, E, F. Pozostałe zespoły zostaną przydzielone po wynikach do grup walczących o miejsca 9-16 i 17-24.

TRANSFERY POD KOSZEM

WZMOCNIENIE ZAGŁĘBIA

■ MB Zagłębie ma trzecią zagraniczną zawodniczkę w swoim składzie. Kontrakt w Sosnowcu podpisała skrzydłowa Taylor Soule. 24-letnia koszykarka grała w dwóch uczelnianych zespołach - Boston College (2018–2022) oraz Virginia Tech (2022–2023). Przed rokiem z numerem 28 draftu wybrała Minnesota Lynx z ligi WNBA. W lidze WNBA rozegrała 17 spotkań - 15 w barwach Chicago Sky oraz dwa jako zawodniczka Minnesoty. W ostatnim sezonie występowała we włoskim San Martino di Lupari.

WILCZA RODZINA POWIĘKSZONA

■ Kassim Nicholson zagra w Kingu. Nowy zawodnik wicemistrzów Polski ma 25 lat i występuje na pozycji skrzydłowego. W ostatnim sezonie grał w lidze węgierskiej w zespole Atomeromu (w 29 spotkaniach średnio zdobywał 18 punktów, do tego miał 8 zbiórek i 2 asysty). Występował także w serbskim Spartaku Subotica. - Cieszymy się, że Kassim dołącza do naszej Wilczej Rodziny. Jego styl gry pasuje do naszej filozofii. Długo szukaliśmy zawodnika na pozycję trzy. Udało się to i jesteśmy zadowoleni, bo Kassim to koszykarz, który dobrze gra na piłce i dobrze kozłuje. Potrafi zdobywać punkty na różne sposoby. Na pewno był wyróżniającym się zawodnikiem w lidze węgierskiej. Gra w PLK i BCL będzie dla niego nowym wyzwaniem. Chcemy sprawić, aby Kassim stał się jeszcze lepszym zawodnikiem. Dobrze rzuca z dystansu, ale najważniejszą cechą, na którą zwróciliśmy uwagę, i która na pewno nam mocno pomoże rywalizować w BCL i PLK, jest umiejętność do zbierania piłek. Prawie osiem zbiórek na mecz z pozycji numer trzy, to element, który bardzo go wyróżnia - chwali swojego nowego podopiecznego Arkadiusz Miłoszewski, trener Kinga.

GDZIE ZAGRA DZIEWA?

■ Wszystko wskazuje na to, że do polskiej ekstraklasy wróci Aleksander Dziewa. 27-letni środkowy reprezentacji w ubiegłym sezonie grał na parkietach Bundesligi, był zawodnikiem Veolia Towers Hamburg. Wystąpił w 30 meczach, średnio zdobywał 12 punktów, miał 3,4 zbiórki oraz 1,2 asysty. Jest wychowankiem MKS MOS Konin, przed występami na niemieckich parkietach grał we wrocławskim Śląsku. Obecnie zawodnikiem interesują się dwa czołowe kluby polskiej ekstraklasy - Śląsk Wrocław oraz King Wilki Morskie Szczecin. Decyzja o nowej umowie ma zapaść w ciągu kilku najbliższych dni.

(pp)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 7 SIERPNIA

TVP 1
12.10 IO: wspinaczka, 13.40 Kajakarstwo, 15.30 Żeglarstwo, 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.35 Lekka atletyka, 22.10 Siatkówka plażowa

TVP 2
16.55 IO: kolarstwo torowe, 18.45 Lekka atletyka

TVP SPORT
7.10 IO: lekka atletyka, 10.00 Kajakarstwo, zapasy, 13.25 Wspinaczka, 14.20 Żeglarstwo, kolarstwo torowe, 16.00 Siatkówka mężczyzn, 18.45 Kolarstwo torowe, 20.00 Siatkówka mężczyzn, 22.35 Boks

POLSAT SPORT 1
9.00, 11.00 Mag. olimpijski, 19.30 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Jagiellonia Białystok - FK Bodo/Glimt, 0.00 Tenis 1. runda ATP w Montrealu

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis 1. runda ATP w Montrealu

POLSAT SPORT 3
19.00, 23.00 Tenis 1. runda ATP w Montrealu, 20.25 Pn: elim. Ligi Konferencji Europy, FC St.Gallen - Śląsk Wrocław

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00, 23.00 Tenis 1. runda ATP w Montrealu, 19.30 Pn: elim. LM, Jagiellonia - Bodo/Glimt,

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis 1. runda ATP w Montrealu

EUROSPORT 1
7.25 Mag. olimpijski, 8.30 Lekka atletyka, 12.30 Wspinaczka, 13.00 Kolarstwo torowe, 15.15 Podnoszenie ciężarów, 16.00 Siatkówka mężczyzn, 18.30 Kolarstwo torowe, 19.00 Lekka atletyka, 20.00 Siatkówka mężczyzn, 22.30 Boks

EUROSPORT 2
8.55 IO: taekwondo, 9.50 Wspinaczka, 12.05 Taekwondo, 12.30 Lekka atletyka, 13.00 Skateboarding, 15.30 Koszykówka kobiet, 16.30 Taekwondo, 18.15 Koszykówka kobiet, 19.00 Lekka atletyka, 21.50 Koszykówka kobiet

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda WTA w Toronto

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport f356283971

Tak się kończą kariery...

Podczas meczu Dynamo Kijów – Rangers FC Bartosz Frankowski miał pełnić funkcję głównego sędziego VAR, a jego asystentem miał być Tomasz Musiał.

PIŁKA NOŻNA

Tak się jednak nie stało, a wszystko przez alkoholowy skandal. „Do izby wytrzeźwień trafili pijani mężczyźni, którzy we wtorkową noc nieśli znak drogowy w centrum Lublina" – podała policja. Okazało się, że byli to sędziowie, którzy we wtorek wieczorem mieli pracować przy meczu eliminacji Ligi Mistrzów. UEFA dokonała już zmiany obsady, a PZPN zapowiedział „analizę sytuacji". O całej sprawie piszą już też zagraniczne media.

Szli ze znakiem drogowym

Nadkom. Kamil Gołębiowski z lubelskiej policji poinformował, że we wtorek około godz. 1.40 funkcjonariusze otrzymali zgłoszenie o trzech mężczyznach, którzy szli al. Tysiąclecia w Lublinie w kierunku galerii handlowej niosąc ze sobą znak drogowy.

– Na miejsce udali się wywiadowcy. Mężczyźni zostali zbadani alkomatem. Okazało się, że byli mocno pijani – powiedział Gołębiowski. Dodał, że mężczyźni mieli ok. 1,5 promila alkoholu we krwi i trafili na izbę wytrzeźwień.

– Będziemy prowadzić czynności w kierunku niszczenia infrastruktury drogowej, co stanowi wykroczenie – powiedział Gołębiowski. Policjant nie potwierdził danych personalnych mężczyzn.

Jak ustalił portal TVP Sport, który jako pierwszy poinformował o sprawie, a PAP potwierdziła to m.in. w PZPN, na izbę wytrzeźwień trafili dwaj polscy sędziowie, którzy mieli pracować przy spotkaniu 3. rundy kwalifikacji Champions League – we wtorek o godz. 20.00 na Arenie Lublin Dynamo Kijów podejmowało Rangers FC. Bartosz Frankowski miał pełnić funkcję głównego sędziego VAR, jego asystentem miał być Tomasz Musiał. Obaj od lat należą do czołówki polskich arbitrów piłkarskich, są w gronie sędziów zawodowych na sezon 2024/25.


Fot. Press Focus

Tomasz Musiał w specjalnym oświadczeniu przeprosił za swoje zachowanie.

Polski Związek Piłki Nożnej zakomunikował we wtorek, że Kolegium Sędziów PZPN „dokona szczegółowej analizy sytuacji w związku z doniesieniami dotyczącymi niewłaściwego zachowania dwóch sędziów Ekstraklasy, którzy mieli pracować przy meczu eliminacji Ligi Mistrzów pomiędzy Dynamem Kijów oraz Rangers FC".

W przypadku potwierdzenia się tej informacji – podał PZPN – Kolegium Sędziów zawnioskuje do Sekretarza Generalnego federacji „o rozwiązanie kontraktów z sędziami". „Sprawa zostanie również przekazana do Komisji Dyscyplinarnej PZPN, która może zdecydować o nałożeniu kolejnych konsekwencji dyscyplinarnych" – przekazano.

UEFA szybko dokonała zmiany obsady VAR na spotkanie w Lublinie – sędziami za monitorem zostali Tomasz Kwiatkowski i Paweł Malec. Głównym arbitrem był z kolei Donatas Rumsas z Litwy.

Frankowskiego z Musiałem nie zobaczyliśmy podczas wczorajszego, jakże ważnego meczu w eliminacjach Ligi Mistrzów, nie zobaczymy ich też pewnie w najbliższych kolejkach ekstraklasy. O całej sprawie informują już też zagraniczne media.

Brytyjski „Mail Online" pisze o polskich arbitrach, którzy noc spędzili w izbie wytrzeźwień. „Frankowski miał we krwi 1,7 promila alkoholu", a Musiał 1,8 promila" – informuje portal. „Polish VAR officials dismissed for Champions League tie for stealing road sign when drunk", czyli polscy sędziowie VAR odsunięci od meczu w Lidze Mistrzów za kradzież po pijanemu znaku drogowego – to z kolei gazeta „The Telegraph".

(zich, PAP)

Oświadczenie Tomasza Musiała

■ W godzinach popołudniowych Tomasz Musiał wystosował oświadczenie, w którym przeprosił za całą sytuację. Napisał:

Szanowni Państwo

W związku z pojawiającymi się w mediach informacjami dotyczącymi wydarzeń, które miały miejsce w nocy z 5 na 6 sierpnia, chciałbym serdecznie wszystkich przeprosić i skierować do Was kilka słów wyjaśnienia.

Jest mi bardzo przykro i – czysto po ludzku – głupio, bo wiem, że moje niefortunne zachowanie rzuci się cieniem na wiele lat ciężkiej pracy. To, do czego doszło, było z mojej strony nieodpowiedzialne oraz nieprofesjonalne, z czego doskonale zdaję sobie sprawę. Pragnę jedynie podkreślić, że nie było w moim zachowaniu żadnych aktów agresji, nie złamałem prawa, nie doszło też z mojej strony do żadnego niewłaściwego zachowania wobec funkcjonariuszy policji ani osób postronnych. Nie zostały mi postawione żadne zarzuty, zostałem natomiast faktycznie ukarany mandatem.

Z całego serca przepraszam władze Polskiego Związku Piłki Nożnej, zwłaszcza Kolegium Sędziów, władze Ekstraklasy oraz wszystkich, których zawiodłem swoją postawą.

W szczególności przepraszam także moją Rodzinę, gdyż moje zachowanie naraziło jej spokój. Jest to pierwsze tego typu zdarzenie z moim udziałem. Przez wiele lat swojej zawodowej kariery sędziowskiej ciężko pracowałem, by dojść do miejsca, w którym znalazłem się obecnie. Jednocześnie zawsze starałem się świecić przykładem, zarówno na boisku, jak i poza nim. Mam świadomość konsekwencji, które mnie czekają, ale liczę na to, że będę mógł zrehabilitować się i odbudować Wasze zaufanie – Tomasz Musiał".

Żegnaj Wielki Mistrzu

W wieku 82 lat zmarł Waldemar Marszałek, jeden z najlepszych i najsłynniejszych motorowodniaków w historii tego sportu.

Tata zmarł dzisiaj o 7 rano. Odszedł tak, jak żył, czyli po mistrzowsku. Trzymałem jego rękę do samego końca. Nie męczył się, nie cierpiał. Miał swoje lata, swoje zrobiły też liczne kontuzje odniesione na wodzie, do tego typowe seniorskie choroby. Jako przyczynę zgonu podano niewydolność krążeniowo-oddechową" - to słowa Bartłomieja, syna Waldemara Marszałka opublikowane przez „Super Express.

Warszawiak z urodzenia, wychował się na prawym brzegu Wisły i z najdłuższą z polskich rzek związał się na całe sportowe życie. Podobnie jak z Kolejowym Klubem Sportowym Polonia, którego nigdy nie zdradził, podobnie jak najlepsza polska sportsmenka w historii, zdobywczyni siedmiu medali olimpijskich w lekkoatletyce, Irena Szewińska.

- Do klubu na Konwiktorską trafiłem po przeczytaniu ogłoszenia o naborze do sekcji motorowodnej, zamieszczonego w „Expressie Wieczornym". To wszystko przeszłość. Staram się nie wracać do tamtych chwil sprzed lat. Oczywiście była ogromna radość, kiedy zdobywałem mistrzowskie tytuły. Od pierwszego do ostatniego, szóstego złota światowego czempionatu upłynęło 17 lat. Starałem się ten prymat utrzymywać, chociaż pomoc ze strony państwa dla moich występów miała charakter raczej iluzoryczny - mówił na spotkaniu z okazji 80. urodzin sportowiec dostarczający kibicom w czasie zawodów na Wiśle czy też innych akwenach niesamowitych wrażeń.

W sumie wywalczył sześć tytułów mistrza świata, a łącznie miał w dorobku 27 medali mistrzostw globu i Europy.

Przeżył wiele poważnych wypadków, kilka razy ocierał się o śmierć, m.in. w kwietniu 1982 roku podczas zawodów pod Berlinem na jeziorze Gatow przeżył nawet śmierć kliniczną.

- Wiatr powiewał wówczas ostro. Byłem na czele stawki i w pewnym momencie łódka ze mną wystrzeliła do góry, a następnie wbiła się w taflę jeziora. Straciłem przytomność. Pływałem twarzą do wody - wspominał sportowiec.

Przyznał jednak, że nawet mimo takich przeżyć nie miał nigdy na końcu języka słowa „dość". - Nic takiego mi nawet przez myśl nie przeszło. Jeszcze jesienią tego samego roku wygrałem w Berlinie zawody. Gdy stałem na podium, ówczesny mistrz Europy Szwed Lei Lindel, pocałował mnie w rękę. W następnym sezonie wywalczyłem kolejny tytuł mistrza świata - przypomniał przed laty.


Fot. PAP/Piotr Nowak

Marszałek miał także przebite żebrami płuco, przecięte ścięgno w nodze, zdruzgotane biodro, ułamaną kość udową, uraz czaszki, uszkodzony nerw wzrokowy, urwaną piętę..

- Kamikadze to nie byłem. Nie chciałem się zabić. Starałem się jeździć rozważnie, bo mi było szkoda sprzętu. Ale wszystkiego, co może spotkać człowieka przy prędkości 200 km na godzinę, nie da się przewidzieć. Nie zaprzeczę - lubiłem tę adrenalinę. Jak wsiadałem do łódki, to byłem wyprany z uczuć - podkreślił.

W stołecznym Muzeum Sportu i Turystyki znajduje się wiele pamiątek sportowych, z najcenniejszym eksponatem - legendarną łódką z numerem startowym 11.

W latach 1998-2018 był samorządowcem, zasiadał w Radzie Miasta Stołecznego Warszawy.

W ślady ojca poszli jego synowie - nieżyjący już Bernard oraz Bartłomiej, który ściga się w motorowodnej Formule 1. **(PAP)**

Sport f356283971